



*Emilie Rose*



*Narzęczona z  
przeszłością*

***Ród Garrisonów 04***

Tytuł oryginału: Secrets of the Tycoon's Bride



# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Z Lauryn Lowes byłaby doskonała żona, pomyślał Adam Garrison. Ani jej nie kocham, ani mnie nie pociąga. Właściwie to w ogóle ledwie ją znam, uzmysłowił sobie.

Podczas ich cotygodniowych spotkań, które się zaczęły, gdy przed siedmioma miesiącami podjęła u niego pracę, nie było czasu na żadne bliższe pogawędki. Poza tym ona pracowała za dnia, gdy klub był zamknięty, a on nocami, w godzinach otwarcia Estate. Wiedział o niej tyle, ile wyczytał w jej kwestionariuszu.

Zapukała do drzwi.

- Chciałeś mnie widzieć?

- Wejdz, proszę. Zamknij drzwi i usiądź.

Zrobiła, jak polecił, i przysiadła na brzeжку jednego z krzeseł dla gości przed jego biurkiem.

Według prawnika, który był jednocześnie jego najlepszym przyjacielem i którego zdaniu Adam ufał, Lauryn była naprawdę doskonałą kandydatką na żonę. Krzesło Adama zaskrzypiało, kiedy się odchylił, by samemu dokonać oceny. Nie wyglądała źle. Niewyróżniająca się, bez makijażu, matowe blond włosy, zawsze spięte. Inteligentna i samodzielna pracownica. W przeciwnym razie nigdy by jej nie zatrudnił do prowadzenia księgowości swojego klubu nocnego, którego obroty szły w miliony dolarów.

- Czy coś się stało? To jeszcze nie termin naszego spotkania. - Lauryn podsunęła wyżej wąskie, prostokątne okulary z masy z żółwiej skorupy, a potem szczupłymi palcami, na których nie nosiła żadnego pierścionka czy

obrączki, poprawiła długawą koszulę będącą elementem jej nijakiego, granatowego stroju.

Nigdy wcześniej nie zwracał uwagi na jej ręce. Ale też nigdy wcześniej nie myślał, że te ręce mogłyby go dotykać. Czule dotykać. Jej krótkie, niepomalowane paznokcie zdecydowanie się różniły od lakierowanych szponów, jakie preferowała większość znanych mu kobiet. Żeby ta komedia się udała, musiałaby sobie kupić trochę nowych ubrań i może jeszcze szkła kontaktowe. W przeciwnym razie nikt nie uwierzy, że wybrał ją spośród modelek i gwiazdek odwiedzających jego klub i łóżko. Miał z czego wybierać, ale żadna nie była w typie, jakiego potrzebował do tego zadania. Rada już uważała go za playboya. Nie pomogłoby to sprawie, gdyby i jego wybranka była podobna. Ale Lauryn nie należała do rozrywkowych dziewczyn i jeżeli nawet z kimś się ostatnio spotykała, to nikt z personelu o tym nie wiedział. Tak wynikało z dyskretnie przeprowadzonego przez Adama śledztwa.

Poruszyła się na krześle, dając mu do zrozumienia, że nie odpowiedział na pytanie. To mu się w niej podobało - wiedziała, kiedy być cicho zamiast mówić po próżnicy.

- Nic się nie stało, Lauryn. Po prawdzie, chciałbym ci zaproponować podwyżkę i... pewnego rodzaju awans.

- Podkreślił swą wypowiedź uśmiechem, który miał być uspokajający. Nie wiedział tylko, czy dla niej czy dla niego.

Cały czas miał wątpliwości. Dopiero co przekroczył trzydziestkę i podobało mu się bycie singlem. Napatrzył się na mocno niedoskonałe małżeństwo rodziców, poza tym wciąż bawiły go nocne amory, na które się wypuszczał do swojego klubu, więc nigdy nie planował ożenku. Teraz jednak nie widział innego sposobu na osiągnięcie swych celów.

Chciał większego udziału w rodzinnym interesie i jeżeli wykluczyć zamordowanie dwóch starszych braci, istniał tylko jeden sposób, by to zrealizować: musiał zdobyć ich szacunek. Ich ojciec umarł niespodziewanie w czerwcu. Dziś był już pierwszy listopada, a Parker i Stephen wciąż nie przydzielili mu żadnych większych obowiązków w spółce Garrisonów. Po prostu nie traktowali go poważnie. Wpędzało go to we frustrację.

Lauryn zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem. Jestem jedyną księgową w Estate, więc jak mogłabym awansować? Planuje pan zatrudnić dla mnie asystenta? Mogę pana zapewnić, panie Garrison, że jestem w stanie poradzić sobie ze wszystkim sama. Nie potrzebuję pomocy.

- Mów do mnie Adam - poprawił ją nie po raz pierwszy. Nigdy nie czuła się swobodnie w jego towarzystwie. Nie wiedział dlaczego. Ludzie, a w szczególności kobiety, lubili go. Recenzenci często przypisywali popularność Estate jego osobistemu urokowi. Wiedział, jak sterować tłumem, jak sprawić, by goście czuli się mile widziani, rozluźnieni, i co zrobić, by zechcieli wrócić. Ale oczywiście nigdy nie próbował czarować Lauryn Lowes. Była jego pracownicą i to wyznaczało granicę, której nie zamierzał przekraczać. Aż do dzisiaj.

- Prezes Izby Przedsiębiorców w Miami przechodzi w przyszłym roku na emeryturę. Jak zapewne słyszałaś, jest to raczej konserwatywna instytucja.

Kiwnęła głową.

- Jestem jej aktywnym członkiem od lat, ale radzie nie podoba się pomysł, by na czele firmy stanął kawaler, a szczególnie taki, który prowadzi otoczony aurą skandalu nocny klub w South Beach. I to bez względu na kwalifikacje tego kawalera.

- Zamierzasz się ubiegać o prezesurę? - Zdumienie w jej głosie zapiekło go niczym świeża rana posypana solą.

- Tak. I moją jedyną szansą na tę nominację jest stać się solidnym biznesmenem o ustabilizowanym życiu rodzinnym. Nie zamierzam zrezygnować z Estate. A to oznacza, że muszę znaleźć sobie żonę.

Wyglądała na jeszcze bardziej zdezorientowaną.

- Ale co to ma wspólnego ze mną?

- Jesteś najlepszą kandydatką.

Zamrugnęła powiekami. Raz, drugi, trzeci.

- Na twoją żonę?

-Tak.

Oparła się mocniej o krzesło, a na jej ustach pojawił się nieśmiały, chybotliwy uśmiech.

- Ty... ty żartujesz, prawda?

Ładne usta, pomyślał. Bładoróżowe, bez szminki i żadnego kolagenu. Naturalne. Tak, właśnie tak. Lauryn jest idealna. Szkoda tylko, że będzie ją trzeba nieco zmienić.

- Nie. - Pochylił się do przodu i sięgnął po teczkę leżącą na stosie akt na biurku. - Brandon Washington, mój prawnik, poznał go już, przygotował niezbędne dokumenty. Zapłacę ci pięćset tysięcy dolarów rocznie przez dwa lata plus koszty utrzymania, w rozsądnej wysokości oczywiście. Potem po cichutku się rozwiedziemy. Zawrzemy umowę przedślubną: to co twoje zostaje twoje, łącznie ze wszystkimi prezentami ode mnie, a to co moje - moje. - Wyciągnął z teczki papiery i przesunął je w stronę Lauryn. - Oczywiście twój adwokat może je najpierw spokojnie przejrzeć.

Zacisnęła dłonie na oparciu krzesła i spojrzała na dokumenty wzrokiem człowieka, który właśnie zobaczył przed sobą głodnego aligatora.

- Ty naprawdę się spodziewasz, że się zgodzę na te ośw... na tę ofertę?

- Dostaniesz milion dolarów za nic. Dlaczego miałabyś się nie zgodzić?

- Może dlatego, że cię nie kocham?

Nieco zdumiony jej oporem wzruszył ramionami. Przyszło mu do głowy kilkadziesiąt kobiet, które natychmiast przyjęłyby jego propozycję.

- Ja też cię nie kocham, ale to jest układ korzystny dla nas obojga. Wprowadzisz się do mojego apartamentu. Kupię ci samochód, mercedesa albo volvo. Musimy robić wrażenie, jakbyśmy mieli lada chwila założyć rodzinę.

Oczy miała szeroko otwarte.

- Rodzinę?

- Oczywiście, że nie, ale musimy trochę poudawać.

- Poudawać?

Od pierwszej rozmowy, jaką przeprowadzili, lubił w niej szybkość rozumienia szczegółów. Ale tym razem sprawiała wrażenie, jakby niczego nie rozumiała. Próbował opanować zniecierpliwienie.

- Szczęśliwa rodzina, rozumiesz. Stabilna, kochająca się, związana z lokalną społecznością...

Potrząsnęła głową w oszołomieniu.

- Przepraszam. Trudno mi to wszystko ogarnąć. Poważnie prosisz mnie, żebym za ciebie wyszła?

-Tak.

- Panie Garrison. Adamie... - Zmusiła się do uśmiechu. - Nie jestem odpowiednią osobą na to... stanowisko.

- Myślę, że jesteś. Jesteś wytworna, elokwentna i konserwatywna. Jesteś właśnie taką osobą, jakiej potrzebuję, Lauryn.

Splonęła się, słysząc komplementy, ale nie potrafiła się rozluźnić. Przygryzła dolną wargę swymi równymi, białymi zębami i wstała. Zacisnęła palce na talii z taką siłą, że kłykcie aż zbielały.

- Twoja propozycja niebywale mi schlebia, ale jestem zmuszona odmówić.

- Lauryn...

Westchnęła. Zmartwiona zmarszczyła brwi.

- Moja odmowa nie oznacza zwolnienia z pracy?

- Oczywiście, że nie. Nie myślisz chyba, że jestem ja kimś palantem. Ale jeżeli za mnie wyjdiesz, będziesz zbyt zajęta życiem towarzyskim w South Beach, żeby ci się to udało pogodzić z pracą.

Wyszedł zza biurka, zbliżył się i zatrzymał dosłownie centymetry od niej. Po raz pierwszy poczuł jej zapach. Tak pachniało nocą wino kwitnące na tarasie u jego sąsiada. Do tego domieszka czegoś ostrego, czegoś powabnego.

- Potraktuj to jak dwuletnie, płatne wakacje. Zabawa, zakupy.

- Ale ja lubię swoją pracę. Lubię pracować. Dlatego przepraszam, ale nie, dziękuję. Jestem pewna, że znajdziesz kogoś innego, kto.

- Nie chcę nikogo innego. Chcę ciebie.

Stała na baczność w reakcji na jego stanowczy głos. Drżącą ręką próbowała poprawić zsuwające jej się z nosa okulary. Adam też spróbował. Ich palce się zetknęły. Poczuł, jakby go przeszedł prąd. Wiedział, że dotykając jej, narusza jej prywatność i przekracza granicę dzielącą przełożonego od pracownicy. A to jest zawsze ryzykowne w epoce procesów sądowych o wszystko.



Drugą ręką zdjął jej okulary. Miała niezwykle oczy. Jaśniejsze od oliwek. Ciemniejsze od trawy. O takim samym odcieniu jak wody u wybrzeża Miami.

Jego puls przyspieszył. To tylko ze względu na to, co jest do zyskania, powiedział sobie. Nie mogła go przecież pociągać ta szara myszka, jego księgowa. Ale sam fakt, że nie wydała mu się odpychająca, dobrze rokował na przyszłość.

- Będę dobrym mężem. - Jego głos zabrzmiał bardziej chropawo, niż zamierzał. Odkaszlnął. - Gwarantuję ci, że będziesz zadowolona - ciągnął dalej.

- Sugerujesz, że będziemy ze sobą sypiać? - Zrobiła wielkie oczy.

- Może nie sypiać. Urządzimy ci osobną sypialnię w jednym z pokoi, tak żebyś miała przestrzeń tylko dla siebie. Ale dla dobra sprawy musi to wyglądać tak, jakbyśmy byli małżeństwem, pod każdym względem.

- To znaczy, że jednak oczekujesz, że będę z tobą sypiać. - W jej głosie dało się wyczuć brak entuzjazmu, co zraniło nieco jego dumę. Był przecież niezły w tych sprawach, czyż nie? Praktykował od szesnastego roku życia i nie zdarzyło mu się nie zaspokoić kobiety, z którą się kochał.

- Zdecydowanie tak. Będziemy ze sobą przez dwa lata. To za długo, by żyć w celibacie. A niewierność nie przysłużyłaby się sprawie. Wyszedłbym na człowieka, któremu nie można ufać.

Przez kilka sekund patrzyła na niego z otwartymi ustami, a potem wyrwała rękę, odebrała mu swoje okulary i skierowała się ku drzwiom.

- Nie, nie mogę. Nie wyjdę za ciebie.

Dawała mu kosza? Czy kiedykolwiek wcześniej jakaś kobieta dała mu kosza? Z reguły nie musiał się nawet starać. Wystarczało, że uniósł brew, by wybranka zrobiła to, co tylko chciał, czegokolwiek pragnął.



Musiał coś zrobić, by Lauryn zmieniła decyzję. Była mu naprawdę potrzebna. Była kobietą spoza jego kręgu; nie zdradziłaby jego sekretów ludziom, których zamierzał właśnie oszwabić. Była na tyle inteligentna, że z nią wszystko by się udało, a poza tym było już trochę późno, by szukać następnej kandydatki. Nazwiska osób, spośród których rada wybierze swego nominata, zostaną ogłoszone za sześć miesięcy. W tym czasie musiał uregulować swoją sytuację rodzinną.

- Powiedz, jaka jest twoja cena, Lauryn.

- Nie ma takiej. Muszę już iść.

- Zadzwoń jutro.

- Nie, panie Garrison. Proszę nie dzwonić. Nie w tej sprawie.

Sytuacja nie wyglądała najlepiej.

- Nie patrz tylko na pieniądze, pomyśl o innych korzyściach...

- ...z handlu własnym ciałem?

- Z bycia moją żoną. Z przynależności do rodziny Garrisonów w Miami. Wszystkie drzwi będą dla ciebie otwarte.

- Nie gustuję w zabawie w nocnych klubach. Poza tym śpię już, kiedy się otwierają.

Poruszyła głową, przyglądając mu się przymrużonymi oczyma. Widać było, jak w żyłce na jej szczupłej szyi gwałtownie pulsuje krew. Skóra koloru kości słoniowej nie wyglądała na spieczoną w słońcu ani też potraktowaną olejkiem samoopalającym. Czy całe jej ciało było takie samo?

- Przypuszczam, że ze względu na bogactwo i władzę, jaką dzierży twoja rodzina, myśli pan, że może kupić wszystko i każdego. Na przykład żonę. Albo stanowisko przewodniczącego rady. Cholera, pomyślał.

- Lauryn...

- Proszę przestać, zanim się to przerodzi w molestowanie. Pański adwokat na pewno pana przed tym przestrzegał? - Podniosła rękę.

Tak, Brandon wspominał o tym w tym samym momencie, w którym przekonywał go, że Lauryn jest najlepszą kandydatką. I to ostrzeżenie było jedynym powodem, dla którego Adam już wcześniej nie złożył na szyi Lauryn płomiennego pocałunku, by ją przekonać, jak bardzo byłoby jej z nim dobrze w łóżku. Ale w stanie, w jakim się znajdował w tej chwili, nie uda mu się jej do niczego przekonać. Czas się chwilowo wycofać.

- Pozwól mi jedynie przypomnieć sobie o klauzuli poufności zapisanej w twojej umowie o pracę. Wszystko, co dotyczy moich interesów, a mój plan zdobycia prezesury Izby Przedsiębiorców do takich spraw należy, stanowi tajemnicę służbową.

- Nikt by mi nie uwierzył, gdybym opowiadała, że Adam Garrison próbował sobie kupić żonę. Ale proszę się nie martwić, nie wygadam się, jeżeli mnie pan do tego nie zmusi. - Wyszła spiesznie, zamykając za sobą drzwi.

Poprawił włosy, odetchnął ciężko i usiadł. Był przyzwyczajony do kobiet, które za nim ganiały, a nie uciekały, jak gdyby cierpiał na ptasią grypę. Jako jeden z dziedziców restauracyjno-klubowego imperium Garrisonów był przecież doskonałą partią. Tak przynajmniej wynikało z plotek w kronikach towarzyskich w gazetach i z jego zeznań podatkowych. Prywatne inwestycje, w które się zaangażował, powiększyły jeszcze jego majątek. Jeżeli wziąć pod uwagę te piętnaście procent udziałów w spółce Garrisonów, które ostatnio odziedziczył, można śmiało powiedzieć, że był po prostu bogaczem. A kiedy patrzył w lustro, widział jak na dłoni, że jest przystojny. Dlaczego więc Lauryn nie chwyciła przynęty?

Musiało istnieć coś, czego pragnęła, a co mógłby w tej grze wykorzystać. I Adam musi to coś znaleźć.

- Facet jest chyba szalony. - Lauryn odłożyła torebkę, kluczyki i okulary na blat kuchni swojego mikroskopijnego mieszkanca i ruszyła do łazienki, wyszarpując po drodze spinki z włosów.

Małżeństwo z rozsądku. Co to wszystko znaczy? Co to w ogóle jest? Powieść miłosna? Czytywała takie, ale przecież nie żyła nimi! Tak, rzeczywiście przeprowadziła się na Florydę, by poznać bliżej Adama Garrisona. Ale nie zamierzała za niego wychodzić.

Adam był znanym kobieciarzem, który co wieczór uwodził jakąś gwiazdkę czy bywalczynię dyskotek. A z tymi swoimi długawymi, ciemnoatramentowymi włosami, zabójczym uśmiechem i rozbrajającymi niebieskimi oczami mógł sobie zawsze wybierać kobiety równie atrakcyjne jak on sam.

Ale dobry wygląd, o czym sama miała okazję się przekonać w raczej nieprzyjemnych okolicznościach, nader często skrywał nieciekawą osobowość. Wiązał się też zdecydowanie z całą masą kłopotów, dlatego też zrezygnowała jakiś czas temu z epatowania mężczyzn swymi krągłościami i zaczęła nosić ubrania, które pozwalały wtopić się w tło.

Zdjęła kostium i odwiesiła go na wieszak. Zsunęła czólenka i odstawiła je na półkę. Jako księgowa nie mogła przestać rozmyślać, co mogłaby zrobić z milionem dolarów. Na początku uzupełniłaby wkład na koncie, które wyczyściła, by się przenieść do Miami i podjąć pracę u Adama. Pracę, którą zdecydowała się zdobyć, gdy się dowiedziała, że to on stał się nowym właścicielem jej rodzinnej posiadłości.

Ale wyjść za niego? Nie ma mowy. Miała już za sobą jedno koszmarne małżeństwo i było to doświadczenie, którego nie zamierzała przeżywać

powtórnie. Nawet jeżeli miałyby to być tylko układ finansowy. Bardzo lukratywny układ finansowy. Nie, absolutnie nie.

Poszła bosą do kuchni, wyjęła z lodówki resztki wczorajszej chińszczyzny na wynos i włożyła je do kuchenki mikrofalowej. Zapach krewetek zmieszał się z wonią cytryny, którą obrała do obiadu.

Gdybym z nim zamieszkała, poznałabym go naprawdę dobrze, pomyślała.

Ale czy na tyle dobrze, by jej pozwolił zerwać kilka desek z podłogi w wartą piętnaście milionów dolarów posiadłość, którą zakupił półtora roku temu? Dlaczego wydał fortunę na dom, w którym nie zamierzał mieszkać?

Z początku myślała, że chce go przebudować, ale z tego, co się dowiedziała i co mogła sama zaobserwować w trakcie częstych przejazdów po okolicy, w budynku nie działo się nic nadzwyczajnego. Trawnik był strzyżony przez firmę ogrodniczą, dostrzegła też furgonetkę serwisu basenowego. Wydawało jej się również, że widzi kort tenisowy po drugiej stronie ogrodzenia z kamienia i kutego żelaza, ale gęste krzaki buganwilli uniemożliwiały przeprowadzenie dokładnego śledztwa. A ekskluzywna Sunset Island nie należała do dzielnic, w których można bezkarnie wspinać się na płoty, by kogoś podglądać i nie narazić się przy tym na aresztowanie.

Kiedy jedzenie się podgrzewało, Lauryn przygotowała stół. W domu zawsze przygotowywała stół z matką. Ze swoją przybraną matką, poprawiła się. To była jedna z wielu rzeczy, które robiły razem. Wszystko się zmieniło jedenaście miesięcy temu, kiedy ojciec zmarł, a „matka” dała jej listy.

Listy, które od dziesięcioleci spoczywały zamknięte na głucho w sejfie.

Listy od byłej kochanki ojca.

Przewróciły one życie Lauryn do góry nogami i przez nie ruszyła w liczącą prawie pięć tysięcy kilometrów podróż w poszukiwaniu kobiety, która kochała ją na tyle silnie, by ją urodzić, ale niewystarczająco mocno, by ją przy sobie zatrzymać.

W poszukiwaniu Adrianny Laurence, jej prawdziwej matki.

- Jak ojciec mógł tak kłamać? - Lauryn zadała sobie to pytanie po raz miliardowy. - I jak jej matka mogła mu na to pozwolić?

Zadzwonił zegar kuchenny. Nałożyła sobie jedzenie na talerz i wyjęła z lodówki colę light i limonkę.

Czy ojciec nie zdawał sobie sprawy z tego, jakim szokiem będzie dla niej odkrycie, że nie jest tym, kim myślała, że jest przez minione dwadzieścia sześć lat? Czy nie wiedział, że zwątpi we wszystko, w co wierzyła, gdy się dowie, że jest produktem ubocznym jego romansu z jakąś rozrywkową kobietką z South Beach? Dlaczego nie przewidział, że jego małżeństwo z będącą w ciąży wdową po zmarłym koledze, po to, by jego malutka córeczka miała matkę, sprawi, że Lauryn poda w wątpliwość istotę tego związku? Podobnie jak fakt odkrycia, że to dziecko w brzuszku mamy na wszystkich zdjęciach rodzinnych to nie Lauryn, ale chłopczyk, który umarł przy porodzie.

Dlaczego ojciec nie powiedział jej wcześniej o jej prawdziwej matce, zanim Adrianna umarła? Gdyby to zrobił, Lauryn miałaby jeszcze szansę poznać kobietę, która dała jej życie, i zadać jej kilka pytań. Mogłaby usłyszeć jej głos, zobaczyć jej twarz i dowiedzieć się czegoś o jej znajomości z ojcem. Co ich połączyło? Co rozdzieliło? Co sprawiło, że Adrianna oddała swoje dziecko i dlaczego umarła tak młodo?

Nawet imię Lauryn skrywało tajemnicę. Laurence. Lauryn. Według przybranej matki Adrianna Laurence nalegała, by dać dziecku na imię

Lauryn. Czyżby liczyła na to, że któregoś dnia córka ją odnajdzie? A może nie mogła znieść myśli, że mogłaby nie być częścią życia swego dziecka chociaż w ten skromny, symboliczny sposób?

Być może Lauryn nigdy się tego nie dowie, ale to nie znaczy, że nie spróbuje. Gdyby ojciec powiedział jej prawdę, nie musiałaby się teraz uciekać do podstępu, by znaleźć odpowiedzi na nękające ją pytania. Odpowiedzi, które, jak wynikało z listów, znajdowały się w pamiętniku ukrytym w tajnym schowku pod podłogą szafy w posiadłości, której właścicielem był teraz Adam Garrison.

Czy pamiętnik wciąż się tam znajdował? A może wiedział o nim ktoś jeszcze oprócz jej matki i już dawno temu go stamtąd zabrał? Lauryn wiedziała jedynie, że jej babcia, ostatnia członkini rodu Laurence'ów, zmarła niedługo przed tym, jak Adam kupił ich dom. „Wszystkie drzwi będą dla ciebie otwarte”, powiedział. Jedyne drzwi, które pragnęła otworzyć, to te do domu Laurence'ów; domu, w którym się urodziła. Ale nie mogła przecież wyskoczyć ze swoją dziwną prośbą jak Filip z konopi. Gdyby to zrobiła, a Adam by jej odmówił, nie miałaby już nikogo innego, do kogo mogłaby się zwrócić, a jej pytania pozostałyby na zawsze bez odpowiedzi.

Tak się to całe oszustwo zaczęło. Przeprowadziła się z Kalifornii na Florydę, zamierzając się zaprzyjaźnić ze swoim nowym szefem i zdobyć jego zaufanie. Wierzyła, że jak tylko jej się to uda, jak tylko udowodni, że nie jest jakąś ekscentryczką z dziwnymi pomysłami, on spełni jej niecodzienną prośbę i pozwoli jej zerwać kilka desek z podłogi. Tyle że sytuacja nie rozwinęła się zgodnie z planem. Ona i Adam widywali się jedynie co dwa tygodnie na naradach w biurze. Żadnych osobistych akcentów; rozmawiali wyłącznie o wynikach finansowych klubu, a inni pracownicy byli zawsze gdzieś w pobliżu. A teraz...

Wpatrywała się w parujący obiad, na który w ogóle nie miała apetytu.

A teraz szalony plan Adama i jej odmowa udziału w jego realizacji prawdopodobnie zniweczyły wszelkie szanse na przyjaźń czy zaufanie. Będzie dobrze, jeżeli zachowa pracę...

Pomyślała, że musi znaleźć jakiś inny sposób niż małżeństwo z Adamem albo trzeba się będzie pożegnać z nadzieją na znalezienie odpowiedzi na swoje pytania.

RS



## ROZDZIAŁ DRUGI

Świadomość tego, że może w piątek wyjść na godzinę z biura, wpłynęła na Lauryn jak wiadomość o wygranej na loterii. Klub działał od jedenastej wieczór do piątej rano, a Adam z reguły nie pokazywał się wcześniej niż późnym popołudniem. W czasie, gdy spał, cały personel, łącznie z ochroniarzami, przygotowywał się do nadchodzącego wieczoru. Lauryn nie mogła się doczekać chwili, w której wsiądzie do autobusu i pojedzie do ulubionych delikatesów w centrum handlowym Delfin. Zamierzała spędzić tam całą, relaksującą godzinę, nie myśląc o dziwacznej propozycji Garrisona.

Zegar wybił południe. Napięcie w mięśniach zelżało. Wzięła z biurka torebkę i wyszła z pokoju. Światła w klubie były przyciemnione i cały przybytek, który w pierwszym wcieleniu był należącym do Francuzów kasynem, też wyglądał, jakby spał. Obudzi się po południu, kiedy technicy będą sprawdzać, czy wszystkie głośniki i lampy działają bez zarzutu.

W każdym z pomieszczeń dla gości stały modne, skórzane sofy i foteliki ustawione tak, że tworzyły przytulne, wymarzone do rozmów kręgi. Na obu poziomach było kilka barów i parkietów tanecznych w różnych kolorach. Do tego najnowocześniejsze oświetlenie, system nagłaśniający i co wieczór najpopularniejsi wykonawcy. Wszystko to sprawiało, że to mogące pomieścić dwa i pół tysiąca osób miejsce było zawsze pełne. Wśród gości zwykle mnóstwo było gwiazd i przedstawicieli elity. Tak przynajmniej mówiono. Lauryn nigdy jeszcze nie była tu gościem i prawdopodobnie nie będzie. Już dawno zrezygnowała z tego typu rozrywek, a poza tym zwyczajnie tu nie pasowała.

Zatrzymała się, by pogłodzić rzeźbioną poręcz wielkich schodów prowadzących na piętro. To była jej ulubiona część Estate. Wydawało jej się, że przypomina scenę z jakiegoś hollywoodzkiego filmu.

Był miły, listopadowy dzień. Kiedy jej oczy przyzwyczyły się już do światła, zobaczyła Adama Garrisona opartego o srebrne bmw, kabriolet, zaparkowane przy krawężniku. Coś ścisnęło ją w żołądku; poczuła też, że znów ma napięte wszystkie mięśnie. Żywiła jeszcze tylko nadzieję, że Garrison na nią nie czeka.

Ruszyła niepewnie przed siebie. Musiała obok niego przejść, jeżeli chciała się dostać do przystanku odległego o jedną przecznicę stąd. Dawno już się przekonała, że jeżdżenie po South Beach własnym samochodem nie ma sensu, gdyż w mieście po prostu nie było gdzie zaparkować. Z reguły poruszała się więc autobusem.

- Dzień dobry, Lauryn. - Adam wyprostował się, widząc, że kieruje się w jego stronę.

Przy ponad metrze dziewięćdziesięciu wzrostu miał szczupłą i wysportowaną sylwetkę. Czekoladowe spodnie, zaprasowane w nienaganny kant, podkreślały jego wzrost, a kremowa, bawełniana koszulka uwydatniała szerokie ramiona. Wiatr zmierzwił jego ciemne włosy, które zawsze zdawały się domagać wizyty u fryzjera. Lauryn mogłaby się założyć, że zapłacił fortunę, by wyglądały tak właśnie, na rozczochrane. Dobrze chociaż, że nie było widać tych jego wspaniałych, niebieskich oczu, od widoku których jej kolana robiły się miękkie, a które pozostawały teraz ukryte za markowymi okularami przeciwsłonecznymi.

Lauryn wstydziłaby się przyznać, że z samego początku szef jej się nawet podobał. Dopiero historyjki o kawalerskim trybie życia, jaki prowadził, i o dziewczynach, z których żadna nie utrzymała się długo u jego

boku, sprawiły, że jej zainteresowanie mocno osłabło. Znała to już skądś i nie chciała, by takie powierzchowne, egocentryczne życie znów stało się jej udziałem.

Adam wyglądał wspaniale, ale dobrze wyglądających mężczyzn było w South Beach na pęczki. Nie żeby na takiego właśnie polowała, ale trudno tu było przejść chodnikiem, by się nie natknąć na chłopaka z gołą klatką piersiową, dumnie demonstrującego swe mięśnie i opaleniznę. Ani jedno, ani drugie nie musiało być przy tym prawdziwe; w tym mieście sztuczne piękno było czymś jak najbardziej zwyczajnym.

Tyle że większość z tych chłopaków nie wywoływała u niej przyspieszonego bicia serca. No i żaden z nich się jej nie oświadczył.

- Dzień dobry, panie... Adamie. Czy jestem w czymś potrzebna? -  
Proszę, odpowiedz, że nie, pomyślała.

- Chodzi o lunch.

To nie była odpowiedź, jakiej oczekiwała.

- Mam... inne plany. Zmarszczył brwi.

- Randka?

Zawahała się, czy nie skłamać, ale nie mogła. Już i tak jej pobyt w Miami skomplikował się z powodu licznych półprawd.

- Nie. Wybierałam się do centrum handlowego.

- Mam lepszy pomysł. Wsiadaj. - Otworzył przed nią drzwi do samochodu.

Czy zwolniłby ją, gdyby odmówiła? Nie było to coś, co chciałyby teraz właśnie sprawdzać. Usadowiła się na skórzanym siedzeniu i zapięła pas. Adam wśliznął się na swoje miejsce, zapalił silnik i ruszył ulicą Waszyngtona.

- Mam tylko godzinę - przypomniała mu.

- W porządku. Tak czy owak, jesteś z szefem, więc nikt na ciebie nie doniesie.

Pojechali kilka kilometrów na północ, przejechali przez North Bay i zawrócili na południe. Kilka minut później Adam zaparkował przed ekskluzywną restauracją, z której rozciągał się widok na zatokę Biscayne. Nigdy tu nie była. Po pierwsze, nie mogłaby sobie na to pozwolić. Po drugie, nawet gdyby mogła, i tak nie udałoby jej się zdobyć rezerwacji.

Adam wysiadł i rzucił kluczyki parkingowemu. Kolejny umundurowany odźwierny otworzył drzwiczki od strony Lauryn, pomógł jej wysiąść i poprowadził ją w stronę czekającego na chodniku Adama, jak gdyby była jakąś jego cenną własnością. Albo słodką idiotką, której nie można zostawić samej przy ruchliwej ulicy.

- Dzień dobry, panie Garrison - powitała Adama hostessa, w chwili gdy przekraczali próg. Jednocześnie w ciągu niespełna dwóch sekund oceniła Lauryn i z miejsca ją zdyskwalifikowała.

- Pański stolik czeka.

Adam przepuścił Lauryn przodem, ale szedł tak blisko za nią, że aż czuła na plecach jego żar i wzrok wpatrzony w jej kształty. Miała nadzieję, że granatowa spódnica w prążki nie sprawia, że jej pupa staje się optycznie większa. Ale zaraz przywołała się do porządku.

Jego opinia o twojej pupie nie ma żadnego znaczenia, powiedziała sobie.

Świadoma tego, że inni goście przyglądają się jej pochodzącemu ze zwykłego domu towarowego ubraniu, tak różnemu od drogich strojów, które mieli na sobie, Lauryn podążyła za hostessą ku stolikowi na tarasie z widokiem na zatokę. Usiadła na krześle pod parasolem i wzięła podaną jej kartę. Wiatr poruszył jej włosami i poczuła łaskotanie na policzkach.

Podniosła wzrok, wprost na niebieskie oczy Adama, który w międzyczasie zdjął okulary przeciwsłoneczne. Intensywność jego spojrzenia i zawarta w nim ciekawość spowodowały, że wstrzymała oddech. Znowu poczuła napięcie. Czekala teraz, aż powtórzy swą propozycję. Nie wątpiła, że po to ją tu przyprowadził. Nie, nie zmieniała zdania, nie zamierzała za niego wyjść i lunch w ekskluzywnej restauracji nie zmusi jej do kapitulacji. Ale nieustanne rozmyślania o całej sytuacji sprawiły, że miała za sobą prawie bezsenność.

Jaki mężczyzna zaplanowałby na zimno, by kupić sobie żonę, sypiać z nią bez miłości przez dwa lata, a następnie zwolnić ją i odejść? Ale też Adam prawdopodobnie nie kochał żadnej z kobiet, które się przewinęły przez jego łóżko.

Lauryn, która sparzyła się już na gorącej miłości, potrafiła dostrzec korzyści płynące z unikania nieprzewidywalnych emocji. Była jednak w głębi serca romantyczką i w gruncie rzeczy marzyła o znalezieniu kiedyś swojej drugiej połówki.

Pochyliła głowę i skupiła się na serwetce. Dawniej myślała, że i jej rodzice byli jak dwie połówki tego samego owocu, ale listy i kłamstwa, o których się później dowiedziała, kazały jej wątpić w szczerść uczuć i gestów, których świadkiem była przez lata. Co było prawdą, a co inscenizacją? Czy naprawdę, jak twierdziła macocha, zakochali się w sobie po tej całej historii z adopcją Lauryn i śmiercią dziecka Susan? A może to też było kłamstwo?

Kelner przyjął zamówienie i Adam skupił się na Lauryn. Wodził po niej wzrokiem, jak gdyby oceniając i klasyfikując wszystko, co widzi.

- Przeprowadziłaś się tu z Kalifornii, prawda? Z której części?

Zwykła wymiana zdań. W porządku. Na to mogła przystać, chociaż od dawna nie była na randce i trochę wyszła z wprawy. Ale czy to była randka? Miała nadzieję, że nie.

- Z północnej.

- A dlaczego akurat Floryda?

Nauczona doświadczeniem zdawała sobie sprawę, że absolutnie nie może powiedzieć całej prawdy. Adam należał do tej samej kasty, która odmówiła jej dziesięć miesięcy temu jakiegokolwiek pomocy, gdy się chciała czegoś dowiedzieć o swojej prawdziwej matce. Nikt nie chciał przyznać, że Adrianna miała nieślubne dziecko; nikt też nie zdradził, w jaki sposób umarła. Tak naprawdę, wszyscy milkli na sam dźwięk imienia Adrianny Laurence.

W nekrologu nie było wzmianki o przyczynie śmierci ani nazwy organizacji dobroczynnej, na której konto można było wpłacać datki zamiast kupować kwiaty na grób. Adrianna miała zaledwie trzydzieści sześć lat, o dziesięć więcej niż teraz Lauryn. Jeżeli powodem śmierci była jakaś przypadłość, zapisana w genach, to Lauryn wolałaby się o tym dowiedzieć.

- Mój ojciec służył w bazie lotniczej Tyndall. Dorastając, słuchałam opowieści o Florydzie, Everglades i plażach. Kiedy umarł, postanowiłam zobaczyć to wszystko sama.

- I dlatego osiedliłaś się na wybrzeżu Atlantyku, a nie w Panhandle?

- Lepsze widoki na dobrą pracę - rzuciła w nadziei, że to zakończy temat. To Adam i jego firma byli tymi lepszymi widokami, jedynymi widokami, o jakie jej chodziło, i uważała to za niezwykle szczęśliwy zbieg okoliczności, że jego poprzednia księgowa poszła na urlop macierzyński akurat wtedy, gdy Lauryn potrzebowała takiej właśnie pracy.

- Kalifornia straciła, bym ja mógł zyskać. - Temu wyznaniu Adama towarzyszył uśmiech, jaki widywała dotąd w gazetowej kronice towarzyskiej, ale tamte zdjęcia nie miały przecież takiej siły uderzeniowej. Nic dziwnego, że tyle kobiet nie umiało się oprzeć jego czarowi. Lauryn też prawie zakręciło się w głowie.

Przeniosła wzrok na zatokę i Wyspy Zachodzącego Słońca, gdzie ceny domów sięgały gwiazd. A czy można stąd dostrzec posiadłość jej matki należącą dziś do Adama? Udało jej się w końcu odnaleźć wzrokiem przesmyk prowadzący do położonego nad wodą domu Adrianny. Myślała nawet wcześniej, by wypożyczyć łódź i przyjrzeć mu się kiedyś z bliska, ale jedyne co wiedziała o łodziach to to, że od żeglugi można dostać choroby morskiej.

- Ktoś wspominał, że masz dom na jednej z tych wysepek - zwróciła się do Adama.

Pokiwał głową.

- Ricco?

Co mógłby facet od rezerwacji w klubie mieć wspólnego z domem Adrianny? Tak czy owak, to nie on był jej źródłem. Odkryła to sama, przeglądając dokumenty w urzędzie miasta. Mogła niby powiedzieć, że tak, że to Ricco, ale nie chciała wpędzać człowieka w kłopoty.

- Nie pamiętam.

- Kupiłem ten dom na aukcji. Tak samo jak ten, w którym jest teraz Estate i kilka innych. Niskie ceny, dobre inwestycje.

- Ale nie mieszkasz tam.

- Wykorzystuję dom na wyspie jako hotel dla artystów występujących w klubie. Tych, którzy cenią sobie prywatność.



Pochylił się nad stołem i przykrył jej dłoń swoją. Poczowała przyjemne mrowienie, zupełnie jak wczoraj. To uczucie nie było jej obce, ale nauczyła się je ignorować. Dostała od życia dobrą lekcję i wiedziała, że seks zawsze niesie ze sobą komplikacje. A tych akurat absolutnie nie potrzebowała.

Chciała zabrać rękę, lecz Adam ścisnął ją silnie. Rozwarł jej zaciśniętą dłoń i dotknął palcami jej wewnętrznej strony. Poczowała się całkowicie bezbronna. Żar rozlewał jej się nawet po udach i myślała, że za chwilę eksploduje.

- Przepraszam za wczoraj. Wszystko poszło chyba jakoś zbyt szybko.

Lauryn nadal próbowała cofnąć dłoń, ale bez skutku.

- Nie znasz mnie na tyle, by wiedzieć, że jak się za coś biorę, to robię to do końca. Mogę być i będę wspaniałym mężem. Musimy się tylko lepiej poznać.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. I nie zmienię zdania.

- Nie możesz zaprzeczyć, że coś nas w sobie pociąga.

Jego głęboki, aksamitny głos sprawił, że natychmiast zaczęła sobie wyobrażać długie noce, nagie ciała w pościeli, jego ręce gładzące jej skórę... Na całym ciele czuła fale gorąca. Kiedy to ostatni raz była zadowolona z seksu? Kiedy w ogóle ostatni raz uprawiała seks?

Czy rzeczywiście go pociągała, czy też powiedział to tylko dlatego, by ubić z nią interes? Wielokrotnie już padała ofiarą elokwentnych mężczyzn, którzy umieli sprawić, by poczuła się najważniejszą osobą na świecie. Wszystko po to oczywiście, by im się oddała.

Przyglądała się twarzy Adama, jego śniadym policzkom. Zauważyła, że oddycha przez lekko rozchylone usta.

Ona miałyby pociągać Adama Garrisona? Niemożliwe. Widywała laleczki, z którymi się prowadził. Od tych modelek i gwiazdeczek dzieliła ją przepaść. Wystarczyło spojrzeć na jej ubranie.

- Jesteś moim szefem. A biurowe romanse zwykle źle się kończą. Szczególnie dla podwładnych.

- Ale nie musi tak być. Poza tym po ślubie nie musiałybyś już dla mnie pracować - powiedział to bardzo wyraźnie i odrobinę za głośno.

Zanim zdążyła się zastanowić, o co chodzi, jakaś kobieta przystanąła za jego krzesłem.

- Adam?

Kobieta mogła mieć pięćdziesiąt lat, mogła też być bardzo dobrze trzymającą się siedemdziesięciolatką. Adam podniósł wzrok. Nim wstał, przez odpowiednio długą chwilę trzymał jeszcze dłoń Lauryn.

- Dzień dobry, pani Ainsley. Proszę pozwolić, to jest Lauryn Lowes. Lauryn, to pani Helena Ainsley. Zasiada w zarządach wszystkich chyba organizacji charytatywnych w Miami.

Helena Ainsley. Nie podeszła nawet do drzwi, gdy Lauryn zapukała któregoś dnia do jej domu i przekazała przez pokojówkę prośbę o chwilę rozmowy. Posiadłość Ainsleyów mieściła się cztery domy od posiadłości rodziny Laurence'ów i mimo że kobieta była już starsza, ona lub jej dzieci musiały kiedyś znać Adriannę.

- Miło panią poznać, pani Ainsley.

Jeszcze milej byłoby te dziesięć miesięcy temu. Kobieta patrzyła na nich oczami, wokół których znać było interwencje chirurga plastycznego.

- Czy dobrze słyszałam?

Lauryn wstrzymała oddech. Adam spojrział na nią przeciągle, a następnie uśmiechnął się czule, nie spuszczać z niej wzroku.

- Nie, chyba nie.

Dobry Boże, ten człowiek powinien być aktorem. Jego ton, wyraz twarzy i język ciała mówiły wszak coś zupełnie przeciwnego.

- Mogłabym przysiąc, że słyszałam słowo „ślub”. Adam zwrócił się ku pani Ainsley.

- Niewykluczone. Było ostatnio kilka ślubów w rodzinie Garrisonów. Moja siostra Brittany też jest przecież zaręczona.

Ale kobieta nie uwierzyła. Lauryn widziała w jej twarzy ciekawość, którą Adam wzbudził w niezwykle przemyślny sposób. Ot tak, na wypadek gdyby mu się udało przekonać Lauryn, by powiedziała „tak”.

Ainsley skupiła wzrok na Lauryn.

- Czy myśmy się już nie spotkały? Skądś panią znam?

Lauryn poczuła napięcie. Czyżby była podobna do matki? Jedyne zdjęcia Adrianny, jakie widziała, to nieostre, czarno-białe fotografie z gazet. Wiedziała tylko, że Adrianna była brunetką, a ona odziedziczyła karnację po ojcu.

- Nie wydaje mi się.

- Jest pani pewna? Nigdy nie zapominam twarzy.

Lauryn zastanawiała się, czy nie wyrzucić z siebie prawdy, ale konsekwencje złego rozegrania sprawy byłyby zbyt poważne.

- Jestem pewna. Nie miałyśmy szansy się poznać. Mieszkam tu zbyt krótko.

- Powinnyśmy to zatem naprawić. Mamy kilku gości w sobotę. Może wstąpiłaby pani do nas z Adamem? Pogramy w tenisa.

Zaproszenie oszołomiło Lauryn. Przypomniały jej się słowa Adama: „Wszystkie drzwi będą dla ciebie otwarte”. Nie pomyślała wcześniej, że przecież może to oznaczać również drzwi do domów ludzi z kręgu jej matki.

Gdyby wyszła za Garrisona, weszłaby do elity Miami. Szanse na znalezienie odpowiedzi na nurtujące ją pytania byłyby większe niż kiedykolwiek. Ta wizja kusila ją bardziej, niż powinna.

- Lauryn? - zapytał Adam.

- Tak. Hmm... Przepraszam, ale nie grywam w tenisa.

Jako nastolatka zajęta była raczej buntowaniem się niż nauką gry. Jeszcze jeden powód, by żałować tych źle przeżytych lat.

Helena zwróciła się do Adama.

- Może zatem wpadłbyś z Lauryn na drinka w poniedziałek wieczorem? Klub jest wtedy zamknięty, prawda?

- Zgoda. - Adam przyjął propozycję bez skonsultowania się z Lauryn.

Ale jej nie przeszkadzała jego arbitralność. Będąc z nim, będzie się mogła dostać do domu, w którym jej matka prawdopodobnie bywała, i poznać ludzi, których prawdopodobnie znała. Kiedy już będą w okolicy, może jej się uda go przekonać, by pokazał jej dom, który kupił, i może będzie mogła się przejść po miejscu, w którym żyła niegdyś Adrianna.

- Cudownie. A zatem do zobaczenia o ósmej.

Pani Ainsley odpłynęła, poruszając się z gracją królowej.

Kelner podał dania. Gdy odszedł, Lauryn spojrzała na swego towarzysza.

- Jesteś bardzo przebiegły.

Na jego ustach zagościł szelmowski uśmiezek. Wyglądał jak łobuziak zapraszający ją do wspólnej zabawy. W Lauryn zaczynała się budzić uśpiona dotąd buntowniczką, ale szybko zdusiła te ciągoty. Dawno już przestała gustować w niedobrych chłopcach.

- Wiem, czego chcę, i nie wstydzę się o to zabiegać. Helena jest jedną z największych plotkar w Miami. Zanim ogłosimy nasze zaręczyny, wszyscy już będą o tym dawno wiedzieć.

Wpatrywała się weń z otwartymi ustami.

- Nie pamiętasz, że dałam ci kosza?

- Zmienisz zdanie. Pomogę ci w tym. I będzie nam razem bardzo dobrze. W łóżku też.

Adam nie wiedział, dlaczego pomysł pójścia na koktajl do pani Ainsley tak podniecił Lauryn, ale pamiętał zainteresowanie, które dostrzegł w jej oczach w czasie lunchu. Starł z twarzy resztki kremu do golenia, wytarł się i przeszedł nago do sypialni, by się ubrać na piątkowy wieczór w klubie. Radował się muzyką, światłami i energią, jaką wnosili do Estate goście. Świadomość tego, że zapewniał im co noc dobrą zabawę i że w dodatku czerpał z tego zyski, dawała mu ogromną satysfakcję. Żył dla pracy. Dlaczego jego rodzina, a szczególnie jego bracia, nie dostrzegała tego? Uważali, że jego życie to nieustająca zabawa i traktowali go jak wiecznego chłopca.

Przeszedł przez pokój i zatrzymał się w pół drogi. Wyobraził sobie Lauryn leżącą w jego łóżku. Do diaska, przecież chyba go nie pociągała? Zanim Brandon podsunął mu jej kandydaturę, nigdy nawet nie pomyślał o swojej księgowej w ten sposób. Jeżeli chodzi o ścisłość, nie myślał tak o żadnej z pracownic.

Lauryn nie robiła nic, by go rozpalić. Była chłodna i wycofana. Nie flirtowała. Mimo że spędził z nią dzisiaj godzinę, nie dowiedział się o niej niczego nowego prócz tego, że jego uśmiechy, które tak działały na inne kobiety, na Lauryn nie robiły żadnego wrażenia. To jego puls przyspieszył, kiedy dotknął jej dłoni. Czy tylko dlatego, że ona powiedziała „nie”?

Potrząsnął głową, by odpędzić obraz jasnego ciała Lauryn w ciemnej pościeli. Jeżeli chciał się z nią szybko zobaczyć, to dlatego, że to spotkanie zbliżyłoby go do celu. W tym małżeństwie miało chodzić wyłącznie o interesy, a nie o przyjemności. Ale nie mógł przestać myśleć o tym, że pod bezkształtnymi ubraniami Lauryn kryje się ponętne ciało i że odkrywanie tego ciała przyniosłoby mu ogromną przyjemność. A zatem dobrze, tak, chciałby zobaczyć ją nago, ale tylko dlatego, że był ciekawy, co i dlaczego ukrywa przed światem.

I jeżeli ona chciałaby poznać elitę towarzyską Miami Beach, to on jej w tym dopomoże, chociaż zwykle unikał imprez w takim gronie. Czuł się na nich trochę tak, jakby przepływał przez ławicę meduz. Nigdy nie wiadomo, co może człowieka ukąsić.

Na koktajlach u Ainsleyów bywało od kilku do stu gości. Adam miał nadzieję, że nie będzie tam jego matki, upijającej się do nieprzytomności. I tak Lauryn będzie miała wkrótce wystarczająco dosyć Bonity Garrison - po ślubie będą musieli wziąć udział w kilku rodzinnych obiadach. Ale do tego czasu wolał unikać kąśliwych uwag matki, które z pewnością odstraszyłyby Lauryn, a on nie miał już ani czasu, ani ochoty szukać nowej kandydatki na żonę. Rada Izby Przedsiębiorców w Miami zaczęła się już przecież rozglądać za nowym prezesem.

Kiedy wkładał jedwabną koszulę, ogarnęło go poczucie winy. Matce nie było łatwo, odkąd się dowiedziała, że mąż, z którym przeżyła trzydzieści osiem lat, ma dwudziestosiedmioletnią córkę, która jest owocem jego aż do śmierci trwającego romansu. Ale to nie mogło być wytłumaczeniem tego, że matka notorycznie nadużywała alkoholu. Problem istniał od niepamiętnych czasów i wiązał się z setkami kłamstw, do jakich się uciekała, by się wytłumaczyć, gdy o czymś zwyczajnie zapomniała lub nie zrobiła. Sytuacja

pogorszyła się jeszcze bardziej od czasu odczytania testamentu, w którym ojciec uznał oficjalnie Cassie - swoją córkę urodzoną przez kochankę z Bahamów.

Adam zapisał sobie, by zatrudnić dla matki kierowcę. Nie mógł pozwolić, by siadała za kierownicą. Musiał też porozmawiać z rodzeństwem o wysłaniu jej na leczenie, zanim się zapije na śmierć.

Ubierając się, myślał o tym, że nie wiedział wcześniej o przyrodniej siostrze, ale od lat wiedział o romansie ojca. Czy powinien był o tym powiedzieć matce? A może ona

I tak wiedziała? I czy dlatego piła?

Pięć lat temu, podczas wycieczki na Bahamy, Adam przypadkiem natknął się na ojca i matkę Cassie czule się do siebie przytulających. Próbował przekonać ojca, by się wycofał z tego związku, ale nic nie wskórał. Rozmowa była bardzo nieprzyjemna. Kilka miesięcy później ojciec przekazał zarządzanie rodzinną spółką Garrisonów Parkerowi, a kierowanie hotelami Stephenowi. Adam nie dostał nic.

A teraz było już za późno, by to wszystko wyprostować.

Skończył się ubierać, chwycił klucze i telefon i zbiegł po schodach. Nie można się ciągle wracać, trzeba iść naprzód.

By jego plan zadziałał, wszystko musiało pozostać tajemnicą. Tylko Brandon znał całą prawdę. I chociaż był do szaleństwa zakochany w nowo odkrytej przyrodniej siostrze Adama, ten wiedział, że może mu ufać. Nie tylko ze względu na klauzulę poufności łączącą klienta z adwokatem; Brandon był po prostu uczciwy i lojalny.

Na razie Adam zamierzał trzymać Lauryn z dala od rodziny, do czasu, gdy kontrakt małżeński zostanie podpisany, a ślub zawarty, w co nie wątpił. Gdyby Lauryn ujawniła teraz prawdę jego braciom, nie miałby żadnych



szans na objęcie prezesury. Ale najpierw musiał jakoś przetrwać koktajl u Ainsleyów. To nic przyjemnego, ale z drugiej strony trudno by nazwać uczestnictwo w nim stratą czasu. Z Lauryn u boku będzie potrafił rozmawiać o niczym z moźnymi, których życzliwość może mu pomóc w uzyskaniu nominacji. W tej sytuacji nie może przegrać. Zrobi więc to, co potrafi najlepiej: użyje całego swojego wdzięku i zapewni sobie rękę panny młodej.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Znowu nic.

Lauryn próbowała iść normalnym krokiem, gdy podążała za Adamem przez ceglany dziedziniec do samochodu. Miała wielką nadzieję, że tego wieczoru znajdzie się w miejscu, w którym bywała jej prawdziwa matka, i czegoś się o niej dowie. Ale okazało się, że Adrianna nigdy nawet nie była w domu Ainsleyów. Przynajmniej nie w tym domu.

Rozczarowanie sprawiło, że prawie zapomniała o tym, co czuła, gdy Adam trzymał ją za rękę. Jego dłoń była ciepła i silna. Otaczał ją uwagę przez cały wieczór, dotykając czasem jakby od niechcienia jej talii czy muskając jej dłonie. Od razu się zorientowała, że chodziło mu o to, by inni goście myśleli, że są parą. Z drugiej strony, nie powiedział i nie zrobił niczego, przeciw czemu zmuszona by się czuła zaprotestować.

Chociaż cała ta sytuacja jej się nie podobała, bycie pionkiem w grze Adama miało swoje zalety. Na dzisiejszym przyjęciu była jedyną osobą spoza towarzystwa, ale ponieważ przyszła z Adamem, ci sami ludzie, którzy kilka miesięcy temu odmawiali rozmowy z nią, teraz przywitali ją życzliwie. Było to o wiele więcej, niż mogło jej przynieść samotne pukanie do czyichś drzwi czy przeglądanie roczników gazet w redakcjach bądź przeszukiwanie archiwów w urzędzie miasta. Nie udało jej się co prawda zdobyć żadnych informacji, ale też zadawanie pytań na tym etapie byłoby zbyt ryzykowne. Towarzysząc Adamowi, mogła jednak zawierać znajomości, które z czasem jej pomogą dowiedzieć się tego, czego pragnęła.

Adam otworzył przed nią drzwi samochodu, ale wstrzymała się z wsiadaniem. Przyglądała się pretensjonalnemu budynkowi. Ze wszystkich okien padały smugi światła, układając się w pasy na ciemnych trawnikach.

- Mówisz, że Ainsleyowie zburzyli będący w idealnym stanie dom i zbudowali w tym samym miejscu nowy?

- Tak, pięć lat temu.

-Ale dlaczego? - Lauryn odwróciła się do Adama i uzmysłowiła sobie, że podszedł wystarczająco blisko, by nad nią górować.

Zapach wody kolońskiej podrażnił jej zmysły, a ciało, pomne tych kilku niespodziewanych dotyków podczas przyjęcia, wciąż reagowało na jego bliskość. Jeden mały kroczek i jej piersi dotkną jego torsu. Spojrzała na jego usta. Mogłaby się założyć, że wspaniale całował. Gdyby pochylił głowę...

Żadnych pocałunków, opanuj się - próbowała się przywołać do porządku. Wciśnięta między samochód a Adama nie miała się gdzie wycofać. Odwróciła wzrok i mocno wciągnęła powietrze przesiąknięte zapachem kwiatów.

Nie wiedziała, jak się nazywają. Czy jej matka by wiedziała? Czy lubiła kwiaty? Czy lubiła pływanie? A zakupy? Może była zakupoholiczką? Nocnym markiem? Rannym ptaszkiem? Była wysoka czy niska? Gadatliwa czy zamknięta w sobie? Przestrzegała zasad czy je łamała? Lauryn nie umiała odpowiedzieć na żadne z tych pytań i odczuwała w związku z tym frustrującą pustkę w głowie. Adam wzruszył ramionami.

- Przy braku ziemi i nadmiarze gotówki to w południowej Florydzie normalne. Czasami kompletna przebudowa jest następstwem przejścia huraganu, ale w tym wypadku Helenie zachciało się renowacji, której koszt przewyższał wartość domu.

- Twój dom nie został zniszczony przez huragan, mam nadzieję? - Lauryn poczuła się trochę niepewnie.

Oczy mu się zwięzły, jak gdyby wyczuł w jej głosie obawę, której nie udało jej się ukryć.

- Nie, to oryginalna konstrukcja. Dlaczego pytasz?

Weź się w garść, Lauryn, powiedziała sobie. Zmusiła się do uśmiechu.

- Hmm... lubię historię, nie podoba mi się, gdy się jej nie szanuje. Twój dom jest gdzieś tu niedaleko, prawda? Pokażesz mi go?

Zastanawiał się tak długo, że myślała, że jej odmówi.

- Dobrze. W tym tygodniu nikogo tam nie ma.

Była tak podekscytowana, że w samochodzie ledwie mogła usiedzieć. Ruszyli wysadzaną palmami ulicą. Zatrzymali się na krótkim podejździe, dalszą drogę blokowała żeliwna brama. Adam wystukał kod na pilocie i jej skrzydła zaczęły się po cichu rozwierać. Wjechali na okrągły dziedziniec, którego środek zdobiła fontanna. Światła włączyły się automatycznie i na posesji zrobiło się jasno. Lauryn zaczęła dostrzegać szczegóły. Dom w stylu śródziemnomorskim. Po lewej garaż na cztery samochody. Łuki okien. Rzeźbione kolumny. Duże, cieniste werandy.

Dom jej prawdziwej matki. Serce Lauryn zabiło mocniej, a nogi ugięły się pod nią, gdy wysiadała z samochodu. Żałowała, że to nie środek dnia. Chciałaby się przyjrzeć wszystkiemu dokładnie.

- Jest cudowny - wyszeptała.

- Tak jak mówiłem, to dobra inwestycja. Do czasu sprzedaży jego wartość się podwoi.

Poczuła, że ogarnia ją panika. Nie, nie mógł sprzedać tego domu. Nie teraz.

- Zamierzasz go sprzedać?

- Tak, kiedy tylko będzie dobry moment na rynku.

Wytarła wilgotne dłonie o prostą, czarną sukienkę i ruszyła za Adamem ku werandzie. Po wejściu do domu Adam włączył światło i wystukał kod na urządzeniu alarmowym ukrytym za małym lustrem. Pokazał jej gestem, że też może już wejść, ale nie mogła się poruszyć. Była tak blisko odkrycia prawdy, tak blisko pamiętników, w których czekały odpowiedzi na dręczące ją pytania.

Jeżeli tylko te pamiętniki w ogóle tu były.

A jeżeli to, czego się dowie, nie będzie zbyt przyjemne? Jeżeli jej matka nie była miłą osobą? A jeżeli zmarła na jakąś straszliwą, niszczącą chorobę? Może w dodatku dziedziczną?

- Lauryn?

Adam zaniepokoił się jej ociąganiem.

- Te luksusy w niczym nie przypominają warunków w bazie wojskowej, gdzie się wychowywałam - rzuciła szybko, by pokryć zmieszanie.

- U Ainsleyów jakoś ci nie przeszkadzały.

- Bardziej byłam zdenerwowana obecnością tych wszystkich ludzi...

Ruszyła w kierunku holu. Przeszła po marmurowej podłodze, wyglądającej jak błyszcząca, kamienna kołdra, i skręciła w stronę szerokich schodów prowadzących na piętro. Czy jej matka chodziła tymi schodami nocą, bojąc się, by nagle nie zaskrzypiały na cały głos? O ile marmurowe schody mogły skrzypieć.

Czy dzikość charakteru, która w czasach szkolnych tyle razy wpędzała mnie w kłopoty, odziedziczyłam po matce? - zastanowiła się Lauryn. Po ojcu, który całe życie spędził w wojsku, raczej nie. Ani nie po macosze; spokojnej, świętej niemal kobiecie, która nigdy nie podniosła głosu czy ręki na Lauryn, bez względu na to, jak wstrętnie pasierbica się zachowywała.

- Czy jest pani zainteresowana zwiedzaniem z przewodnikiem? Cena: dziesięć dolarów.

- Sądziłam, że dziesięć centów.

- Inflacja - odpowiedział z poważną miną Adam. - Jeżeli nie ma pani gotówki, chętnie przyjmę zapłatę w bardziej... twórczej formie.

Wpatrywał się w usta Lauryn i na chwilę odebrało jej dech. Przełknęła ślinę i odwróciła się.

- Bardzo chciałabym obejrzeć dom.

Wiedziała, że musi kiedyś przyjść i obejrzeć: dom sama. Może uda się jakoś namówić Adama, żeby jej dał klucze i pozwolił się zatroszczyć o rzeczy gości. Miałyby wtedy trochę czasu, by się dokładniej rozejrzeć.

- Ile ma pokoi?

- Sześć sypialni i siedem łazienek. Nad garażem są pokoje dla służby.

Sześć sypialni! Zbadanie drewnianych podłóg we wszystkich szafach zajmie jej kilka godzin, a nawet dni, i to tylko jeżeli szafy są puste i nie trzeba będzie wyciągać z nich rzeczy.

- Dla rodziny z dziećmi dom nadaje się wspaniale -oceniła.

Jej matka tu dorastała. Była jedynaczką. Wróciła tu też po zaledwie jednym semestrze na studiach. To była jedna z niewielu rzeczy, jakie Lauryn udało się ustalić.

A pamiątki? Czy Adrianna zabrała je ze sobą do college'u? I czy przywiozła je z powrotem? Lauryn wiele dałaby za to, by móc je odnaleźć.

- Chodźmy - powiedział Adam i skierował się w głąb domu.

Lauryn szybko ruszyła za nim.

- Czy coś tu już przerabiałeś?

Szli przez pokoje i w każdym z nich Adam zapalał światło.

- Tylko elektrykę. Poprzedni właściciele bardzo dbali o dom. Odkupiłem od nich nawet trochę mebli.

Mijali szybko bibliotekę, pokój telewizyjny, ogromną kuchnię, dwupoziomowy salon... Lauryn ledwo mogła nadażyć. Wspaniałość wnętrza porażała ją. Chciała poprosić Adama, by zwolnił, by mogła chłonąć szczegóły wystroju powoli. Chciała zapytać, które z mebli należały do Laurence'ów. Czy jej matka siadywała na tej sofie? A przy tym biurku? Ale żeby pytać, musiałaby najpierw udzielić wyjaśnień. A wtedy mogłaby się przecież spotkać z odmową. Z odrzuceniem. Na to nie mogła sobie pozwolić.

Doszli do oszklonej werandy, znajdującej się na balkonie wysuwającym się z tyłu budynku niczym półwysep. Tylko w tym jednym miejscu mogłyby się zmieścić trzy takie mieszkanie jak to, które zajmowała Lauryn. Przez okna po prawej stronie widać było ogromny basen podświetlony umieszczonymi wokół subtelnymi lampkami. Po lewej był kort tenisowy, a z tyłu, za wałem nadmorskim, widniała prywatna przystań, na wodach której unosiła się długa i wyglądająca na szybką łódź.

Adam wyłączył nagle wszystkie światła, te na zewnątrz też, i widoki zniknęły. Światło księżyca rzucało na werandę to tajemnicze cienie, to lekkie wiązki srebrzystych promieni.

- Gotowa?

Nie, jeszcze nie, pomyślała.

- Zamierzasz mi pokazać piętro? - spytała po chwili.

Podszedł bliżej i szybkim ruchem ręki pogładził ją po policzkach. Zdumiona, stała nieruchomo. Cienie wyostrzyły rysy jego twarzy. Kciukiem dotykał jej warg. Zaczynała odczuwać pożądanie. On też, poznała to po nagle rozszerzonych źrenicach i nozdrzach. Powietrze zrobiło się ciężkie.



- Jeżeli chcesz mnie zaciągnąć do łóżka, musisz najpierw przyjąć moją ofertę i podpisać umowę - powiedział.

Myślała gorączkowo o tym, na co nie mogła sobie pozwolić. Skończyła przecież z takimi przygodami dawno temu. Ale to było kuszące. Musiała też w końcu zdobyć jakoś dostęp do tego domu. Jedenaście miesięcy temu straciła ojca i swoją tożsamość. Stosunków z macochą też może nie uda się już naprawić. Jeżeli w ogóle coś jeszcze da się zrobić, to musi się dowiedzieć, kim naprawdę jest. Był na to tylko jeden sposób.

Przeszedł ją dreszcz. Podeszła do okna i zaczęła się wpatrywać w migoczące w ciemności światła domów na wyspie po drugiej stronie kanału.

- Zrobię to - powiedziała gwałtownie, patrząc nie na Adama, lecz na kołyszącą się na wodzie łódź.

- To znaczy co?

Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Wyjdę za ciebie, ale pod warunkiem, że zamieszkamy tutaj.

- Mam przecież mieszkanie niedaleko klubu.

- Czy nie przyszło ci nigdy do głowy, że mieszkając w domu, a nie mieszkaniu, będziesz sprawiał wrażenie dużo bardziej ustatkowanego?

- Racja.

-I nie zrezygnuję z pracy.

- Lauryn, nie będziesz już musiała pracować.

- Ale chcę. - Odetchnęła powoli, by wreszcie wyrzucić z siebie: -I nie będziemy ze sobą sypiać.

- Będziesz miała swój własny pokój.

- Mówię poważnie. Żadnego seksu. Może ty potrafisz sypiać z kimś, kogo nie kochasz, ale ja nie.

Już nie. Pamiętała zbyt dobrze te wszystkie przygody, po których tak się sobą brzydziła.

- Przebadam się, jeżeli o to ci chodzi.

- To nie ma z tym nic wspólnego. Chociaż biorąc pod uwagę te rzesze kobiet, które podobno przeleciałeś...

- Rzesze?

- Mówią, że nie jesteś zbyt wybredny.

- To nie były żadne rzesze!

- A ile?

- Nie twój interes!

- Przecież właśnie próbujesz uwieść i mnie! Adam zawahał się i wzruszył ramionami.

- Nie wiem ile.

- Nie umiesz liczyć czy może nie umiesz liczyć do tyłu?

- A ty? Z iloma facetami spałeś?

Znowu dopadło ją wspomnienie wstydlivej przeszłości. Straciła młodość, szukając sposobów, by zrobić na złość ojcu, by się wyzwolić spod żelaznej dyscypliny panującej w domu, i teraz tego żałowała. Była buntowniczką, ale przecież się zmieniła i stała się prawie że zakonnicą.

Napięcie między nimi powoli opadało. Adam podszedł do okna, przystanął i odwrócił się.

- Zgoda. Przyjmuję twoje warunki. Masz paszport? Przez chwilę była zbyt oszołomiona, by odpowiedzieć.

- Tak. Dlaczego?

- Poproszę Brandona, by wszystko załatwił. On i Cassie zorganizują nam cichy ślub na Bahamach. Pasuje ci to czy może wolałabyś, żeby było głośno i z fajerwerkami?

Cassie, Cassie? Tak! Cassie Sinclair była córką Johna Garrisona i jego kochanki. Tak pisali w gazetach. Mimo że Lauryn nigdy nie spotkała tej dziewczyny, czuła, jakby miała z nią coś wspólnego. Tyle że Cassie знаła oboje swoich rodziców. Była teraz właścicielką jednej z firm Garrisonów na Bahamach. Była też, jak głosiły plotki w klubie, związana z Brandonem Washingtonem, prawnikiem Adama.

- Nie chcę głośnego wesela. Ale dlaczego Bahamy?

- Gdybyśmy brali ślub w Miami, moja rodzina chciałaby być zaproszona. Dziennikarze też pewnie nie przepuściliby okazji.

Unikanie rodziny i mediów? To ma sens, pomyślała.

- A zatem niech to będzie jakaś cicha uroczystość na Bahamach. Nigdy tam nie byłam.

- Zostaniemy tam parę dni. Taki miesiąc miodowy.

- Miesiąc miodowy, hmm... Ale nie zmienię zdania, jeżeli chodzi o seks.

- Lauryn, musimy wyglądać jak zakochani, którzy uciekli z domów, by być razem. To ma wyglądać na prawdziwe uczucie. Inaczej się nie uda.

- Ta prezesura w Izbie Przedsiębiorców jest dla ciebie tak ważna?

Zawahał się przez chwilę, nim odpowiedział.

- Ważne jest to, z czym się wiąże.

- Czyli?

- To sprawa osobista. - Spojrzał na zegarek. - Jeżeli wyjdziemy teraz, zdążymy wstąpić do klubu i wziąć umowę.

Sprawa osobista, pomyślała. Tajemnice nie rokują dobrze małżeństwu, nawet tymczasowemu. Przecież jednak i ona miała coś do ukrycia. Niektóre sprawy są zbyt wstydlive, by się nimi dzielić z innymi ludźmi.

- Nie musiałeś mnie odwozić do domu - powiedziała Lauryn, gdy zajechali pod budynek, w którym mieszkała.

- Mówiłem przecież, że nie pozwolę ci wracać o tej porze autobusem.

- Zawsze jeżdżę autobusem.

- Już nie. Moja narzeczona nie może jeździć autobusami.

Narzeczona. Przestraszyła się. Jej poprzednie małżeństwo okazało się koszmarnym błędem. Czy to będzie lepsze tylko dlatego, że nie będzie zawarte z miłości?

- Twojej narzeczonej nie stać na to, by jej samochód parkowała służba. Nie stać jej też na parking po. dolarze za godzinę.

- Z pieniędzmi, które masz dostać, nie będziesz już miała tego problemu.

Chciała zostać sama i przemyśleć całą sprawę raz jeszcze. Upewnić się, że nie ma innego sposobu, by zrealizować swój plan. Musisz to przyznać, mówiła sobie, że nie, nie ma. Próbowalaś już wszystkiego. To jest najlepszy sposób, by osiągnąć cel.

- Chwyciła torebkę i teczkę z kontraktem małżeńskim i energicznie wysiadła z samochodu.

- Nie odprowadzaj mnie do drzwi. Podwórze jest dobrze oświetlone i bezpieczne.

Złapał ją za łokieć delikatnym, ale silnym uściskiem. Chociaż tego wieczoru dotykał jej wielokrotnie i tym razem jej ciało zareagowało.

- Gdzie jest winda? - spytał, zignorowawszy jej życzenie.

- Nie ma windy. Mieszkam na drugim piętrze.

Wskazał na schody i Lauryn posłusznie ruszyła. Szedł tuż za nią. Nie chciała, by wchodził do jej mieszkania. Nie miała się czego wstydzić, ale po

tych wszystkich luksusowych wnętrzach jej skromne lokum musiałyby mu się wydać nie na miejscu.

Otworzyła drzwi i szybko sprawdziła wzrokiem, czy nie ma gdzieś na widoku tego, czego nie powinien zobaczyć. Na przykład teczki, w której trzymała materiały o zmarłej matce. Albo tej drugiej, cieńszej, w której znajdowały się notatki o Adamie i jego firmie i na której wypisane było flamastrem jego imię. Stała w drzwiach, przyciskając do piersi teczkę z kontraktem.

- No to już. Jestem u siebie, cała i zdrowa. Dziękuję, że mnie zabrałeś do Ainsleyów i że pokazałeś mi swój dom.

Adam zrobił krok naprzód, zmuszając ją do przepuszczenia go. Wszedł, zdjął marynarkę i powiesił ją na brzeżku krzesła.

- Co robisz?

- Po prostu czuję się swobodnie.

- Nie ma potrzeby, żebyś zostawał. Przejrzę papiery sama i przyniosę je jutro rano do pracy - powiedziała, stojąc w otwartych drzwiach i mając nadzieję, że zrozumie aluzję i sobie pójdzie.

Zamiast tego rozpiął mankiety koszuli i podwinął rękawy.

- Przejrzę je z tobą.

- Nie trzeba. Jeżeli będę miała wątpliwości, spiszę je i wyjaśnimy je sobie potem.

Pochylił się, wpatrując się w nią intensywnie niebieskimi oczami i delikatnie zamykając drzwi.

- Próbujesz się mnie pozbyć, Lauryn?

- Muszę wcześniej wstać.

- Jest dopiero jedenasta, poza tym mogłabyś jutro przyjść później.

- Nie mogę. Muszę wystawić czek dostawcy, kiedy tylko przywiezie z rana alkohol.

- Dostawa będzie dopiero o dziesiątej. Zdasz się wyspać. Powinniśmy teraz omówić kilka szczegółów. - Oparł dłonie na biodrach, jak gdyby szykując się na kłótnię.

- Na przykład jakich?

- Na przykład, w jaki sposób otrzymasz pieniądze. Brandon opisał to w kontrakcie, ale wolę to powtórzyć. Będziesz dostawać co miesiąc czterdzieści jeden tysięcy. Pierwsza wpłata wpłynie na twoje konto zaraz po ślubie.

- Dlaczego co miesiąc?

- Żebyś nie zniknęła przed upływem terminu.

- Ja dotrzymuję słowa. Ale dobrze, niech będzie co miesiąc.

W końcu i tak nie chodziło jej w tym wszystkim o pieniądze.

- Otworzę ci osobne konto; do mojego, ze względu na naturę naszego małżeństwa, nie będziesz mieć dostępu. Jeżeli wydasz wszystko przed upływem miesiąca, to twoja sprawa; ode mnie nie dostaniesz w tym czasie ani centa więcej.

Począł chwilę, a gdy nie oponowała, kontynuował: -I zatrudnię ci asystenta.

- Zaraz, zaraz. Obiecałeś, że będę mogła dalej pracować, a ja ci powiedziałam, że nie potrzeba mi żadnego asystenta!

- Będziesz mogła pracować, ale tylko na pół etatu. Jeżeli mamy być papużkami nierozłączkami, musisz mi regularnie towarzyszyć w klubie, a to oznacza bycie na nogach do późna w nocy. Asystent będzie więc pracował rankiem.

Ta argumentacja wydała się Lauryn przekonująca, więc z lekkim ociąganiem zgodziła się.

- Co jeszcze?

- Publiczne okazywanie uczuć. Będziemy musieli się czasem dotykać czy obejmować przy ludziach.

- Dobrze.

-I całować.

- Nie wydaje mi się, by...

- Nowożeńcy dotykają się i całują. I to często. A częścią planu jest to, by ludzie uwierzyli, że nie możemy bez siebie wytrzymać.

Pod jego spojrzeniem paliły ją usta. Napięcie wisiało w powietrzu. Czy pocałuje ją jeszcze dzisiaj? Na przypieczętowanie umowy? By sprawdzić jej zdolności aktorskie? Serce biło jej tak silnie, że myślała, że za chwilę zemdleje.

- Dasz radę? - spytał.

- Myślę, że... hmm... że tak. Miała nadzieję, że potrafi.

Adam obrócił się gwałtownie i przeszedł po pokoju.

- Będziesz potrzebowała nowych ubrań, makijażu, wizyty u fryzjera, manicure'u i...

- Chcesz mnie poddać jakiejś renowacji?!

Nie wiedziała, czy ma się cieszyć czy płakać urażona. Dawno temu przestała zwracać uwagę na wygląd. Aż do teraz w ogóle nie pomyślała, że może wyglądać zupełnie nieatrakcyjnie. Adam usiadł na sofie. On z kolei wyglądał tak męsko, że zwyczajnie nie pasował do kwiecistej, perkalowej wykładziny mebla.

- By wyglądać wiarygodnie jako moja żona, stanowczo musisz zmienić styl.



-I konkurować z tymi twoimi laleczkami?

- Nie ma mowy o żadnej konkurencji, Lauryn. Powiedziałem ci przecież, że będę ci wierny, mimo twojego śmiesznego uporu w sprawie seksu.

Przeszła przez pokój i stanęła wprost przed nim.

- Nie ma w tym nic śmiesznego.

Rozłożył ramiona na sofie i taksował wzrokiem jej twarz, piersi, nogi. W górę i w dół. I jeszcze raz. Poczowała gęsią skórę.

- Zobaczymy, kto się złamie pierwszy. - Uśmiechnął się.

Drażnił ją ten uśmiech.

- Ja na pewno nie.

- Zobaczymy. Zatrudnię ci osobistą asystentkę do zakupów, która ci pomoże wybrać ubrania i umówi fryzjera i kosmetyczkę.

- Sama sobie wybiorę ubrania i umówię fryzjera!

- Lauryn...

-I nie będę się ubierać jak jakaś zdzira! Jego oczy się zwięzły.

- Nie umawiam się ze zdzirami!

- Taaak? A czy to nie jedna z twoich dziewczynek demonstrowała ostatnio paparazzim, że nie nosi nic pod spódnicą?

- To nie była moja dziewczyna.

- W gazetach piszą co innego. Tak czy owak, sama potrafię się ubrać i załatwić resztę rzeczy.

Usiadł i oparł ramiona na kolanach.

- Nie wydaje mi się, sądząc po tym, co widziałem. Możesz się ubierać, jak chcesz, ale stosownie do wieku. Nie rób z siebie matrony! Ludzie mają wierzyć, że naprawdę mnie pociągasz.

- Możesz mi zaufać. A teraz idź już, chcę spać. Jutro przyniosę dokumenty i dokończymy tę rozmowę.

Przez chwilę o czymś myślał, ale w końcu się podniósł i rzucił:

- Przyjadę po ciebie do Estate o piątej po południu. Wstąpimy do Brandona, podpiszemy papiery, a potem zjemy jakiś obiad.

Tak, pomyślała, a jeszcze potem będą dwa lata niby-małżeństwa z panem Adamem Garrisonem. Ale co znaczyły dwa lata wobec tego, że całe jej życie było jednym wielkim kłamstwem?

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Idziemy?

Głos Adama sprawił, że aż podskoczyła na krześle. Było wtorkowe popołudnie. Adam miał na sobie czarny garnitur, białą koszulę i krawat w czarno-srebrny wzór. Wyglądał wspaniale. I tak męsko. Zawsze dobrze się ubierał, ale rzadko widywała go w stroju wyjściowym.

- Zaraz. Przyszedłeś za wcześnie. Muszę jeszcze wydrukować jedną stronę. Dopisałam tu mały aneks.

- Aneks do czego?

- Do naszej umowy. Chodzi o rzeczy, o których rozmawialiśmy wczoraj.

Adam przeczytał kartkę i spojrzał na Lauryn. Odwrócił się i zamknął drzwi do jej biura.

- Nie możemy wpisywać do umowy zastrzeżeń odnośnie do pożycia - stwierdził.

- Chcę, żeby wszystko było czarno na białym.

- Nie mogę sobie pozwolić na ryzyko, że coś takiego trafi do gazet. Sam kontrakt jest już wystarczająco ryzykowny. Usuń to - polecił jej rozkazującym tonem.

- Adamie...

- Zrób to od razu, Lauryn.

Zacisnęła dłonie na poręczy krzesła, oparła się wygodnie i policzyła w myślach do dziesięciu.

- Ty pilnujesz swoich interesów. Dlaczego ja nie miałabym pilnować moich?

- Daję ci słowo, że się zastosuję do twoich życzeń. -Wrzucił kartki do niszczarki i pochylił się w jej stronę. Wytrzymała jego wzrok bez mrugnięcia. - Chyba że zmienisz zdanie - dokończył z pewnym siebie uśmiechem.

Myślał, że się ugnie? Nie miał pojęcia, jak dobrze się nauczyła po swoim pierwszym małżeństwie przywoływać do porządku hormony. Jak dobrze opanowała sztukę ignorowania płci przeciwnej. Jeszcze mu pokaże!

Usunęła z komputera plik z aneksem, opróżniła też od razu kosz.

- Zrobione.

- Chodźmy więc.

- Czekaj, musisz jeszcze rzucić okiem na ogłoszenie o pracy dla mojego asystenta.

- Nie potrzebujemy ogłoszenia. Twoja poprzedniczka bardzo chętnie wróci do pracy. Odkryła właśnie, że musi odpocząć od przewijania pieluch na pełny etat.

Lauryn wzięła torebkę i papiery i ruszyła za Adamem.

- Czy twój prawnik czytał umowę? - spytał.

- Nie mam prawnika. Nie miałam nawet czasu, by poszukać jakiegoś.

Adam złapał ją za łokieć. Zatrzymali się.

- Nie oszukam cię. Umowa jest uczciwa.

- Wiem, czytałam ją.

I to pięć razy. Strona po stronie, pozbawione emocji akapity, w których oddawała dwa lata życia praktycznie obcemu człowiekowi. Rok, zanim Adam zostanie wybrany, a potem drugi - by mógł się wykazać w pracy. Czy będzie potrafiła zachować dystans, dzieląc z nim dom i życie? A potem odejść, jak gdyby to małżeństwo nigdy się nie zdarzyło? Sposób, w

jaki jej ciało reagowało na dotyk Adama, wskazywał, że nie da się tak wszystkiego zapomnieć.

Ale przecież umiała kontrolować swoje reakcje, czyż nie? Poza tym zwyczajnie musiała to robić.

Zabrała rękę i zaczęła się rozglądać za samochodem, ale BMW Adama nigdzie nie było. Na jego miejscu parkingowym stał ciemnoniebieski lexus. Adam wyjął z kieszeni kluczyki i nacisnął pilota. Lexus zamrugnął światłami.

- Często ubierasz się na niebiesko. Mam nadzieję, że samochód też ci się spodoba - oznajmił Adam, wyciągając ku niej kluczyki.

- Co? Żar... żartujesz, prawda?

- Nie. Ty prowadzisz. - Wcisnął jej w dłoń kluczyki i zacisnął palce.

Nie wiedziała, co poruszyło ją bardziej: drogi samochód czy dotyk ręki Adama. Będzie chyba musiała trochę popracować nad kontrolowaniem reakcji, pomyślała.

- Mam swój samochód, jest całkiem znośny.

- Teraz masz lepszy. Tamten zatrzymaj lub sprzedaj, wedle uznania.

-Ale...

- Pozory, Lauryn, pozory! Pozory są najważniejsze. -Otworzył przed nią drzwiczki. - Jedźmy już. Brandon został po godzinach specjalnie dla nas.

Wsunęła się na delikatne skórzane siedzenie, wciągnęła głęboko zapach nowiutkiego wozu i od razu wypróbowała, jak działa przyciemniany szyberdach. Deska rozdzielcza wyglądała jak w rakiecie kosmicznej. GPS i radio satelitarne. Kto by się w tym wszystkim rozeznał? Jej ręka drżała, kiedy wkładała kluczyk do stacyjki.

- Byłaś już kiedyś w biurze u Brandona. Trafisz? - spytał Adam, sadowiąc się na siedzeniu pasażera.

- Tak - odpowiedziała, chociaż nie za bardzo uśmiechało jej się manewrowanie fabrycznie nową, luksusową maszyną w godzinach szczytu.

Adam, zanim znowu się odezwał, dał jej kilka minut, by przywykła do kierowania.

- Prawo Bahamów wymaga, byśmy mieszkali na wyspach co najmniej jedną dobę, nim staniemy przed urzędnikiem stanu cywilnego. Wyjedziemy jutro rano, pobierzemy się w czwartek wieczór, a w poniedziałek wrócimy do Miami i zamieszkamy razem.

- Czwartek? Tak szybko? - spytała zaskoczona.

- Szkoda tracić czas - odparł.

- Chcesz zostawić klub bez nadzoru na te dni?

- Dadzą sobie radę beze mnie. Ciebie zastąpi Sandy. -Adam miał wszystko przygotowane.

- Sandy to moja poprzedniczka?

- Tak.

- Nie zdążę do jutra z ubraniami i fryzjerem. Adam wzruszył ramionami.

- Załatwisz wszystko na wyspie. Cassie wskaże ci dobre miejsce.

Dojechali do wysokiego budynku, w którym mieściła się kancelaria Washington i Spółka. Wielu pracujących w budynku skończyło już na dziś pracę i Lauryn bez trudu znalazła miejsce do zaparkowania. Wysiedli i Adam poprowadził ją ku windom. W recepcji kancelarii czekała na nich uśmiechnięta kobieta około sześćdziesiątki.

- Słyszałam już, słyszałam o zaręczynach - rzuciła na powitanie. - No, no, najpierw Brandon, a teraz ty. Czyżbyście nagle zmądrzeli?

- Dzień dobry, Rachel. - Adam objął drobniutką kobietkę, a następnie wskazał na Lauryn. - To moja narzeczona, Lauryn Lowes. Lauryn, pozwól, to jest Rachel Suarez.

- Będzie z niego dobry mąż, ale musisz go trzymać na krótkiej smyczy - szepnęła Rachel.

Lauryn spojrzała szybko na Adama, sprawdzając, czy słyszał, ale wyraz jego twarzy się nie zmienił.

- Dziękuję za wskazówkę - odrzekła.

Z końca korytarza nadchodził Brandon Washington. Był atrakcyjnym Murzynem wzrostu Adama. Lauryn rozmawiała z nim kilkakrotnie, gdy wpadał do Estate. Mężczyźni podali sobie ręce i pokleпали się po plecach. Potem Brandon kiwnął głową w stronę Lauryn. Odpowiedziała, próbując się uśmiechnąć. Adam wskazał na panią Suarez.

- Wciąż tu rządzi? - spytał.

- Lubi myśleć, że tak - mruknął Brandon. - Przejdźmy do biura. - Odwrócił się do Rachel. - Daj nam kilka minut, a potem dołącz do nas, proszę.

Lauryn poczuła suchość w ustach. Za chwilę umowa zostanie podpisana. Szła ciężkim krokiem. Już nie będzie odwrotu. A gdyby tak wycofała się teraz? Nie, jeszcze nie. Zbyt mało się dotąd dowiedziała o swojej matce. Poza tym pewnie straciłaby pracę, gdyby tak zrejterowała i zostawiła Adama samego. Brandon zamknął drzwi. Poczekał, aż zajmą miejsca, i spytał Adama:

- Jesteś pewien, że chcesz to zrobić?

-Tak.

Adwokat utkwiał ciemne, brązowe oczy w Lauryn.

-A ty?



- Tak - odparła i wręczyła mu dokumenty.

- Czy masz jakieś pytania? Czy jest coś, co wymaga wyjaśnienia?

-Nie.

- Lauryn nie konsultowała się z prawnikiem - poinformował Adam.

- Czy chciałabyś, żebym poprosił kogoś z moich ludzi, by przejrzał z tobą jeszcze raz wszystkie papiery? Zapewniam, że zrobi to absolutnie bezstronnie - spytał Brandon.

- Nie. Wszystko jest w porządku. Brandon pokiwał głową.

- Adam wspominał, że zapisał was na jutro na badanie krwi. To dobry pomysł.

Ciekawe. Lauryn spojrzała na Adama. On chyba naprawdę wierzy, że uda mu się mnie uwieść, pomyślała. Nie, nie uda ci się, dała mu jednocześnie znać wzrokiem. Wydawało jej się, że słyszy jego myśli. Zupełnie jakby Adam ją pytał: założysz się?

- Lauryn, jesteś rozwódką albo wdową? - Brandon przeglądał dokumenty.

- Hmm... nie.

Powiedziano jej przecież, że unieważnione małżeństwa się nie liczą.

- W takim razie to już wszystko. Cassie wynajęła ci na Bahamach domek na prywatnej plaży. Zajmie się też całą resztą. Ślub odbędzie się w czwartek nad morzem, o zachodzie słońca. Cassie i ja będziemy świadkami. Potem ja wydam oświadczenie dla prasy.

Ktoś zapukał do drzwi i za chwilę ukazała się przyprószona siwizną głowa Rachel.

- Można?

Rachel przyniosła pieczęć notarialną. Brandon podał Lauryn pióro.

- Ty pierwsza, proszę.

Lauryn podpisała kontrakt nieco sztywną ręką. Zaraz po niej zrobił to Adam. Wtedy pani Suarez przystawiła pieczęć, wpisała datę i sama podpisała się przy każdej z sygnatur. Gotowe.

- Każde z was otrzyma kopię kontraktu - przypomniał Brandon. - A zatem do zobaczenia w czwartek. - Wstał i wyciągnął rękę.

Czwartek. Za czterdzieści osiem godzin znów będzie mężatką. Tyle że tym razem nie będzie już mogła zawołać tatusia na pomoc, gdyby coś poszło nie tak.

- Wyjdiesz za mnie, Lauryn?

Oszołomiona, nie wiedziała co odpowiedzieć. Kompletnie zaskoczył ją tym pytaniem w restauracji pełnej ludzi. Kwiaty. Kryształ. Świece. Skrzypek. Najlepszy stół z widokiem na zatokę. Zaplanował to drobiazgowo. A przecież to wszystko mistyfikacja. Całe ich małżeństwo będzie jedną wielką mistyfikacją.

- Lauryn, kochanie, nie każ mi czekać. Przecież wiesz, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

W jego głosie słychać było jakby ostrzeżenie. Czowała, że jej serce bije jak oszalałe. Nie miała wyboru, jeżeli chciała poznać prawdę o swojej matce.

- T... tak. Tak, Adamie, wyjdę za ciebie.

Ludzie bili brawo. Nienawidziła być w centrum uwagi, chociaż kiedyś tak bardzo to uwielbiała. Adam uśmiechnął się szeroko i wsunął jej na palec pierścienek zaręczynowy. A potem wstał, wziął ją w ramiona i pocałował. Jego usta były ciepłe i delikatne i smakowały niebiańsko.

- Obejmij mnie za szyję - wyszeptał.

Jego wargi muskały teraz jej ucho i poczuła, że ogarnia ją podniecenie. Objął ją w talii i przyciągnął jeszcze bliżej do siebie. Czowała, jak jej piersi

dotykają jego silnego ciała. Pragnienie trawiło ją jak ogień. Próbowwała odwrócić wzrok i wtedy właśnie spostrzegła Helenę Ainsley, siedzącą dwa stoliki dalej.

Przypomniały jej się słowa Adama. „Pozory są najważniejsze”. I lepiej, żeby o tym pamiętała. To przedstawienie jest po to, by Adam został prezesem Izby Przedsiębiorców. Lauryn opanowała się i ochłonęła.

Adam pocałował ją w rękę, a potem jeszcze raz - tuż za uchem. I znowu poczuła gęsią skórkę. Niedobrze. Nie wolno jej, po prostu nie może go pragnąć i już.

- Byłaś naprawdę przekonująca. Dobra robota - szepnął ledwie słyszalnym głosem.

Kelner przyniósł szampana. Salon Blanc, ulubiony rocznik Adama, przypomniała sobie. W klubie mówiono, że gdy go zamawiał, znaczyło, że wybrał już sobie dziewczynę na daną noc. Lauryn nie zamierzała być taką dziewczyną i pić szampana w jego łóżku. Garrisonowie tego świata kupowali sobie, co chcieli. Adam mógł kupić jej udział w spisku, ale nie mógł kupić jej godności. Ona zaś musiała zrobić co w jej mocy, by jemu nie udało się obudzić w niej namiętności. Bo kiedy do głosu dochodziła namiętność, rozsądek ulatniał się w okamgnieniu. Nie, nie będzie marionetką w rękach żadnego mężczyzny.

- Cco... co to jest? - Lauryn stanęła jak wryta.

- Columbia 400 turbo - odpowiedział Adam z dumą w głosie. - Mój samolot. - Wyjął z kieszeni kluczyki.

No tak, mogła się spodziewać, że przecież nie polecą na Bahamy rejsowym samolotem z Miami.

- Ale dlaczego nie możemy polecieć samolotem z obsługą? Wiesz, z licencjonowanym pilotem, ze stewardesami roznoszącymi drinki?

- Oni latają zbyt wolno. A poza tym ja też jestem licencjonowanym pilotem. Zrobiłem licencję, kiedy miałem szesnaście lat. Jesteś w dobrych rękach.

- Nigdy nie leciałam prywatnym samolotem.

- W takim razie to będzie twój pierwszy raz. Nie po żałujesz.

- Mój ojciec zginął w katastrofie lotniczej.

- Tak mi przykro, współczuję ci. Nie wiedziałem. Ale nie martw się, proszę. Wszystko będzie w porządku, Wskakuj i siadaj z przodu.

- Cierpię na chorobę morską.

- Wierz mi, to nie to samo, co choroba lokomocyjna Będzie dobrze.

Chwytał jej zimne dłonie i dotknął nimi swoich rozgrzanych policzków. A potem pochylił się i ją pocałował Raz. Drugi. Trzeci. I jeszcze raz. Już miała mu się poddać chciała wczepić palce w jego włosy i przyciągnąć go do siebie, gdy w końcu uniósł głowę.

- Zaufaj mi. Będzie dobrze - powtórzył.

- Pod jednym warunkiem - odparła. - Żadnych akrobacji.

- Zgoda. A teraz już wskakuj.

Kabina była mikroskopijna. Adam sprawdził przyrządy pokładowe i radio. Następnie nałożył Lauryn słuchawki i zapuścił silnik. Maszynę wypełnił hałas.

- Słyszysz mnie? - spytał..

Odpowiedziała, mrugając powiekami i zaraz zamknęła oczy. Adam rozmawiał z wieżą. Lauryn przeliczała w myślach, jaki zysk może przynieść milion dolarów na lokacie.

Samolot oderwał się od ziemi i kiedy otworzyła oczy, byli już w powietrzu. Niebo było niebieskie. Spojrzała w dół.

- Woda jest taka zielona. - Cieszyła się.

- Piękna, prawda? - entuzjasmował się Adam. - To kolor twoich oczu.

Wiedziała, że ją czaruje, ale jego słowa sprawiły jej przyjemność.

- Dziękuję.

- Chciałabyś, żebym przeleciał nad klubem i domem, zanim ruszymy na Bahamy?

- Bardzo.

Nie musiał być miły. Grała rolę, do której ją wynajął. Wszystko jak w kontrakcie. Ale starał się i to ją poruszyło.

Wygląda jak sarna schwyтана w światła reflektorów, pomyślał Adam, patrząc na Lauryn z okna. Te kształty. I te nogi. Omal się nie zakrztusił, kiedy podniosła nagle wzrok i dostrzegła go.

Jest po prostu piękna. Jak mógł tego nie zauważyć?

Cassie i Lauryn wróciły właśnie z zakupów i teraz wypakowywały z bagażnika pełne siatki. Adam zbiegł na dół i podszedł do nich. Lauryn miała rozpuszczone włosy. Nigdy wcześniej jej takiej nie widział. Miały kolor złota. Patrzył na jej rzęsy, oczy o barwie morskiej zieleni i umalowane perłoworóżową szminką usta. W końcu udało mu się oderwać wzrok.

- Dzięki za pomoc, Cassie - zwrócił się do przyrodniej siostry.

- Nie ma za co. I jak ci się podoba?

Znów patrzył na Lauryn i zwyczajnie nie mógł zebrać myśli. Jak mógł nie dostrzec wcześniej w tej szarej myszce pięknej kobiety? Czy naprawdę był aż tak zaabsorbowany sobą? Wszystko wskazywało na to, że tak.

- Bardzo lubię ten domek - ciągnęła Cassie.

- Aaa, domek. Tak, jest w porządku. Wygodny - udało mu się wydusić.

- To wspaniale. Muszę lecieć. Mam randkę z twoim drużbą. Do jutra.

- Cześć, Cassie. I jeszcze raz dziękuję! - krzyknęła Lauryn, gdy Cassie wsiadała już do samochodu.

Adam odprowadził samochód siostry wzrokiem i jeszcze raz zaczął się przyglądać Lauryn. Przeklinał w duchu te wszystkie miesiące celibatu, w którym żył od śmierci ojca. Wbrew temu, co pisały brukowce, z nikim się w tym czasie nie zbliżył. Z nikim się nie przespał. Był cały czas zły na ojca za tę historię z kochanką, ale też wciąż mu go brakowało.

Zaszeleściły podniesione przez Lauryn torby. Wziął je od niej i zaniósł do jej pokoju. Było ich mniej, niż się spodziewał. A sądził, że będzie próbowała doprowadzić go zakupami do bankructwa.

Lauryn weszła za nim. Miała na sobie sandały na wysokim obcasie. Jej nogi wydawały się w nich tak długie, jakby nie miały końca. Obejrzała pokój i skierowała się w stronę luksusowej łazienki. Jej biodra kołysały się w sposób, który go hipnotyzował. Stonowane ubranie, jakie nosiła, nie było w stylu „weź mnie”, w jakim się ubierała większość bywalczyń Estate. Ale było coś subtelnie erotycznego w tym, jak jej krągłe kształty i sukienka na ramiączkach działały na jego rozbudzony popęd. Wczorajszy pocałunek w restauracji wpłynął nań niczym tsunami i niespodziewanie wzmógł jego żądze. Dzisiejszy, rano na lotnisku, tak samo. A przecież nawet nie wiedział wtedy, że Lauryn ma taką fantastyczną figurę.

Pragnął jej. Ale obiecał, że zastosuje się do jej życzenia. Chłubił się tym, że dotrzymuje słowa. Chyba że ona sama zmieni zdanie. Do wesela musiał się w każdym razie jakoś powstrzymać z namowami. Inaczej zostanie na ślubnym kobiercu sam.

- Gdzie masz okulary? - spytał, by odpędzić natarczywe myśli o ciele Lauryn.

- Właściwie to ich nie potrzebuję - odparła, przygryzając dolną wargę.

- Czemu, na Boga, kryłaś się cały czas pod tymi workowatymi ubraniami i beznadziejnymi okularami?

To przecież nie miało sensu. Kobiety o takich kształtach robiły wszystko, by je wyeksponować. Płaciły nawet ciężkie pieniądze, by sobie to czy owo powiększyć.

- Dawno już doszłam do wniosku, że nie warto ściągać na siebie uwagi. Mężczyźni myślą, że jak jesteś ładna, to znaczy, że głupia i chętna.

- A ty nie jesteś chętna?

- Nie w tej chwili.

Ton jej głosu zaniepokoił go. Jeżeli chciał, by jego bracia i cała reszta uwierzyli w to, że się zakochał w swojej zasadniczej księgowej i ustatkował, nie mógł sobie pozwolić na żadne potknięcia. Inaczej cały plan weźmie w łeb.

-I nie będziesz aż do końca?

- Tak jest.

Coś w tym wszystkim nie grało. A jeżeli ona jest lesbijką? Czy dlatego nikt jej nigdy nie widział z mężczyzną? Społeczność homoseksualna w mieście była duża. Czy dlatego Lauryn przeniosła się na Florydę? Ta cała historia o chęci zobaczenia miejsc, w których służył jej ojciec, wydawała się trochę naiwna. Nikt nie przeprowadza się na drugi kraniec kontynentu z takiego powodu.

Jednak nie, nie mogła być lesbijką. Nie wymyślił sobie przecież tego, co wyczuł w jej zachowaniu i zobaczył w jej oczach. Pamiętał, jak biło jej serce, jak oddychała, kiedy jej dotykał. Myślał, żeby pocałować ją teraz, by się upewnić. Ale nie mógł. Jeszcze nie.

Do diabła z kwiatami, świeczkami i posiłkami, które Cassie przygotowała, by on i Lauryn mogli sobie poudawać zakochanych. Adam nie czuł się na siłach, by uczestniczyć w romantycznej kolacji we dwoje. Nie



wytrzymałby tego. Potrzebował tłumów, głośnej muzyki, hałaśliwej restauracji. Czegoś, co skieruje jego myśli na inny tor.

- Wychodzimy dziś na kolację. Bądź gotowa na dziesiątą.

- Cassie mówiła, że lodówka jest pełna miejscowych przysmaków. -

Lauryn podniosła brew.

- To prawda.

- Wolałabym, żebyśmy sobie dzisiaj dali spokój z tą całą szopką dla widowni, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Wiem, że w końcu będziemy musieli się pokazać, ale to nasz pierwszy dzień tutaj i jestem trochę zmęczona. Każdy chyba zrozumie, że chcemy pobyć czasem sami, nieprawdaż?

Teraz, gdy to powiedziała, dostrzegł nagle, że ma nieco zmęczoną twarz i cienie pod oczami. Rozsądek mówił mu, że mimo to powinien postawić na swoim. Inaczej długo nie będzie mógł usnąć. Miast tego zagryzł zęby i rzucił:

- Wybierz, co chcesz, i podgrzej w mikrofalówce. Idę się przebiec. Będę za godzinę.

A potem zrobił coś, czego będąc w towarzystwie kobiety, nie zrobił jeszcze nigdy.

Zostawił ją i wybiegł.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Czwartek. Dzisiaj ślub.

Lauryn czuła, jak pulsuje jej krew. Usta miała kompletnie wyschnięte. Chodziła od drzwi do okna, w tę i z powrotem. Myślała o swoim poprzednim małżeństwie. Jej były też miał w związku z nią pewne plany, zupełnie jak Adam. Różnica polegała na tym, że Adam nie przebywał w kraju nielegalnie. Tym razem Lauryn wiedziała też, w co się pakuje. Przynajmniej tak jej się wydawało.

Miała osiemnaście lat i jeden dzień i była niewiarygodnie naiwna, gdy ojciec zabronił jej się spotykać z Tommym Saundersem. Ona uważała się za na tyle dorosłą i mądrą, by uważać, że sama wie lepiej, co jest dla niej dobre. Wywiązała się kolejna straszliwa kłótnia między nią i ojcem. Matka nie grała tym razem roli mediatora.

Tommy przekonał ją, że jest pełnoletnia i ojciec nie może jej już mówić, co ma robić. Zgodziła się pojechać z nim podczas wiosennych ferii do Meksyku. Okłamała rodziców, że jedzie na tydzień z koleżanką nad morze, i wyszła z domu. Jak się okazało, nie był to najlepszy pomysł.

W Tijuanie Tommy upił ją tequilą i poprosił, by za niego wyszła. Prawie się zgodziła, ale nawet po pijanemu wiedziała, że takich numerów lepiej ojcu nie wycinać.

Następnego dnia, gdy się obudziła chora z przepicia, odkryła, że ma na palcu obrączkę. Nakrzyczała na Tommy'ego, a on się w końcu przyznał, że dosypał jej czegoś do drinków, żeby się nie bała zrobić tego, czego w głębi duszy pragnęła. Dostała szału, ale kochała go i chciała mu wybaczyć. Przy jedzeniu wyjawiał jej jednak swój plan na zdobycie bogactwa. Poczowała wtedy jednocześnie mdłości i strach. Powiedziała, że idzie do toalety, wymknęła

się tylnymi drzwiami, znalazła telefon i zadzwoniła do ojca. Kiedy po nią przyjechał, wróciła grzecznie do domu i zabrała się za naukę. Miała same piątki.

Myśląc o tamtej historii, wyszła na taras. Nie dzwoniła do swojej przybranej matki, bo nie chciała, by wiedziała ona o jej małżeństwie z Adamem. Susan na pewno nie pochwaliby sposobu, w jaki Lauryn zamierzała zdobyć informacje o Adriannie. Odebrałyby to jako kolejny dowód na to, że nie sprawdziła się jako matka. Lecz, pomijając fakt, że nie powiedziała pasierbicy o Adriannie wcześniej, nie była to prawda.

Lauryn patrzyła na plażę w dole i próbowała wziąć się w garść. Ozdobiony kwiatami łuk, który zamówiła Cassie, stał już gotowy na piasku. Fale biły o brzeg. Zadzwonił dzwonek. Może to Cassie? Lauryn bardzo chciała zobaczyć jakąś przyjazną twarz. Ruszyła do drzwi.

To była Cassie, ale towarzyszyli jej Adam i Brandon.

- Mam nadzieję, że nie jesteś przesądna? - spytała Cassie.

- Nie.

Adam miał na sobie czarny frak, który wspaniale pasował do jego atramentowych włosów, sprawiał też, że jego ramiona wydawały się szersze, a on sam wyższy. Biała koszula podkreślała opaleniznę. Uśmiechał się, pokazując śnieżnobiałe zęby. Pan młody marzenie. Przystojny. Bogaty. Seksowny.

Uspokój się, powiedziała sobie. „Nikt cię nie będzie szanował, jeżeli sama siebie nie będziesz szanować”, przypomniały jej się słowa ojca. Tak jest, na razie żadnego seksu, żadnych myśli o atrakcyjnych przystojniakach. Nawet o tym, za którego jeszcze dziś miała wyjść.

- Jeżeli to zły znak, że państwo młodzi zobaczyli się przed ceremonią, to już jesteśmy przeklęci. Cały dzień spędziliśmy w urzędach na załatwianiu formalności - dodała Lauryn.

Adam podszedł do niej, objął ją w tali i przyciągnął do siebie. Zesztywniała. Nie mogła sobie pozwolić, by się poczuć jak wtedy w restauracji czy na lotnisku.

- Wyglądasz wspaniale, Lauryn - powiedział. Komplement był częścią przedstawienia, ale i tak sprawił jej przyjemność.

- Dziękuję. Ty też. To znaczy, hm, mam na myśli ten frak.

Próbowała nie reagować, gdy pocałował ją raz i drugi. Ale nie udało się. Serce zaczęło jej bić szybciej. Będzie się chyba musiała do tego przyzwyczaić. Do jego uścisków i do pocałunków. Byle nie reagować.

Cassie westchnęła. Nie wiedziała, że obydwójce udają. Lauryn polubiła swoją nową przyjaciółkę i oszukiwanie jej sprawiało jej przykrość, ale Adam kazał jej trzymać język za zębami. Kazał. Wzdrygnęła się na to słowo.

Tylko Brandon znał prawdę i tak miało pozostać. Pod pretekstem, że chce obejrzeć tort, Lauryn wymknęła się z pokoju. Czuła jednak na plecach wzrok Adama. Czuła też wciąż smak jego ust. Nie mogła się powstrzymać, by nie oblizać warg. To sprawiło, że pragnienie tylko się zwiększyło.

Miniona noc była koszmarem. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie przeżyła. Każdy ruch Adama na sofie, każdy brzęk szkła na stoliku sprawiał, że stawała się czujna. Próbowała czytać w łóżku, ale książka pełna była opisów scen miłosnych, co skutecznie odpędzało sen. Myślała o Adamie, który był tuż za drzwiami.

Może i to małżeństwo to tylko interes, ale ślub i wesele wydawały się takie prawdziwe. I takie... trwałe - coś, czego absolutnie nie chciała. Kiedyś

spotka mężczyznę swego życia. Kogoś, z kim zbuduje swoją przyszłość i kto poślubi ją z miłości, a nie ze względu na sekretne plany. Jej ojciec ożenił się z Susan dla swoich celów. Tommy miał swoje, Adam też. Ale chyba nie wszyscy są tacy? Musieli gdzieś być inni, porządni faceci, i kiedy to się skończy, znajdzie sobie takiego.

Zmusiła się do uśmiechu i wróciła do Cassie, Brandona i Adama.

- Cassie, nie mogę uwierzyć, że udało ci się zorganizować to wszystko tak szybko.

- Dobrze się bawiłam. Poza tym traktuję to jak praktykę przed moim ślubem z Brandonem.

- Kiedy planujecie się pobrać? - spytał Adam.

- Wkrótce - odpowiedział zdecydowanie Brandon, patrząc czule na Cassie.

Lauryn chciałyby, żeby jakiś mężczyzna patrzył na nią tak, jak Brandon na Cassie. Z miłością, która emanowała z każdego jego spojrzenia.

Ktoś zapukał do drzwi. Adam poszedł otworzyć. Za chwilę wrócił z ciemnoskórym pastorem w czarnym garniturze i białej koloratce i dokonał prezentacji. Lauryn wydawało się, że w jej głowie zagnieździło się stado mew, które zaczęły wszystkie naraz krzyczeć. Miała ochotę uciec jak najdalej. Do domu, do Kalifornii. Ale wiedziała, że nie może tego zrobić. Musiała się dowiedzieć prawdy.

Adam przeprosił na chwilę i wyszedł. Wrócił bez butów i skarpetek. Wyglądał wprost niebezpiecznie seksownie, gdy tak boso, ale we fraku stanął przed Lauryn.

- Słońce zachodzi. Jesteś gotowa?

-Tak.

- A zatem chodźmy. - Podał jej ramię.

Lauryn znów targały setki wątpliwości i zawahała się przez kilka sekund, by w końcu wziąć go pod rękę. Wręczył jej długą, czerwoną różę ozdobioną wstążką w kolorze kości słoniowej i poprowadził ku werandzie, a potem schodami na plażę i przez ciepły piasek do łuku, pod którym miała się odbyć ceremonia. Podmuch oceanicznej bryzy rozwał jej włosy, osadzając niektóre z nich na wianku, który włożyła zamiast welonu. Adam wziął jeden z nich w rękę i założył go jej delikatnym ruchem za ucho, dotykając opuszkami palców szyi. Wzdrygnęła się lubieżnie i wcale nie była z tego powodu zadowolona.

Cassie i Brandon stanęli po bokach. Rozpromieniony pastor rozpoczął ceremonię. W innych okolicznościach Lauryn uznałaby jego melodyjny głos za piękny, ale teraz wydawało jej się, że jest właśnie wtrącana do pilnie strzeżonej więziennej celi. Czowała się jak we mgle. Nie mogła uwierzyć, że wychodzi za mężczyznę, którego nie kocha, po to, by się dowiedzieć prawdy o matce, która ją porzuciła. Dlaczego to zrobiła? Chęć odkrycia tajemnicy nie pozwalała Lauryn uciec. Ciepłe dłonie Adama zacisnęły się wokół jej lodowatych palców. Czy wyczuwał jej wątpliwości? Jej narastający strach? Za późno już, by się wycofać.

Adam powtarzał słowa przysięgi spokojnym, głębokim barytonem. Jeżeli nawet miał jakieś obawy czy wątpliwości, to starannie je ukrywał. Lekkim ruchem nałożył jej platynowo-diaamentową obrączkę. Teraz jej kolej. Tępo powtarzała za pastorem swoją kwestię, modląc się, by ten ślub nie okazał się takim samym błędem jak jej pierwsze małżeństwo. Zaufała wtedy Tommy'emu, a ten ją zdradził. Czy z Adamem będzie tak samo?

Nałożyła Adamowi szeroką, platynową obrączkę. Ponieważ odmówił wpisania jej zastrzeżeń dotyczących współżycia do kontraktu, mogła liczyć tylko na to, że jednak dotrzyma słowa. Czy powstrzyma się od próby

skonsumowania małżeństwa jeszcze dzisiejszej nocy? A potem? Czy mogła mu ufać? Trochę za późno, by się martwić, nieprawdaż?

- Ogłaszam was mężem i żoną. Gratuluję panu i pani Garrison. -  
Usłyszała głos pastora.

Pani Garrison. Zanim to do niej dotarło, Adam wziął jej twarz w dłonie i pocałował ją. To nie był ostrożny, biznesowy pocałunek na przypieczętowanie interesu. Całował ją, jakby był pewien, że nie jest jej niemiły. Rozsunął językiem jej wargi. Ogarnęła ją pokusa. Umiał całować, wiedziała zresztą, że ze swoim doświadczeniem musi umieć.

Od czasów Tommy'ego nie miała żadnego kochanka, a i Tommy był tylko dwudziestotrzyletnim, niezdarnym, samolubnym draniem. Mężczyźni, z którymi była przed nim, nie byli wcale lepsi. Pocałunek Adama był niczym obietnica spełnienia i czuła, że traci kontrolę. Każdym zmysłem chłonęła jego smak, zapach i dotyk. Hormony szalały w niej w oczekiwaniu na koniec trwającego dziewięć lat celibatu. Wbiła stopy w piasek i mocno wtuliła się w Adama. Miała ochotę oddać mu się całkowicie, jak gdyby chciała sprawdzić, czy w życiu może być tak, jak opisują to w romansach, które czytywała. Prawie nie słyszała skrzeczących nad ich głowami ptaków ani uderzających o brzeg fal. Dopiero śmiech Cassie przywołał ją do porządku. Co ja najlepszego robię, pomyślała i wyrwała się gwałtownie.

Adam oddychał ciężko. W jego oczach dostrzegła żądzę. Zrozumiała, że popełniła poważny błąd. Miała co prawda na koncie różne mało chwalebne wyczyny, których się wstydziła, ale nigdy nie podpuszczała seksualnie żadnego mężczyzny. A ten pełen pasji pocałunek był przecież jak obietnica, której za żadne skarby nie zamierzała dotrzymać.

- Jest na tyle trzeźwa, by podejść do telefonu? Lauryn usłyszała głos Adama i o mało nie zakrztusiła



się szampanem. To był jej drugi kieliszek od czasu, kiedy Cassie i Brandon wyszli. Wcześniej wypła jeden do obiadu i tortu. Tak czy owak, lepiej przerzucić się na kawę, jeżeli nie chce, by ta noc zakończyła się podobnie jak wieczór z Tommym w Tijuanie. Wieczór, którego nie pamiętała. .. Topienie smutków i wątpliwości w alkoholu nie wychodzi na dobre.

Adam stał na balkonie za szklanymi drzwiami. Do ucha przyciskał słuchawkę.

- Poczekam przy telefonie. Poszukaj jej, Lisette. Lauryn uzmysłowiła sobie, że nie mówi do niej. Odwrócił się i ich spojrzenia się spotkały. Potem jego wzrok ześlizgnął się ku jej nogom i stopom. Jego krawat był poluzowany, a koszula rozpięta na piersi, ale wcale nie wyglądał na kogoś, kto czuje się swobodnie. Przeciwnie, był spięty. Odsunął słuchawkę od ust i zwrócił się do Lauryn.

- Dzwonię do matki, żeby jej powiedzieć o ślubie. Chcesz do kogoś zadzwonić?

- Nie, dziękuję.

- Masz jakąś rodzinę? Nie spytałem wcześniej, czy chciałaś może kogoś zaprosić.

- Mam tylko... matkę. Ale ona wyjeżdża za kilka dni na dwutygodniowy rejs po Pacyfiku. Nie chciałam jej kłopotać.

Ten rejs Susan i ojciec Lauryn zaplanowali przed jego śmiercią. Susan postanowiła wykorzystać bilety, mimo wszystko. Chciała, by popłynęły we dwie, ale Lauryn nie była jeszcze gotowa, by wybaczyć jej kłamstwa. Nie mogła też zrezygnować ze swoich planów.

- Nie przeszkadza ci, że się dowie o naszym ślubie z gazet? Brandon wysyła jutro zawiadomienia.

- Mieszka w Sacramento. Nie sędzę, by tamtejsza prasa była tym zainteresowana.

- Pewnie masz rację.

- Powiem jej, jak wróci.

A może nawet nigdy. Po co miałyby znów rozczarowywać macochę? Zwłaszcza teraz, gdy ich stosunki i tak były napięte.

Adam zeszywniał nagle i odwrócił się od okna.

- Halo, mamó. Jestem na Bahamach. Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że się ożeniłem. Dziś po południu. Z Lauryn Lowes, księgową z Estate. Nie, nie znasz jej.

Lauryn poczuła się nieco zażenowana. Chciała, by Adam czuł się swobodnie, więc wymknęła się do kuchni. Wylała do zlewu resztkę szampana i nastawiła wodę na kawę. I tak pewnie nie będzie dziś mogła zasnąć. Zastanawiała się, co rodzina Adama pomyśli o ich szybkim ślubie i o niej. Nie należała do ich sfery, a przynajmniej nie potrafiłaby tego na razie udowodnić. Ciekawe, czy bycie nieślubnym dzieckiem Adrianny Laurence to atut czy balast? Adam stanął na progu.

- Powinniśmy omówić kwestię przeprowadzki.

- Moja umowa najmu jest jeszcze długo ważna.

- Możesz komuś podnająć swoje mieszkanie. Ze względu na pozory musisz mieszkać ze mną.

- Dobrze, sprawdzę co i jak.

Adam stał oparty o futrynę. Miał zmierzwione włosy. Aż chciało się je poprawić. Nie bądź śmieszna, pomyślała, żadnego dotykania, chyba że przy ludziach, dla zachowania pozorów.

- Co powiedziałaś matce? Znaczy o nas. Cassie też mnie dzisiaj pytała i nie wiedziałam co odpowiedzieć. Musimy ustalić jakąś wspólną wersję.

- Oczywiście. A ty co powiedziałaś Cassie?

- Że się poznaliśmy w pracy i że trzymaliśmy to w tajemnicy, bo takie romanse są w firmie niemile widziane.

- Bardzo dobrze. Też się będę tego trzymał.

- A co z matką?

- To, co słyszałaś. Powiedziałem jej, że się ożeniłem dziś z księgową z klubu. Matka nie za bardzo kontaktowała. Ma problemy z piciem. Wkrótce zobaczysz, że aby się z nią porozumieć, trzeba próbować przed południem.

Wydało jej się, że słyszy w jego głosie złość. A może frustrację? Troskę?

- A bracia i siostry? Oprócz Cassie jest ich chyba czworo?

- Tak. Parker i Stephen są starsi, a Brooke i Brittany, bliźniaczki, młodsze. Poinformuję ich mejlem.

- Nie mam co prawda rodzeństwa, ale jakoś trudno mi sobie wyobrazić, by to był najlepszy sposób. Nie lepiej zadzwonić?

- Nie jesteśmy ze sobą zbyt blisko.

Wezbrało w niej współczucie, na które nie mogła sobie pozwolić, jeżeli miała zachować dystans. Przynajmniej miał rodzinę, może nie była ona wspaniała, ale była i jeżeli nie był z nią blisko, to tylko jego wina. Z drugiej strony...

Zagwizdał czajnik. Adam wyłączył go i spojrzał na Lauryn.

- Nie uważasz, że byłoby dziwne, gdybym chciał spędzić noc poślubną, rozmawiając przez telefon, a nie z moją żoną? - W jego głosie słychać było wyraźną sugestię, co powinni teraz robić jako mąż i żona.

Adam pociągał ją mimo tego, że był kobieciarzem. Mimo tego, że ją wykorzystywał. I że ich małżeństwo było zawarte na określony czas i w określonym celu. Myślała, że będzie w stanie zignorować w tym czasie

pożądanie, ale przychodziło jej to bardzo trudno. Czuła, że musi teraz zostać sama.

- Czy spacer plażą o tej porze jest bezpieczny? - spytała.

- Samotnie raczej nie.

- Aha. No to trudno, nieważne.

- Bierz kurtkę! - polecił.

-Ale...

- Bierz kurtkę! Idziemy na spacer. - Zabrzmiało to nie tylko jak rozkaz, ale i ostrzeżenie.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Adam nie mógł zasnąć.

Nic dziwnego. Siedział na werandzie i rozpamiętywał gorący pocałunek, który ich połączył, gdy powiedzieli sobie „tak”. Jak to możliwe, że tak na niego działała? Na spacerze nie dowiedział się o niej niczego nowego, później, gdy grali w scrabble, też nie. Prócz tego, oczywiście, że miała od niego bogatsze słownictwo. I charakter, który czynił z niej godną rywalkę.

Myślał o seksie. Czy wytrwa w celibacie? Dwa lata. Sto cztery tygodnie. Siedemset trzydzieści dni. I nocy. I żadnej gwarancji, że Lauryn w końcu pozwoli mu się do siebie zbliżyć.

Czy niewierność jest zakodowana w genach? Gdyby się kiedykolwiek zakochał, czy zdradzałby swą wybrankę tak, jak ojciec zdradzał matkę? Nie, bo nie zamierza się zakochać. Naoglądał się w życiu zbyt wielu związków, które kończyły się katastrofą.

Lauryn. Pragnął jej tak bardzo, że bał się, że zwariuje z pożądania. A może by tak wrócić do Miami o dzień wcześniej? Dom jest tak duży, że mogliby się całymi dniami nie widzieć. Ale gdyby wrócili w niedzielę, musiałby się pojawić z nią u rodziny na obiedzie, a tego pragnął uniknąć. Garrisonowie nie byli zbyt ciepli czy przyjaźni, a on nie chciał odstraszyć Lauryn zbyt szybko.

Z kilku powodów lepiej było zostać na Bahamach. Po pierwsze, pozory. Po drugie, nie zamierzał się pojawiać na obiedzie z kobietą, o której praktycznie nic nie wiedział. Po trzecie, oprócz chwili ślubu, Lauryn cały czas albo odskakiwała jak oparzona, albo sztywniała, gdy jej dotykał czy ją

całował. To bolało. Jego zaloty z reguły podobały się kobietom. Szybko stawały się uległe. Ale nie Lauryn Lowes. Właściwie dlaczego?

Chęć nakłonienia Lauryn do zmiany stanowiska nie wynikała tylko z potrzeby przespania się z jeszcze jedną kobietą. Chodziło o pozory i o... dumę. Musiał tylko przemyśleć strategię.

Skrzypnęły drzwi. Adam obrócił się i zobaczył Lauryn. Miała na sobie bokserki i workowatą koszulkę, która jednak wspaniale podkreślała kształt jej piersi i nabrzmiąłych sutków.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że tu jesteś.

- Nie możesz zasnąć?

- Nie. A ty?

- Często nie sypiam w nocy. Przyzwyczailem się.

- Jesteś głodny? Mogę coś zrobić, jeśli chcesz.

- Dzięki, ale nie musisz mi gotować. Nie poślubiłem cię, żebyś była moją pokojówką czy kucharką.

- W domu jest służba?

- Tak. I wiedzą, że się zaraz wprowadzamy.

- Wierzysz, że nie powiedzą nikomu, że nie sypiamy razem?

Jeszcze jeden powód, by ją namówić na współżycie.

- Dobrze pytanie. Niby też podpisali umowę z klauzulą poufności, ale gwarancji nie mam.

Lauryn przygryzła wargę, co przypomniało mu smak jej ust i przywołało pragnienie.

- A może są w domu dwa pokoje, które przylegają do siebie?

- Są.

- No i już. Powiem im, że sypiam sama, bo chrapiasz.

- Ja nie chrapię. - Obruszył się. - Może powiemy, że ty chrapiasz?

Uśmiechnęła się, pierwszy raz uśmiechnęła się naturalnie. Jej oczy błyszczały figlarnie.

- Bądź dżentelmenem, Adamie!

Jeszcze nigdy nie czuł się tak mało dżentelmenem jak w tej chwili. Myślał tylko o tym, by ją zaciągnąć do pokoju, rzucić na łóżko i sprawić, by przez całą noc jęczała z rozkoszy, krzyczała jego imię i prosiła o jeszcze.

Lauryn cofnęła się nagle. Czy ona potrafi czytać w myślach, czy może mam to wypisane na twarzy? - zastanawiał się.

- Nie idź jeszcze. Coś wymyślimy, tylko proszę, nie to, że chrapię.

Lauryn nie odpowiedziała. Spozrzegła, że jest w samych kąpielówkach, i spytała:

- Wybierałeś się nad wodę?

- Myślałem o tym. Ale nie byłem tu wcześniej, a zapomniałem spytać Cassie, czy jest bezpiecznie.

- Jako przysmak rekina nie zostaniesz prezesem.

- Za to ty zostaniesz bogatą wdową. Straciła humor.

- Proszę, nie żartuj w ten sposób.

- Już dobrze. A dlaczego nie możesz spać? — spytał, marząc, by odpowiedziała, że dlatego, że cały czas za nim tęskni.

Podeszła do balustrady, ale wciąż dzieliło ich kilka metrów. Nie mógł oderwać wzroku od jej długich nóg. Czyżby przez ostatnie siedem miesięcy był kompletnie ślepy?

- Myślałam o twojej rodzinie. Nie jest ci niezręcznie tak ich oszukiwać?

Nie to chciał usłyszeć. Ale może bała się powiedzieć wprost i dlatego kluczyła? Miło jest pomarzyć.

- To po prostu konieczne.



Chciała wiedzieć więcej, ale nie zamierzał wprowadzać jej w szczegóły. W niczym by to nie pomogło, gdyby jej wyjawiał, że rodzina nie wierzy w jego odpowiedzialność.

- Mamy inny problem. - Zmienił temat. - Zawsze się wzdragasz, gdy cię dotykam. Moja rodzina od razu to zauważy, a szczególnie moje siostry.

- Popracuję nad tym.

- Możemy od razu popracować.

- Teraz?

- Masz lepszy pomysł?

- Zaczynasz mówić jak kiepska postać z taniej powieści.

- Kiepska postać? Ja?

Nikt nigdy go tak jeszcze nie nazwał. Samotnik, ryzykant, inne takie, owszem. Bracia, pięć i sześć lat starsi od niego, zawsze traktowali go tak, jak traktowali młodsze siostry, albo w ogóle ignorowali. Ale nikt nie nazwałby go kiepską postacią. Nie podobało mu się to, tym bardziej że wyszło z ust Lauryn.

- Adamie, nie zachowuj się, jakbyś chodził do ogólniaka i szukał łatwej panienki. Nie bawi mnie przygodny seks.

- Co jest przygodnego w sypianiu z własnym mężem?

- Nie rozumiesz po ludzku? Nie chodzę z kimś do łóżka, ot tak. A poza tym dałeś słowo!

- Więc co sugerujesz? - Podniósł rękę, by pogłodzić ją po włosach, ale odskoczyła.

- Czy nie możemy być po prostu przyjaciółmi?

Przyjaciółmi. Ostatnie słowo, które facet pragnie usłyszeć od kobiety. Musiał być chyba szalony, jeżeli wydawało mu się, że wytrzyma cztery dni

w raju z oporną panną młodą, nie tracąc zmysłów. A przed nim jeszcze dwa lata celibatu. Uschnie, po prostu uschnie.

Musi wymyślić jakiś plan. Plan, jak uwieść pannę młodą.

Lauryn nie była gotowa. Jeszcze nie.

Kogo próbowała oszukać? Nigdy nie będzie umiała przekonać ludzi, którzy znają Adama jak własną kieszeń, że jest w nim zakochana po uszy. Ale obiecała mu, że spróbuje i robi to. Był niedzielny wieczór. Zbliżali się właśnie do Bal Harbor, posiadłości Garrisonów, i miała nadzieję, że niczego nie zepsuje. Wolałaby już mimo wszystko, żeby zostali na Bahamach, ale tego ranka Adam zmienił nagle zdanie i zdecydował, że wrócą wcześniej i zjedzą obiad z całą rodziną. Wrócili więc i spędzili dzień w swoich mieszkaniach, przygotowując się do jutrzejszej przeprowadzki. Była to dla niej pewna ulga, ale dzień minął i za chwilę miała się znaleźć pod ostrzałem ciekawych spojrzeń. Była podenerwowana, czuła się jak przed wejściem na scenę.

Dzisiejszą noc miała spędzić w mieszkaniu Adama i to też nie poprawiało jej nastroju. Dom nie był jednak jeszcze gotowy, nie przywieziono nawet nowego łóżka dla niej. Nocleg u Adama był więc jedynym wyjściem. Ze zdenerwowania zrobiło jej się niedobrze, próbowała zatem odwrócić uwagę od niemiłych myśli.

- Pani Suarez wspomniała, że twoi bracia ożenili się całkiem niedawno, tak?

- Zgadza się. Parker w sierpniu poślubił Annę, swoją asystentkę. A Stephen ożenił się z Megan we wrześniu. Mają trzyletnią córkę, ale chyba nie będzie jej dzisiaj. Moja siostra Brittany jest zaręczona z Emiliem Jefferiesem, który jest naszą konkurencją w biznesie. Jeżeli przyjdą razem, Parker na pewno będzie wściekły. A Brooke jest wciąż sama.

- Jak je odróżniasz?

- Brittany jest bardziej wyluzowana.

- A bracia?

- Parker jest najstarszy, więc musi wszystko kontrolować. Stephen jest raczej w porządku.

Parker musi wszystko kontrolować? Czyżby ich stosunki były napięte?

- zastanawiała się.

- Cassie i Brandon też będą?

- Chyba nie.

- Szkoda. - Lauryn pomyślała, że przydałaby się jakaś przyjazna twarz w pobliżu.

- Wierz mi, lepiej, żeby matka i Cassie się nie widywały.

- Też mi się tak zdaje.

Zachodzące słońce rzucało delikatną poświatę na kremowe ściany potężnej rezydencji w stylu hiszpańskim. Gdyby nie fakt, że miała zaraz poznać rodzinę Adama, Lauryn nawet by się to podobało. W tym momencie dotarło do niej, że poślubiła milionera. Oczywiście wiedziała, że Adam należy do tej samej sfery co jej matka, ale nie myślała wcześniej, że i ona będzie teraz tak żyć. Dotąd bardziej się skupiała na pamiątkach niż na pieniądzach. Nie chciała być obsypywaną brylantami utrzymanką. Kiedy to się skończy, wróci do swojego dotychczasowego życia. Z okrągłą sumką na czarnej godzinę.

Adam zatrzymał się przed drzwiami i spojrzał na nią przeciągle.

- Wyglądasz cudownie. Przypomnij mi, żebym podziękował Cassie za tę sukienkę.

Ogarnęła ją duma.

- To ja ją wybrałam.

- Piękna. Stonowana i elegancka, a przy tym seksowna. Pamiętaj tylko, żeby znowu przede mną nie uciekać. - To ostatnie zdanie wypowiedział, całując ją w ucho.

Nie zdążyła nawet zareagować, kiedy otworzyły się drzwi i Adam uśmiechnął się rozbijając do stojącej w nich pięćdziesięciokilkuletniej kobiety.

- Spóźniłem się, wiem. Przepraszam. Kobieta odwzajemniła uśmiech.

- Ale w końcu jesteś. Wejdźcie, proszę. Wiesz, że ona nie lubi czekać.

Jaka ona?

Adam przepuścił Lauryn.

- Lauryn, pozwól, to jest Lisette, święta, która opiekuje się moją matką. Lisette, poznaj moją piękną żonę Lauryn.

- Więc naprawdę to zrobiłeś? - Dobiegł ich męski głos z wnętrza domu.

Lisette podała Lauryn rękę, przywitała się i odsunęła na bok. Za nią stał wysoki, ciemnowłosy mężczyzna o brązowych oczach.

Adam wprowadził Lauryn do przedpokoju, który był prawie tak duży jak salon w jej mieszkaniu.

- Spytaj Cassie i Brandona. Byli naszymi świadkami. Lauryn, pozwól, to mój brat Stephen.

Stephen oceniał Lauryn wzrokiem, gdy się witali. Potem obrócił się w stronę następnego mężczyzny, który właśnie nadchodził i był doń zdumiewająco podobny. Te same włosy, oczy i sylwetka. Bez wątplenia był to kolejny z Garrisonów, chociaż żaden nie miał takich seksownych, niebieskich oczu jak Adam.

- Założyliśmy się, że się nie ożenisz - wyjawiał Adamowi Parker, bo to on był tym mężczyzną.

- Nie mogę uwierzyć, że zakładacie się o taką rzecz jak mój ślub!

Stephen wzruszył ramionami.

- No cóż. Jesteś ostatnią osobą, którą byśmy podejrzewali o to, że się ustatkuje. Ja w każdym razie obstawiłem, że się w końcu ożenisz. Parker, jesteś mi winien parę dolarów! - dodał jeszcze.

- Pozwólcie, że wam wszystkim przedstawię: to jest Lauryn. Mogliście ją widzieć w Estate. To jedyna kobieta, która ma wgląd w moje... rachunki.

Zrobił się taki tłok, że Lauryn poczuła się trochę jak w pułapce. Próbowwała rozpoznać zebranych. Te dwie szczupłe brunetki to pewnie bliźniaczki. Była tam jeszcze jedna brunetka, jedna ruda i mężczyzna o oliwkowej cerze. Przy przywitaniu każdy przedstawił się i wszystko wyglądało jak najbardziej naturalnie. Nie jest źle, odetchnęła Lauryn.

- Nigdy się nie spodziewałam, że weźmiesz sobie do serca moją radę i się ustatkujesz - powiedziała do Adama jedna z bliźniaczek.

To Brittany, zdecydowała Lauryn. Brittany trzymała za rękę mężczyznę, który jako jedyny w tym gronie nie był Garrisonem. Emilio.

- Masz na myśli moją radę - sprostował Stephen, kierując się ku rudej Megan.

Adam objął Lauryn. Pierwszy raz była z tego zadowolona. Potrzebowała oparcia i dlatego przycisnęła się doń jeszcze bardziej. Spojrzał na nią zdziwiony, ale z błyskiem w oku. Miała nadzieję, że Adam pamięta, że to tylko gra.

- To wyłącznie moja zasługa - odciął się Brittany i Stephenowi. - Znalazłem Lauryn bez niczyjej pomocy.

- Mogę zobaczyć obrączkę? - spytała Brooke.

Wszyscy spojrzeli na Lauryn. Z zakłopotaniem wyciągnęła lekko drżącą dłoń.

- Jest piękna.

- Twój brat ma bardzo dobry gust.

Lauryn była zadowolona, że zabrzmiało to naturalnie. Brooke jednak miała wątpliwości.

- Adam i dobry gust? Jak długo się spotykacie? Lauryn spłoszyła się. Tego nie zdążyli omówić. Spojrzała w jego stronę, szukając pomocy, ale był akurat zajęty rozmową ze Stephenem.

- Niezbyt długo. Poznaliśmy się, kiedy starałam się o pracę w Estate siedem miesięcy temu. Ale nie afiszowaliśmy się z tym, rozumiesz, polityka firmy, te sprawy. - Lauryn starała się trzymać jak najbliżej prawdy. Nienawidziła okłamywać, nawet obcych ludzi. Wiedziała też, że to nie popłaca. Jeden fałszywy ruch i...

- Co się z wami wszystkimi dzieje? - Dało się nagle słyszeć twardy, nieco bełkotliwy kobiecy głos.

Grupka rozstała się i Lauryn dostrzegła szczupłą, siwą kobietę, która wpatrywała się w nią zimnymi, niebieskimi oczami. Takimi, jakie miał Adam, ale, właśnie, zimnymi. Miała nadzieję, że on nigdy nie spojrzy na nią takim wzrokiem.

- Czy żadne z moich dzieci nie ma na tyle przyzwoitości, by wziąć ślub w kościele?

- Dzień dobry, mamó - przywitał ją Adam.

Zimny wzrok prześlizgiwał się po Lauryn. Dopiero potem matka spojrzała na Adama, który, nie dotykając jej policzka, ucałował ją lodowato.

- To jest Lauryn. Moja żona.

- No tak.

Lauryn ledwie powstrzymała grymas, słysząc ten zjadliwy ton. Adam ciągnął, próbując zignorować niegrzeczne zachowanie matki.

- Lauryn, to moja mama, Bonita Garrison.

- Miło mi panią...

- Jesteś w ciąży? - warknęła pani Garrison. Lauryn zastygła z otwartymi ustami i opuściła rękę. -Nie.

- To dobrze. Muszę się napić. Lisette! Obróciła się i ruszyła przez pokój.

- Nie zdziwiłbym się, gdyby wypila już z pół butelki - wymamrotał Adam.

- Taka właśnie jest nasza mamusia - skwitowała Brittany i zmieniła temat. - Nie mogę pojąć, dlaczego nie zabrałaś Lauryn na porządny miesiąc miodowy. Trzy dni na Bahamach? Proszę cię! Nie sądziłam, że jesteś takim skapcem.

Adam wzruszył ramionami.

- Mamy dużo pracy. Jutro przeprowadzamy się do domu na Wyspie Zachodzącego Słońca. Później jej to wynagrodzę.

- Zostawiasz swoją garsonierę? - spytał ze zdziwieniem Stephen.

- Ale nie rezygnuję z niej. Jest zbyt dużo warta i pewnie jeszcze zyska na wartości. Będę w niej lokował gości klubu, zamiast jak do tej pory na wyspie. A ja i Lauryn potrzebujemy dużego domu, żeby nam się rodzina zmieściła.

Wyszli na zewnątrz. Wysokie palmy przy ogromnym basenie kołysały się w wieczornym wietrze. Stanęli przy marmurowym barku.

- Drinka? - spytał Adam.

Lauryn zastanawiała się, czy się nie napić, by ukoić nerwy, ale bała się, że alkohol rozwiąże jej język.

- Tak, proszę. - Zdecydowała ostatecznie. - Jest białe wytrawne?

- Robi się.



- Obiad czeka! - zauważyła zrzędliwym głosem Bonita Garrison.

- Zaraz idziemy, mamó - odpowiedział Adam. - Lisette, poproś w kuchni, by podali do deseru szampana, dobrze? - dodał.

W międzyczasie matka wróciła do domu. Oboje patrzyli za nią z zażenowaniem. Adam podał Lauryn kieliszek. Zamierzała wypić go jednym haustem. Adam myślał podobnie i szybkim łykiem pochłonął szklaneczkę bourbona.

Wszyscy zbierali się na obiad, ale Adam powstrzymał Lauryn, chwytając ją za łokieć.

- Coś nie tak? - spytała.

- Zachowuję pozory. - Objął ją szybko w talii, przyciągnął do siebie i pocałował.

Wykorzystując jej zaskoczenie, wpił się silnie w jej usta. Czowała alkohol na jego języku, ale nie przeszkadzało jej to. Bliskość jego gorącego ciała też nie. Próbowwała się opanować, ale nie potrafiła. Wszystkie jej zmysły szalały i to o wiele bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, nawet w najbardziej zwariowanych czasach. Pragnęła Adama coraz mocniej i mocniej. Jak by to było, gdyby została jego kochanką? Czy seks z nim byłby spełnieniem tego, co sobie teraz wyobrażała, czy może okazałby się rozczarowaniem? Przestań o tym myśleć, powtarzała sobie, ale bez skutku.

Kiedy w końcu oderwał się od jej ust, oblizwała nabrzmiałe wargi.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała, oddychając głęboko.

- Patrzą na nas - odpowiedział jej do ucha, drażniąc lekko jej skórę delikatnym zarostem. - Tylko się od razu nie oglądaj. Jeżeli jesteś gotowa na bitwę, to możemy iść.

Lauryn natychmiast doszła do siebie.

- Na bitwę? Czy to znaczy, że może być jeszcze gorzej?

- Obiady u Garrisonów to z reguły walka o przetrwanie.
- To dlaczego bierzesz w nich udział?
- Bo to moja rodzina.

Trzymając się za ręce, weszli do paszczy lwa.

Mimo że rozmowy w trakcie obiadu były raczej uprzejme, łatwo dawało się wyczuć napięcie panujące między niektórymi z zebranych, a zwłaszcza między Parkerem i jego przyszłym szwagrem Emiliem Jefferiesem. Lauryn pomyślała, że będzie musiała później wypytać Adama o rodzinne układy. Na razie cieszyła się, że katorga zbliża się ku końcowi. Po deserze podano szampana.

- Anna jest w ciąży - obwieścił Parker.

Lauryn podniosła wzrok na siedzącą naprzeciw niej brunetkę.

- Gratuluję!

Oczy Anny zabłyśły ze szczęścia.

- Dziękuję. Żałuję, że ty nie jesteś. Mogłybyśmy się powymieniać doświadczeniami.

Lauryn zignorowała pogardliwe prychnięcie Bonity, które dobiegło ją z drugiego końca stołu. Adam ujął ją za rękę, pocałował i uśmiechnął się szeroko.

- A teraz chciałbym wznieść toast za moją piękną żonę. Jediną kobietę, w której ustach słowa „na zawsze” zabrzmiały jak obietnica, a nie wyrok dożywotniego więzienia.

Lauryn o mało nie przewróciła kieliszka. Musiała sobie powtórzyć, że to tylko gra z jego strony i że nie ma żadnego powodu, by się czerwienić i roztkliwiać, gdy tak na nią patrzył.

- Proszę, proszę! Gratulacje! - Rozległy się głosy aprobaty.

Nie mogła się powstrzymać, by nie myśleć o seksie. To twój mąż, seks z nim nie jest niczym złym, tłumaczyła sobie. Nie, nie, to nie tak. Nie kochasz go i on cię też nie kocha. Poczekaj na prawdziwą miłość. Na kogoś, kto cię naprawdę pokocha.

Ale mimo wszystko pragnęła go jak nikogo wcześniej.

- Skoro już przy tym jesteśmy - głos Brooke przerwał jej rozmyślenia - to chciałabym powiedzieć, że też jestem w ciąży.

Zapadła cisza.

- Z kim? - warknęła po chwili Bonita.

- Wybacz, mamó, ale to nie twoja sprawa.

- Jeżeli masz zamiar sprowadzić hańbę na naszą rodzinę, tak jak twój ojciec, i urodzić bękarta, to jest to moja sprawa! - krzyknęła matka.

Cassie z pewnością nie czułaby się tu dobrze, pomyślała, krzywiąc się Lauryn.

- Kto jest ojcem, Brooke? - W głosie Adama zabrzmiała gwałtowna złość i... troska.

Lauryn nie знаła go jeszcze z tej strony. Zdumiewające.

- Jestem dorosła, Adamie, i nie potrzebuję obrońców w osobach starszych braci. Powiem tylko, że nie zamierzam dzielić z tym człowiekiem mojego życia ani życia mojego dziecka. To wszystko.

Bonita uderzyła kieliszkiem w stół, rozlewając połowę zawartości na obrus. Nie był to szampan, ale gin i jego zapach szybko wypełnił powietrze.

- Nie myśl sobie tylko, że będziemy z naszych pieniędzy płacić za twoje błędy! - rzuciła gromko Bonita i niepewnie wstała od stołu. Wyszła z jadalni podtrzymywana przez Lisette.

- Brooke, jak zamierzasz pracować i jednocześnie zajmować się dzieckiem? Ten drań powinien ci pomóc, przynajmniej finansowo! - przerwał niezręczną ciszę Adam.

- Nie potrzebuję jego pomocy. A do dziecka wynajmę opiekunkę, jak inni rodzice.

- A urlop macierzyński? - spytała cicho Brittany. Brooke spojrzała na zebranych.

- Zrozumcie, nie przemyślałam jeszcze wszystkiego. Dla mnie to też było zaskoczenie. Ale urodzę to dziecko bez względu na to, czy rodzina mi pomoże czy nie. A teraz, czy moglibyśmy zmienić temat?

Adam chciał kontynuować, ale zrezygnował. Pochylił lekko głowę i zwrócił się do rodzeństwa. j

- Musimy coś zrobić z piciem matki. Zawsze było źle, ale od śmierci ojca jest coraz gorzej.

Lauryn dostrzegła, że Brooke odetchnęła.

- Co myślisz? - spytał Parker. - Zamknąć barek na kłódkę? To nie wystarczy.

- Może odwyk? - zasugerowała Megan, żona Stephena.

- Tak byłoby chyba najlepiej. Sama nie da sobie rady - zawyrokował Adam.

- Z własnej woli nie pójdzie na żaden odwyk - zauważyła Brittany. - Ciężka sprawa.

Milczeli ponuro przez kilka chwil. Wreszcie Brittany przerwała ciszę.

- Jeżeli chodzi o przyjemniejsze tematy, to ja i Emilio zamierzamy się pobrać na Gwiazdkę. Chcielibyśmy od razu was wszystkich zaprosić.

Parker spojrzał gniewnie na Emilia, a następnie przeniósł wzrok na siostrę.

- Czy to rozsądne, zważywszy, że mamy w spółce szpiega, który przekazuje informacje rodzinie twojego narzeczonego?

- Do diaska, Parker! - odwarknął groźnie Emilio. - Jordan nie ma u was żadnego szpiega!

- Taaak? A skąd możesz wiedzieć? Sam mówiłeś, że nie rozmawiacie ze sobą!

- Przyjrę się temu - zaofiarował się Adam.

- Sam się temu przyjrę! - odburknął Parker.

- Przecież sobie nie radzisz - ciągnął Adam. - Od miesiący mamy przeciek! Świeże spojrzenie mogłoby...

- Powiedziałem, że sam się temu przyjrę!

- Chcę pomóc i wiem, że lepiej od ciebie potrafię się dogadać z ludźmi. - Adam nie dawał się zbić z pantałyku.

- Daj spokój, braciszku, nie rozmawiamy o uwodzeniu pańienek! Rozmawiamy o interesach!

Lauryn zaczerwieniła się z zażenowania. To niby ona miała być tą uwiedzioną pańienką? Adam zeszywniał. Bracia wyglądali, jakby się mieli zaraz pobić. Spojrzała ponad ramieniem męża i wbiła w Parkera gniewne spojrzenie.

- Nie powinieneś lekceważyć Adama. On doskonale umie robić interesy. Estate przynosi fantastyczny dochód. Adam wie, co robi, i świetnie daje sobie radę z ludźmi.

Wszyscy spojrzeli na nią w zdumieniu. Dobry Boże, po co się odzywała? Insynuacje Parkera uraziły ją, ale to nie była jej walka i kłócenie się z bliskimi Adama na pewno nie wywrze na nich dobrego wrażenia.

Parker spojrział na nią ciężkim wzrokiem. Nie było to dla niej nic nowego, tak samo robił jej ojciec. Wytrzymała to spojrzenie.

- Nie potrzebuję pomocy Adama - Parker zwrócił się do rodzeństwa - bo zastanawiam się właśnie nad pewnym interesem z Jordanem Jefferiesem i mam nadzieję, że przyczyni się on do utrzymania dobrych stosunków między naszymi rodzinami.

Lauryn nie słuchała dalej, gdy Parker objaśniał szczegóły planowanego biznesu. Przyglądała się bacznie zebrany. Wszyscy, mocno zdziwieni, wpatrywali się w Parkera. Wszyscy oprócz Brooke, która sprawiała wrażenie zadowolonej, że nie mówiono już o jej ciąży. I prócz Adama, który też patrzył na Brooke.

Coś ważnego zdarzyło się przy tym stole i nie chodziło wcale o to, co powiedział Parker. Lauryn przypomniała sobie nagle badania, które przeprowadzała kiedyś, gdy studiowała psychologię. Była wówczas zafascynowana tym, w jaki sposób kolejność przyjścia na świat wpływa na osobowość i zachowanie rodzeństwa. Jeżeli dobrze pamiętała, w podręcznikach pisano, że średnie dzieci często czują się niedostrzegane i niedoceniane. Nie było zatem niczym niezwykłym, że to one właśnie najbardziej potrzebowały i szukały uznania.

Przyglądała się z uwagą swemu mężowi. Wydawał jej się zbyt pewny siebie, by szukać u kogokolwiek akceptacji. Z wyjątkiem rady Izby Przedsiębiorców, oczywiście. Ale sam mówił, że to nie chodzi tylko o prezesurę, ale o to, z czym się ona wiąże.

Bawiła się trzymanym w dłoni kieliszkiem.

A z czym się wiąże?

Z uznaniem ze strony biznesmenów z Miami dla jego osiągnięć?

A może właśnie z szacunkiem ze strony rodziny?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Broniła go dzisiaj! Adam nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ktoś się za nim wstawił. Ani ojciec, ani matka, ani nikt z rodzeństwa. A Lauryn zrobiła to sama z siebie, bez wahania i bez żadnej sugestii z jego strony.

Pamiętał też, że kiedy stawiała czoło Parkerowi, w jej rozpalonych oczach był taki żar, że stały się po prostu... seksowne. Wzmogło to tylko jego pożądanie. Czy jako kochanka też byłaby taka płomienna?

Siedział na łóżku w swojej sypialni. Lauryn brała prysznic. Zastanawiał się, jak by to było, gdyby tak dołączył do niej i gładził jej krągłości w strumieniach wody. Gościł wcześniej wiele kobiet, ale one brały prysznic już po wszystkim, kiedy on myślał tylko, by móc im wreszcie zamówić taksówkę do domu. Lauryn miała być pierwszą kobietą, która zostanie w jego mieszkaniu na całą noc.

Drzwi łazienki otworzyły się i Lauryn ukazała się w obłokach pary.

- Dlaczego stanęłaś dziś w mojej obronie?

Przyciskała do piersi czarną sukienkę, którą miała na sobie podczas obiadu. Adam wpatrywał się w jej uda i czuł, że zasycha mu w gardle.

- Zdenerwował mnie protekcyjny ton twojego brata. Przypomina mi mojego ojca. Też musiał wszystkimi rządzić.

- Lauryn, nie chcę, żebyś brała udział w moich potyczkach. - Mówiąc to, zbliżył się do niej. - Ale jestem ci bardzo wdzięczny za to, co dzisiaj zrobiłaś - wyszeptał już do jej ucha.

- Zachowałam się tak, jak zachowałyby się żona, czyż nie?

- Nie wiem. Nie mam doświadczenia w tych sprawach.

Odwróciła się doń powoli i dostrzegła w jego oczach pożądanie.



- Z tym pocałunkiem dzisiaj to trochę przesadziłeś. Wiem, że musimy udawać, ale...

- Przecież oddałaś mi pocałunek! Wtedy na plaży też!

- Może. Nie umiem tak udawać jak ty.

- Miałaś czerwone policzki i rozszerzone źrenice. W ogóle nie udawałaś! - Patrzył na nabrzmiałe sutki rysujące się pod jej koszulką.

- Do czego zmierzasz? - Założyła ręce i podniosła głowę.

- Pragniesz mnie.

- Ja i setki innych kobiet. Ale częścią dorosłości jest pogodzenie się z tym, że nie wszystko w życiu można mieć.

- Ale ty możesz mnie mieć. Jeśli tylko chcesz!

Zawahała się, przygryzając wargę. Jej twarz wykrzywił grymas.

- Teraz już wiem.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwał.

- O co ci chodzi? Czekasz na wynik badania krwi?

- Nie. Po prostu stosuję się do naszej umowy.

- Możemy dopisać jakiś aneks do umowy. - Poglądził ją po szyi. - Zobaczysz, że będzie nam dobrze.

- Nie - odpowiedziała zdecydowanie.

Słyszał to już w życiu kilka razy, ale nigdy z ust kobiety, której się szalenie, o czym był przekonany, podobał. Przyjąłby jej decyzję bez zastrzeżeń, gdyby go nie pragnęła. Ale ona go pragnęła. Dlaczego wysłała w jego stronę sprzeczne sygnały? Dlaczego oboje muszą cierpieć? Marzył o tym, by ją całować, aż zacznie błagać, by zerwał z niej ubranie, a potem rzucić ją na ogromne łóżo i zanurzyć się w jej ciele. Mógłby się założyć, że jest w łóżku namiętna, tak bardzo namiętna, że trudno mu to było sobie wyobrazić. Przyciągnął ją mocno do siebie.

- Chcesz, żeby rodzina cię szanowała - wyrzuciła z siebie, kiedy ich usta dzieliło już tylko kilka centymetrów.

Oparła ręce na jego piersiach i odepchnęła go.

- To dlatego chcesz zostać prezesem Izby Przedsiębiorców, prawdą? - dodała.

Wie, jak zepsuć nastrój, pomyślał.

- To sprawy osobiste.

- Tak mówisz. Ale w dniu, w którym się pobraliśmy, stałam się częścią twojego życia. Prywatnego również. Nie będę umiała ci pomóc, jeżeli nie powiesz mi, o co chodzi.

Nie uda mi się dzisiaj zaciągnąć jej do łóżka. Chyba że zmieni zdanie, stwierdził. Odszedł kilka kroków i zastanawiał się, ile może jej powiedzieć. Miała rację, była teraz częścią jego życia.

- Chcę mieć większy udział w naszej spółce rodzinnej - wydusił z siebie po chwili.

- Estate ci nie wystarcza?

- Nie. Ojciec, póki żył, trzymał mnie z dala od interesów, a teraz Parker robi to samo. Mam już dosyć udowadniania wszystkim bez końca, że jestem dobry. I tak nie dopuszczają mnie do spółki.

- Czy to takie ważne? Znasz przecież swoją wartość i nie potrzebujesz aprobaty Parkera.

- Nie o to chodzi. Byłem przygotowywany na zajęcie odpowiedniego stanowiska w spółce. Jestem wykształcony i mam doświadczenie. A teraz odsuwają mnie od wszystkiego. Jakby za karę, że wiedziałem o romansie ojca i że miałem odwagę mu się postawić.

- Ale nie dlatego, że brakuje ci zmysłu do interesów! To, co powiedziałam o tobie Parkerowi podczas obiadu, to wszystko prawda. Pracowałam już w kilku miejscach i wiem, o czym mówię.

Milczeli przez chwilę. Adama mile poruszyły jej słowa.

- Jesteś typowym średnim dzieckiem, wiesz? - oznajmiła w końcu.

- Co to znaczy? - Adam zastanawiał się, czy to nie jakaś obelga albo krytyka.

- Średnie dzieci zawsze czują, że muszą się wykazać, że muszą być we wszystkim doskonale, lepsze od reszty.

- To... to prawda. Parker i Stephen zawsze trzymali ze sobą i z ojcem. Brooke i Brittany wiadomo, babskie sprawy. Ja musiałem sobie radzić sam. Sam. Kiedy chciałem zwrócić uwagę rodziców, musiałem zrobić coś naprawdę zwariowanego. I tak właśnie wyrobiłem sobie opinię nieodpowiedzialnego, chociaż tamte lata minęły dawno temu.

-I wierzysz, że jak będziesz miał żonę, to pomoże ci to poprawić sobie opinię?

- Tak. Odpowiednią żonę - podkreślił.

Lauryn spojrzała w okno. Adam też. W oddali widać było ogromny statek pasażerski wychodzący z portu. To z powodu widoku na ocean kupił sobie to mieszkanie. Ale dzisiaj go to nie cieszyło.

- Jesteś jedynaczką?

- Tak.

- A jakie są typowe jedynaki?

- Albo konformiści, albo buntownicy.

- A ty?

- Jak ci się wydaje?

Pomyślał o jej konserwatywnym ubiorze, spiętych włosach i samotnym życiu,

- Chyba raczej konformistka. I dobrze, bo wcale nie trzeba mi żony, która jest szalona - powiedział, myśląc jednocześnie, że jeżeli chodzi o łóżko, nie miałby nic przeciwko temu, by była właśnie taka. - Chodźmy spać - dorzucił.

- Powiedziałam ci, że śpię sama.

- Co to? Myślisz, że nie wytrzymasz i rzucisz się na mnie?

- Może.

Jej szczerłość zdumiała go.

Lauryn stała u szczytu schodów w domu na Wyspie Zachodzącego Słońca i zastanawiała się, do którego pokoju zajrzeć najpierw. Ręce jej zwilgotniały i czuła, że serce bije jej szybciej. Gdzie była sypialnia jej matki?

Adam skończył już z tragarzami od przewodniczki i powoli wchodził na górę. Wszystkie bagaże, jej i jego, zostały na razie w holu. Lauryn spojrzała na męża ubranego w znoszone dżinsy i mocno opinającą ciało białą koszulkę i pomyślała, że jest bardzo seksowny, zupełnie jak jakiś chłopak z kalendarza. Z podniecenia zrobiło jej się sucho w gardle i poczuła, że wszystkie włoski na rękach stanęły dęba.

- Obejrzałaś wszystko? - krzyknął do niej.

- Jeszcze nie.

Tak długo czekała, by się dostać do tego domu i móc swobodnie pomyszkować, a kiedy już tu była, przestraszyła się, że zaraz się okaże, że żadnych pamiątek tu nie ma i cała gra nie była warta świeczki. Ale jeżeli jednak gdzieś były? Nie wątpiła, że ich lektura odmieni jej życie. I wcale nie było powiedziane, że na lepsze.

- To chodźmy, pokażę ci - zarządził Adam.

Ruszyła za nim, przyglądając się jego szerokim ramionom i kształtnej pupie. Kontroluj się, kobieto, przywołała się zaraz do porządku.

- Nasz pokój jest nad werandą. To najnowsza część domu, dobudowano ją jakieś piętnaście lat temu.

Czyli zanim zmarła jej matka. Przeszli przez długi hol i minęli garderobę wielkości jej dotychczasowego mieszkania. Potem łazienkę, która wyglądała jak z ilustracji w piśmie „Tak mieszkają bogacze”. Podłogi wykładane białym marmurem. Wanna o rozmiarach małego basenu. Czarne, marmurowe toaletki, na których zmieściłaby się cała drogeria. Naprzeciw łazienki znajdował się duży, wygodny pokój, w którym stało jakieś nowe łóżko. To tu będzie mieszkać? Weszli do środka. Słoneczna, półokrągła sypialnia pomalowana była w kolory piasku, brzoskwini, moreli i barwinka. Ściany były całe ze szkła i widać było przez nie basen, przystań i kort.

- Piękny widok, ale też każdy może podejrzeć z zewnątrz co robimy, prawda? - zauważyła Lauryn.

- Jest na to sposób. - Adam nacisnął guzik w ścianie

I ze ścian po bokach okien zaczęły się wysuwać kotary.

Zanim oczy Lauryn przyzwyczyły się do cienia, Adam ponownie dotknął przycisku i kotary wróciły na swoje miejsce.

Lauryn znów o nim myślała, ale tym razem jej myśli nie krążyły wokół seksu. Przypomniła sobie, jak grali w scrabble, jak Adam zawsze otwierał przed nią drzwi, podsuwał jej krzesło i jak bardzo okazywał jej szacunek, mimo że przecież w pewnym sensie mu się sprzedała. Podobało jej się, że się martwił o siostrę i o matkę. Że nie śmiał się z niej, gdy się bała wejść do samolotu. I że w drodze powrotnej pokazał jej nawet, jak sterować maszyną. Widząc, że jej się to podoba, zaoferował, że wykupi dla niej lekcje pilotażu.

Rozumiała, co czuł w związku z romanssem ojca i że tak bardzo chciał odpędzić cienie niezbyt chwalebnej przeszłości. Mieli ze sobą dużo wspólnego. Uzmysłowała sobie, że gdyby nie była jego żoną, chętnie by się z nim spotykała.

Może nie był wcale takim kobieciarzem, jak to pisały plotkarskie gazety? Wiedziała też, że nie stroni od pracy. Nawet gdy przywieziono ich rzeczy, rozładowywał ciężarówkę razem z tragarzami. Pachniał teraz delikatnym, męskim potem.

A może wmawiam sobie to wszystko, bo zwyczajnie go pragnę i szukam sobie usprawiedliwienia?

Wskazał na łóżko.

- Jest na tyle duże, że pomieścimy się w nim oboje -zauważył chytrze.

- Przecież już ustaliliśmy - odpowiedziała, mimo że pokusa była naprawdę silna.

- Lauryn - jęknął zbolalym głosem, któremu przeczył nieco uśmiezek na twarzy i wypisane w oczach zaproszenie do grzechu.

Lauryn czuła, że z każdą chwilą ma coraz większą ochotę skorzystać z tego zaproszenia.

- Nie ułatwiasz mi życia - rzuciła zamiast tego.

- Nie. - Dotknął jej twarzy ciepłymi dłońmi.

Potem pochylił się i pocałował ją. Pieścił jej wargi językiem. Całym ciałem czuła jego bliskość. Chłonęła smak jego ust. To było coś niesamowitego. Stali oparci o framugę okna. Wsunął nogę między jej uda. Zdjął rękę z jej talii i przeniósł ją na piersi. Dotykał teraz palcami jej sutków. Walczyła z sobą z całych sił, ale nie potrafiła mu się oprzeć. Jego dłonie błędziły już po wszystkich zakamarkach jej ciała, co sprawiało jej niewypowiedzianą rozkosz.

Też zaczęła go dotykać i po chwili całkowicie się zatraciła. W końcu eksplodowała.

Długo stała wtulona mocno w Adama, zanim otworzyła oczy.

- Dobrze ci było? - wyszeptał. Policzki ją paliły.

- Wiesz dobrze, że tak. Ale to nie powinno się było zdarzyć. - Odwróciła się zażenowana.

-Mówiłem ci, że zawsze walczę o to, czego pragnę. A pragnę ciebie, Lauryn Garrison. Potraktuj to jako ostrzeżenie. - Uśmiechnął się, mrugnął do niej i wyszedł z pokoju.

Lauryn nie mogła dojść do siebie. Otworzyła puszkę Pandory i teraz obawiała się, że nie będzie jej umiała zamknąć z powrotem. Dała mu przecież jasno do zrozumienia, że jest chętna i że ich małżeństwo wcale nie musi być takie całkiem udawane.

Przyciskał ją mocno do siebie. Tańczyli przytuleni na parkiecie w Estate. Przygrywał jakiś znany zespół. Adam całował ją lekko w ucho. Z każdym dniem jej opór słabł i Adam to widział. Wyczuwała to po większej pewności siebie, z jaką jej dotykał. Wszystkie te gesty były niby tylko dla innych, ale Lauryn wiedziała, że to nieprawda. Coraz częściej przyciągał ją przecież do siebie i obejmował również wtedy, gdy byli całkiem sami. Kupował jej kwiaty, biżuterię i drobne upominki, które znajdowała przy swoim talerzu, na poduszce czy na biurku. Czarował rozmową przy śniadaniu.

Słowem, umiał uwodzić. Ale ona nie chciała być jego kolejną zdobyczą.

- Nie masz nic przeciwko temu, żebym wróciła dziś wcześniej?

W jego oczach pojawiła się troska.

- Coś nie tak?



Tak, coś nie tak, pomyślała. Myśląc o nim, przestała się zajmować szukaniem pamiętników Adrianny. Inna sprawa, że spędzali większość czasu razem i nie bardzo miała kiedy się tym zająć. Popołudniami pracowała w Estate. O szóstej Adam zabierał ją samochodem do domu, by się przebrała, a potem jechali na obiad do jakiejś modnej restauracji, żeby się pokazać i żeby ich zauważono. Dotykał jej przy każdej okazji, szczególnie w tańcu. A na parkiecie poruszał się tak seksownie, że nie przestawała się zastanawiać, jaki jest w łóżku.

Cztery dni! Cztery dni mieszka w domu swojej prawdziwej matki i niczego jeszcze nie odkryła, prócz tego, że nie potrafi opanować burzy hormonów, jaka się rozpętała w jej ciele!

Żenujące, po prostu żenujące.

- Jestem trochę niewyspana - odpowiedziała Adamowi. Chciała wrócić sama do pustego domu i zająć się tym, po co naprawdę przyjechała na Florydę. Gdybyś była z nim szczerą, nie musiałabyś kłamać, besztła się w myślach. Już wkrótce, zdecydowała, wkrótce mu o wszystkim powiem. Za bardzo go szanowała, by go dłużej oszukiwać.

- Odwiozę cię - zaproponował.

- Nie, nie trzeba. Dam sobie radę, naprawdę. Możesz spokojnie zostać do końca, tak jak lubisz.

Adam nigdy wcześniej nie przejmował się specjalnie kobietami, ale teraz nie mógł przestać myśleć o Lauryn. Dlaczego wyszła tak nagle? Była chora? Najpierw tańczyła w tak sugestywny sposób, że zwyczajnie doznał erekcji, by po chwili przeprosić go i pójść do domu.

Przekazał kilka uwag kierownikowi klubu i też zdecydował się wrócić. Zajechawszy pod dom, wszedł do środka i zaczął wchodzić po schodach.

Spod drzwi sypialni sączyło się światło. Czyżby Lauryn jeszcze nie spała? A może ktoś ze służby zostawił włączoną lampę?

W jej pokoju nie było nikogo. W łazience też. Na wannie leżała sukienka, którą miała dziś na sobie. A zatem wróciła do domu i przebrała się. Przeszedłszy do drugiego skrzydła domu, zobaczył nagle światło i usłyszał hałas dochodzący z sypialni dla gości. Otworzył drzwi. Ktoś był w garderobie. Zajrzał do środka. Lauryn siedziała na ziemi i majstrowała przy deskach podłogowych.

- Co robisz? - zapytał zdziwiony.

Krzyknęła przerażona.

- Przestraszyłeś mnie.

- Co robisz? - powtórzył.

Na jej twarzy pojawiło się poczucie winy. Przygryzła wargę.

- Szukam tajnego schowka. To był dom mojej matki, mojej prawdziwej matki. Szukam jej pamiętników.

- O czym ty, na Boga, mówisz? Jesteś pijana?

- To długa historia. Powinam ci była dawno powiedzieć. Przepraszam, że tego nie zrobiłam. Nie wiedziałam jak. Muszę ci coś pokazać.

Zaprowadziła go do swojego pokoju i wyjęła z szafy dwie teczki oraz plik listów spiętych gumką. Adresem nadawcy, który podpisał się inicjałami A.L., był adres domu, w którym się znajdowali.

- Kiedy umarł mój ojciec, dowiedziałam się, że moją prawdziwą matką była Adrianna Laurence. Poznali się z ojcem, kiedy stacjonował na Florydzie. Mieli romans i zaszła w ciążę. Byłam ich dzieckiem. Z listów, które do niego pisała, dowiedziałam się o pamiętniku. Trzymała go w ukryciu pod podłogą garderoby. „Tylko ty, ja i ten pamiętnik znamy

prawdę", pisała do ojca. Chciałam odnaleźć pamiętnik i przeczytać, co napisała o mnie. Dowiedzieć się, dlaczego mnie oddała.

Adam walczył z nawałnicą myśli. To niemożliwe, żeby Lauryn przeniosła się z Kalifornii na Florydę i przypadkowo spotkała i poślubiła właśnie jego - właściciela domu, w którym niegdyś mieszkała jej matka. Ale na jednej z teczek było nazwisko Adrianny, na drugiej zaś - jego.

- Posłużyłaś się mną, czy tak?

- Nie do końca. - Skrzywiła się.

- To jak to wytłumaczysz?

Lauryn nabrała powoli powietrza, jakby chciała zyskać na czasie.

- Przyjechałam na Florydę niedługo po pogrzebie ojca. Myślałam, że odnajdę Adriannę, ale ona już nie żyła. Nie żył też nikt z jej krewnych. Pytałam tu i ówdzie i w ten sposób się dowiedziałam, że dom został sprzedany. Prawie nikt nie chciał ze mną rozmawiać, a ci, co się zgodzili, zaklinali się, że Adrianna nigdy nie miała dziecka. To było wszystko, czego się dowiedziałam, ale to mi nie wystarczało. - Lauryn stuknęła palcami w teczkę.

- Zamierzasz odzyskać dom? - spytał Adam.

Słyszał w życiu o najdziwniejszych kombinacjach, jakie ludzie wymyślali, by zarobić pieniądze, ale nie spodziewał się takiej chciwości po Lauryn. Co prawda wyszła za niego za milion dolarów, ale nie zauważył dotąd, by szastała jego pieniędzmi na prawo i lewo.

- Nie - odpowiedziała. - Chciałam tylko odnaleźć ten pamiętnik. Dowiedziałam się, że to ty kupiłeś dom i przez ciebie próbowałam się do niego dostać.

- Wykorzystałaś mnie. - Adam poczuł kwaśny smak w ustach.

- Masz prawo tak myśleć. Zrozum, Adamie, straciłam ojca. Czułam się też, jakbym straciła tożsamość. Okazało się, że kobieta, którą przez dwadzieścia sześć lat nazywałam matką, nie jest nią. Małżeństwo moich rodziców okazało się fikcją. Ojciec poślubił Susan, wdowę po swoim najlepszym przyjacielu, żebym ja miała matkę, a jej dziecko ojca. Wszystko, w co dotąd wierzyłam, było jednym wielkim kłamstwem. Wciąż nie wiem, co jest prawdą, a co fałszem. Muszę, po prostu muszę się dowiedzieć prawdy.

Trudno mu było ogarnąć umysłem to, co usłyszał.

- Mówiłaś, że jesteś jedynaczką. To też kłamstwo?

- Prócz dzisiejszego wieczoru, kiedy ci powiedziałam, że jestem zmęczona i wracam do domu położyć się spać, nigdy cię nie oszukałam. Dziecko Susan urodziło się martwe. Ona i mój ojciec nie mieli więcej dzieci.

-I po co te wszystkie kombinacje? Nie mogłaś przyjść do mnie i mi powiedzieć, o co chodzi?

- Przecież sam wiesz, że ta historia brzmi nedorzecznie. Nie uwierzyłbyś mi.

Pewnie nie, pomyślał. Lauryn musiała wyczytać to z jego twarzy. Ciągnęła dalej.

- Chciałam się czegoś o tobie dowiedzieć przez internet. Na stronie Estate zobaczyłam ogłoszenie o pracy dla księgowej, a ja przecież jestem dyplomowaną księgową, więc szybko odpisałam. Myślałam, że jak tu przyjadę i się już trochę poznamy, jak zobaczysz, że nie jestem jakąś wariatką, to ci wszystko opowiem. Ale się nie udało. Widywaliśmy się ledwie dwie godziny w tygodniu i w dodatku zawsze ktoś był obok.

Adam przypomniał sobie warunek, który postawiła mu przed ślubem, że wyjdzie za niego, jeżeli zamieszkają w tym domu.

- Wyszłaś za mnie, by się tu dostać.

- Ale małżeństwo to był twój pomysł. To ty się do mnie z tym zwróciłaś.

- Prawda. Ale nie zgodziłabyś się, gdybym nie przystał na przeprowadzkę.

- Tak. I gdybym nie miała szansy poznać w ten sposób Heleny Ainsley i innych, którzy znali moją matkę.

Polowała na niego i okłamała go. Kłamstwo to zawsze kłamstwo, skonstatował.

- Co byś zrobiła, gdybym ci się nie oświadczył?

- Zbierałam się na odwagę, by ci o wszystkim powiedzieć, ale bałam się, że mi odmówisz. Nie wiedziałabym, co wtedy zrobić.

Podniosła rękę, chcąc dotknąć jego ramienia, ale się cofnęła. Nie chciał, by jej dotyk i związana z tym przyjemność wpływały na jego osąd.

- Adamie, naprawdę bardzo cię przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej. Nie wiedziałam jak. Tak mi przykro.

Złość, konsternacja, rozczarowanie i poczucie, że został wykorzystany. Wszystkie te emocje kłębiły się teraz w jego głowie. Czuł się zdradzony. Miał ochotę zostawić ją i odejść, lecz wiedział, że rozwód po zaledwie tygodniu małżeństwa zrujnowałby jego plany. Żegnaj prezesuro w Izbie Przedsiębiorców! Żegnajcie większe udziały w spółce Garrisonów! Z drugiej strony, czy po tym wszystkim, czego się dowiedział, mógł jeszcze ufać Lauryn?

- Kiedy już znajdziesz te pamiętniki, jeżeli one w ogóle istnieją, co wtedy?

- Tak jak się umówiliśmy. Dwa lata. Dotrzymuję słowa.

W jej oczach była szczerłość. Jeżeli udawała, powinna dostać Oscara.

Wziął do ręki teczki i listy.

- Porozmawiamy o tym rano.

Ruszyła za nim.

- Adamie...

- Zostaw. Chcę być sam.

A potem odwrócił się i wyszedł. Tak bardzo chciał jej uwierzyć, że bał się, że zrobi albo powie coś nierozsądnego. Wiedział, że jej historia była z racjonalnego punktu widzenia niedorzeczna. W dodatku tyle się już w życiu wycierpiał przez czyjeś kłamstwa. Ojciec ukrywający swój romans, matka ukrywająca swoje picie...

Musi najpierw przeczytać te listy i teczki i porozmawiać z Brandonem o prawnym aspekcie całej tej sprawy. Kiedy będzie znał wszystkie fakty, podejmie decyzję. Zatrzymać Lauryn czy przegonić ją gdzie pieprz rośnie?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Pomogę ci szukać tych pamiętników.

Głos Adama zaskoczył Lauryn tak bardzo, że omal nie zakrztusiła się sokiem pomarańczowym, który właśnie piła. Uwierzył jej! Była przeszczęśliwa, ale czuła też, że chodzi w tym wszystkim o coś więcej niż samo poszukiwanie pamiętników.

- Dlaczego miałbyś chcieć mi pomóc?

- Brandon twierdzi, że nie zламаłaś umowy. Nawet gdybym cię przegonił, musiałbym ci zapłacić cały milion.

- Nie wzięłabym od ciebie żadnych pieniędzy za pracę, której nie wykonałam - obruszyła się.

- Też straciłem niedawno ojca - kontynuował Adam - i wiem, co znaczy niezaspokojona ciekawość. Dlatego zgadzam się na poszukiwania.

Trochę się w nim w tym momencie zakochała. Wiedziała jednak, że nie może sobie na to uczucie pozwolić, nie może stracić dla niego głowy. To było przecież małżeństwo na czas określony. Nawet gdyby było między nimi coś więcej, Adam z pewnością nie zamierzał spędzić z nią reszty życia. Musiałaby być ślepa, żeby nie widzieć, że należeli do dwóch różnych światów. Te sfery, w których się obracał, te przyjęcia, jak to u Ainsleyów, na których byli razem, te drogie restauracje... Adam nalał sobie kawy.

- Twoja historia się potwierdza. Czytałem w internecie nekrolog twojego ojca. Musiał być prawdziwym mężczyzną. Szkoda, że zginął.

- Kochał latać. Uwielbiał sprawdzać nowe maszyny. Lotnictwo było jego życiem. Lepiej, że zginął, zanim musiałby przejść na emeryturę.

- Mój ojciec był taki sam. Żył swoją pracą.



Adam zatopił się na chwilę we wspomnieniach. Potem potrząsnął głową i zwrócił wzrok na Lauryn.

- Jesteś mi wciąż potrzebna do zrealizowania planu. Muszę zdobyć tę nominację.

Postawiła szklanekę z sokiem na stole, wstała i podeszła do niego.

- Nie zawiodę cię.

Zamierzała zrobić co w jej mocy, by mu pomóc i by pokazać Parkerowi, jak bardzo się myli w ocenie brata. Stała na palcach i pocałowała go w policzek.

- Dziękuję ci, Adamie.

- Za co? - Objął ją w talii.

- Za to, że chcesz mi pomóc. Że mi uwierzyłeś i zaufałeś.

- Powinnaś być ze mną szczerą od początku.

- Wiem. Przepraszam.

- Czy masz jeszcze jakieś tajemnice, o których powinienem wiedzieć?

Zastanawiała się, czy nie opowiedzieć mu o swojej burzliwej młodości, ale to przecież było tak dawno temu i nie miało z nimi żadnego związku. Tommy był daleko, gdzieś na drugim końcu kontynentu, i znając jego zamiłowanie do zdobywania pieniędzy w nie zawsze uczciwy sposób, bardzo możliwe, że siedział właśnie w jakimś więzieniu. Poza tym tamto małżeństwo zostało unieważnione, co znaczyło, że nigdy tak naprawdę nie zostało zawarte. Dzięki interwencji ojca usunięto nawet wszystkie wpisy z urzędu stanu cywilnego. Wstydziła się siebie z tamtych lat i bała się, że Adam też miałby o niej nie najlepsze zdanie, gdyby mu opowiedziała.

- Nie - odpowiedziała krótko.

- To dobrze - odparł, a potem ją pocałował.

Jego usta były ciepłe, smakowały cynamonową pastą do zębów i kawą. Przez chwilę przytulali się mocno. Czują wokół siebie jego silne ramiona. Jego włosy były jedwabiste i lekko wilgotne po niedawnym prysznicu. Twarz miał gładko ogoloną.

- Dosyć. - Podniósł głowę. - Nie mogę się tak doprowadzać do szaleństwa, a zaraz potem robić krok w tył. Pragnę cię, Lauryn, i jestem już zmęczony tymi gierkami.

- Ja też cię pragnę, Adamie.

- Tak? - zdumiał się. - A zatem możemy sobie wziąć dzień wolny i zabrać się do szukania pamiątek. Albo wrócić do łóżka. Razem.

- Czekają na odkrycie tyle czasu, mogą poczekać jeszcze kilka minut.

- Minut? Nie doceniasz mnie, moja żono.

- W takim razie udowodnij mi to! - Uśmiechnęła się.

Adam wziął ją na ręce i wyszedł z kuchni. To było takie romantyczne. Objęła go za szyję. Ruszyli w stronę schodów.

- Adamie, nie możesz przecież wnieść mnie na górę.

- Chcesz się założyć?

Minęli schodzącą po schodach pokojówkę.

- Martino, nie łącz żadnych telefonów. Państwo młodzi nie chcą, by im przeszkadzano.

- Si, senior Garrison.

Lauryn nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy go nago. Gdy dotarli do pokoju, natychmiast zaczęła rozpinać mu koszulę. Po chwili wszystkie ich ubrania leżały w nieładzie na podłodze.

- Jesteś piękna - jęknął, przyglądając jej się głodnym wzrokiem.

Słyszała to już w życiu wiele razy, ale po oczach Adama poznała, że on naprawdę tak myśli. Nie musiał jej czarować. Wiedziała, że jej pragnął.

Nie tylko jej ciała, ale całej jej. I nagle uzmysłowiła sobie, że to, co się między nimi dzieje, to o wiele więcej niż seks.

Jeszcze nigdy nie osiągnęła tak szybko orgazmu. Miała wrażenie, jakby się nagle znalazła w samym środku trąby powietrznej. Uczucie było tak silne, tak intensywne, że czuła się jak wiotka, bezbronna gałązka unoszona przez szalejące wokół tornado.

Leżeli obok siebie i zdała sobie nagle sprawę, że wcale nie jest w nim trochę zakochana. Znała się dobrze i potrafiła odczytywać sygnały, które wysyłało jej serce. I właśnie odkryła, że jest w nim zakochana do szaleństwa.

- Kiedy ostatni raz się kochałaś?

- Dwie godziny temu.

Siedzieli w garderobie, z której powyciągali wszystkie rzeczy, by móc się swobodnie dostać do podłogi.

- Nie żartuj sobie, proszę.

- Dziewięć lat temu - wyrzuciła w końcu z siebie z wielką ulgą.

- To dlatego ci się wydawało, że mi się oprzesz. Dopóki cię nie pocałowałem, oczywiście.

- Sukces uderza ci do głowy.

Adam metodycznie opukiwał deski. Po kilku minutach spod jednej z nich dał się słyszeć pusty odgłos. Podważył jeden z jej końców i deska odskoczyła.

- A-ha!

- Znalazłeś coś?

W schowku, na niebieskiej wyściółce, prawdopodobnie jedwabnym szaliku, leżało kilka oprawionych w skórę pamiętników. Do tego związane żółtą wstążką listy, małe, rzeźbione pudełko z drewna i parę świecidełek.

Lauryn, założywszy ręce na piersiach, wpatrywała się w to wszystko jak zahipnotyzowana. Oddychała ciężko.

-Nie mogę uwierzyć, że je znaleźliśmy. Adamowi też było trudno uwierzyć. Przeszukali wcześniej trzy pokoje i nic. A tu nagle!

- Trochę się boję do nich zajrzeć - wyznała.

- Myślisz, że może ci się nie spodobać to, co Adrianna tam zapisała?

- Właśnie.

Dotknął jej dłoni i poczuł, że jest mu bliska jak nikt inny dotąd. Nie był osobą, która zbytnio ulega wzruszeniom i teraz też wolałby tego uniknąć, ale czuł, że Lauryn może potrzebować w tych chwilach jego wsparcia.

- Chcesz zostać sama?

- Nie - odparła natychmiast, może trochę zbyt szybko. - Przepraszam - poprawiła się po chwili. - To było głupie. Pomóż mi to przenieść do sypialni i jedź do pracy. Jeszcze zdążysz przed otwarciem. Dam sobie radę. Słowo.

Poczuł ulgę, ale z drugiej strony trochę się wzdrygał przed zostawieniem jej samej.

- No dobrze - zdecydował w końcu.

Opróżniwszy schowek, spostrzegli na jego dnie kartkę papieru. Lauryn natychmiast ją obejrzała.

- To moje świadectwo urodzenia. To prawdziwe.

Przenieśli całe znalezisko do sypialni. Lauryn była śmiertelnie blada. Z wrażenia drżały jej ręce, w których wciąż trzymała świadectwo.

- Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

- Tak. Sobota to najbardziej pracowity dzień w Estate. Jedź, proszę. Myślę, że i tak powinnam zostać z tym sama.

Była taka bezbronna. Nigdy wcześniej tak o niej nie myślał. Inteligentna, opanowana, piękna, seksowna, tak, ale nie bezbronna.

- Zadzwoń, gdybyś mnie potrzebowała.

- Nie śpisz jeszcze?

Lauryn spojrzała na zegar. Była już szósta rano. Czytała całą noc. Osiem godzin. Pamiętnik, w którym Adrianna pisała o ciąży i o urodzeniu dziecka, Lauryn przeczytała trzykrotnie.

- Ona mnie chciała! - Przetarła spłakane, zmęczone oczy.

- Wątpiłaś w to?

- Pewnie, że wątpiłam. Oddała mnie przecież i nigdy nie próbowała się ze mną skontaktować, chociaż doskonale wiedziała, gdzie mnie szukać. Była ze mną tylko przez pierwsze dwa tygodnie.

Zamyśliła się na chwilę.

- Są tu jakieś terminy medyczne, których nie do końca rozumiem, ale Adrianna była chora na serce. Lekarze i rodzina radzili jej, by usunęła ciążę, bo istniało niebezpieczeństwo, że nie będzie mogła jej donosić. Odmówiła i uciekła z miasta. Nikt w Miami nie wiedział o dziecku, bo nikomu o nim nie powiedziała. Ani o tym, że oddała mnie do adopcji. A rodzina myślała, że wyjechała gdzieś po to, by się poddać aborcji.

Adam przyklęknął przy niej i spojrział jej w oczy.

- Czy to ci wystarcza?

- Tak. Wiem już, co chciałam wiedzieć. Dziękuję ci, to dzięki tobie znalazłam te pamiętniki.

- Naprawdę nie masz mi za co dziękować.

- Adrianna zmarła w wieku trzydziestu sześciu lat. Jestem teraz od niej dziesięć lat młodsza. Musiałam się dowiedzieć, czy nie odziedziczyłam w genach jakichś przypadłości, których moi lekarze dotąd nie wykryli. Ale jej

choroba nie była dziedziczna. Adrianna zaraziła się jako nastolatka jakimś wirusem, który strasznie osłabił jej mięsień sercowy. Pisze, że od tamtej pory rodzice obchodzili się z nią jak z jajkiem i nie pozwalali prowadzić normalnego życia. - Lauryn odetchnęła głęboko. - I wtedy poznała swojego ojca. Był w Fort Lauderdale na przepustce. Był pierwszym mężczyzną, który nie traktował jej jak chorą, bo po prostu o niczym nie wiedział. Zakochała się w nim, mimo że wiedziała, że ten związek nie ma przyszłości. Byli z innych sfer, poza tym ojca przenosili wtedy do Kalifornii, za miesiąc miał wyjechać. Kiedy dwa miesiące później odkryła, że jest w ciąży, poczuła się jak każda normalna kobieta. Nie chciała się poddać aborcji. Ale ciąża osłabiła jej serce i bała się, że nie będzie w stanie wychować dziecka, jeżeli w ogóle przeżyje poród. Kiedy była w siódmym miesiącu, skontaktowała się z moim ojcem.

Moja matka ryzykowała własne życie, żebym ja się mogła urodzić, uzmysłowiła sobie Lauryn.

- Pisze, że ojciec się jej oświadczył, ale mu odmówiła. Uważała, że to nie ma sensu, że to był tylko wakacyjny romans i tak powinno zostać. Ale chciała mnie urodzić, chciała, żebym żyła. Wiedziała, że sama może nie dać rady, dlatego zgodziła się na adopcję. A ojciec uznał, że najlepszym wyjściem będzie, jeżeli przysposobi mnie Susan, która też była wtedy w ciąży. Adrianna oddała mnie więc i wróciła do Miami. Prawie nie wychodziła potem z domu. Smutne.

Głos Lauryn załamał się przy ostatnich słowach. Adam wziął ją w ramiona i mocno przytulił. Czowała bicie jego serca. Czowała też, że właśnie tutaj, w tym domu, gdzie odkryła swoją przeszłość, znalazła i swoją przyszłość.

Miała wiele wspólnego ze swoją matką. Tak jak ona zakochała się w mężczyźnie, z którym nie będzie jej dane być, i jak ona chciała ten krótki czas wykorzystać, jak mogła najlepiej. Potem pozwoli mu odejść. Nawet jeżeli jej serce będzie krwawić z bólu.

RS



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Adam wszedł do jej biura, niosąc kawę na wynos z pobliskiego sklepu. Zazwyczaj sama wychodziła ją kupić, najczęściej koło trzeciej, ale dziś nie mogła sobie pozwolić na przerwę w pracy. Jej asystent odkrył, że coś jest nie tak w terminarzu dostaw i teraz dosłownie wisiała na telefonie, by wszystko wyprostować.

Po kawę poszedł więc Adam, sam z siebie. Miała czekoladowy posmak. Super. Skąd on wiedział, żeby kupić właśnie tę? Przecież nic mu wcześniej nie mówiła. Chyba że się dowiedział od sprzedawcy.

- Nie przydałby ci się odpoczynek? Moglibyśmy skoczyć na kilka godzin do domu i wrócić wieczorem - spytał, a zabrzmiało to jak propozycja.

Była zmęczona, ale przede wszystkim niezmiernie szczęśliwa. Od trzech dni kładli się razem, kochali się, a potem usypiała w jego ramionach. Oczywiście wiedziała, że to się kiedyś skończy, ale pomyślała, że będzie się tym martwić później. Na razie spróbuje go przekonać, że to małżeństwo wcale nie musi trwać tylko dwa lata. Poza tym lubiła swoją pracę i ludzi pracujących w Estate. Nienawidziła myśli, że być może będzie musiała kiedyś z tego wszystkiego zrezygnować. Nie zniosłaby też plotek o miłosnych podbojach Adama ani towarzyszących im jego zdjęć w plotkarskich magazynach. Obecnie, co można było przewidzieć, trafiały tam i jej zdjęcia. W ciągu dwunastu dni, które upłynęły od czasu ich ślubu, mogła się oglądać w kronikach towarzyskich już kilkakrotnie.

- Chodźmy do domu, żono - ponowił propozycję zdecydowanym tonem.

Kiedy już wsiedli do samochodu, Adam podejrzliwie rozejrzał się wokół.

- Facet ze sklepu powiedział mi, że ktoś się dziś o ciebie wypytywał. Nie wiesz, kto to mógł być?

Serce zabiło jej mocniej, ale szybko odpędziła obawy.

- Pewnie jakiś reporter. Bo i któż inny?

- Stałaś się niewolnicą własnych przyzwyczajień, dziecinko.

Głos z przeszłości sprawił, że Lauryn zastygła w drodze do kasy. Spojrzała w stronę mężczyzny trzymającego w ręce gazetę, za którą do tej pory chował twarz. Tommy! Krew zaczęła pulsować szybciej w jej żyłach. Siedział przy oknie z doskonałym widokiem na wejście dla pracowników sąsiadującego ze sklepem klubu Estate. Wyglądał jak kiedyś; ze swoimi długimi brązowymi włosami, bródką i złachanymi dżinsami przypominał członka gangu motocyklowego. Miał ciągle ten sam wyraz twarzy, który niegdyś wydawał jej się taki fascynujący.

Jak mogła w ogóle kiedykolwiek uważać go za atrakcyjnego mężczyznę? Może dlatego, że wszystko w nim, począwszy od tatuaży, a skończywszy na kucyku, doprowadzało jej ojca do furii. Była skończoną idiotką, gdy wierzyła, że buntowanie się pomoże jej zdobyć szacunek rodziców, a już szczytem głupoty było wmawianie sobie, że jest w Tommym bez pamięci zakochana.

- Co tutaj robisz? - spytała chłodno.

- Wciąż mamy interes do zrobienia.

- Mylisz się - wycedziła oziębłe. - Cokolwiek nas łączyło, skończyło się dawno temu, a konkretnie w dniu, w którym chciałeś zrobić ze mnie swojego muła do przemytu narkotyków.

To ostatnie powiedziała już ściszym głosem, obawiając się, że kasjerka może podsłuchiwać. Zapłaciła za kawę i wyszła, nie obracając się za siebie. Wiedziała, że Tommy nie da jej spokoju, zanim nie dostanie tego, czego chce. Słyszała za sobą stukot jego butów. Skierowała się w stronę parku przy plaży. Miała nadzieję, że nie będzie w pobliżu żadnych fotografów.

- Co to? Wstydzisz się rozmawiać w obecności znajomych? - zaśmiał się.

- Czego chcesz?

- Słyszałem, że trafił ci się milioner. Dobrze ci w tych drogich ciuchach. Niezbyt ciekawe, ale mogą być.

Założyła ręce i czekała, co jeszcze miał jej do powiedzenia.

- Wszystko fajnie, prócz tego, że to twoje małżeństwo jest nielegalne.

Czyżby wiedział o jej umowie z Adamem?

- O czym ty mówisz?

- Unieważnienie naszego małżeństwa zostało przeprowadzone wbrew prawu, a to znaczy, że twój ślub z tym bogaczem też został zawarty wbrew prawu. - Poklepał się po kieszeni na piersi swej skórzanej kurtki. - Mam tu dowód. Unieważnienie nie zostało podpisane i opieczetowane. Twój tatuś o tym zapomniał.

- Nie zapomniał.

Boże, przecież nie mógł zapomnieć! Nigdy nie przeoczyłby czegoś tak istotnego w sytuacji, kiedy chodziło o definitywne wyrwanie córki z rąk człowieka, którego nie nazywał inaczej niż zbiorem. Okazuje się, że miał rację.

- Jesteś pewna, dziecinko? Bo zamierzam pokazać to dziennikarzom. Wszyscy myślą, że jesteś taka doskonała. Ale nie znają cię tak dobrze jak ja. Założę się, że twój mąż też o niczym nie wie.

- Blefujesz - stwierdziła, choć w jej myśli wkraść się już strach.

- Chcesz się założyć?

Ojciec wziął wszystko w swoje ręce, kiedy przyjechał po nią do Meksyku. Miała wtedy osiemnaście lat i była śmiertelnie przerażona całą sytuacją. Na szczęście musiała tylko oddać mocz do badania na obecność narkotyków i podpisać się we wskazanym miejscu na wniosku o unieważnienie małżeństwa.

Decyzja sądu była w papierach ojca. A papiery były w Kalifornii, w sejfie, do którego klucz miała jej macocha. Ale Susan była teraz na rejsie i wróci dopiero we wtorek...

- Pokaż mi ten swój dowód!

Wyjął z kieszeni coś, co wyglądało jak dokument, ale z daleka trudno było ocenić.

- Wygląda normalnie - uznała mimo to. - Co w nim złego?

- Brakuje pieczęci urzędnika. Poza tym spójrz na to. - Podniósł kciuk i Lauryn dojrzała wyblakły czerwony stempel z napisem „Załatwiono odmownie”.

Jak to możliwe? Jej świat runął właśnie w gruzy. Urzędnicy odrzucili jej wniosek? Przecież ojciec powiedziałby jej o tym, pomógłby załatwić rozwód.

- Jesteśmy ciągle małżeństwem, dziecinko.

On mnie w coś wrabia, pomyślała, ale nie potrafię tego w tej chwili udowodnić. Nie uda mi się tak od razu wydostać z sejfu decyzji sądu. Nie zdążę nawet kupić teraz biletu do Kalifornii. Nie mogę też skorzystać z

odrzutowca Garrisonów, jeżeli groźby ze strony Tommy'ego i moja wstydliva przeszłość mają pozostać tajemnicą.

- Wiesz, że to bzdura. Pytam więc, czego chcesz. Tommy przestąpił z nogi na nogę.

- Trochę zielonych i będzie po sprawie.

- Wiesz, że to wymuszenie?

- Nazwałbym to raczej inwestycją w twoje przyszłe szczęście.

Lauryn rozejrzała się po parku. Jak zwykle w pobliżu widać było kilku umundurowanych policjantów.

- W każdej chwili mogę zawołać któregoś z tych gliniarzy i oddać cię w jego ręce.

- Proszę bardzo. Ale wtedy wszyscy się dowiedzą, że jesteś bigamistką.

Boże, bigamistką! Poczula, że miękną jej kolana. Nieważne, że to nieprawda. Nawet cień podejrzenia zniweczy szanse Adama na prezesurę. Nie mogła na to pozwolić. Nie chciała też, by się dowiedział, jaką samolubną i nieodpowiedzialną idiotką niegdyś była. Straciłaby jego szacunek i nie byłoby już żadnych widoków na to, żeby to małżeństwo przetrwało dłużej niż umówione dwa lata. Znienawidziłby ją tak, jak ona sama się teraz nienawidziła.

W dodatku zdała sobie właśnie sprawę, że przecież nigdy w życiu nie widziała na własne oczy dokumentu unieważnienia małżeństwa. Może więc Tommy wcale nie blefował? Potrzebowała czasu, by to sprawdzić. Niestety, trzeba będzie temu łajdakowi zapłacić.

- Nie mam dużo pieniędzy.

- Nie żartuj sobie ze mnie. Przecież twój mąż to Garrison. W internecie piszą, że to jedna z najlepszych partii w Miami.

- Ile trzeba, by zamknąć ci gębę? Pięć tysięcy wystarczy?

- Chyba zwariowałaś, dziecinko. Będzie cię to kosztowało sto kawałków.

- Nie mam tyle.

- Ale twój mąż ma.

- Mamy osobne konta. Nic na to nie poradzę.

- W takim razie idę z tym do prasy. - Odwrócił się, jakby miał zamiar odejść.

Lauryn chwyciła go za ramię.

- Tommy, nie kłamie! Nie mam skąd wziąć tyle forsy.

- To ile możesz zebrać?

Wiedziała, że nie może powiedzieć zbyt mało, żeby go nie rozsierdzić. Zastanawiała się gorączkowo, jaką kwotę podać.

- Dwadzieścia pięć - wydusiła z siebie w końcu.

- Za mało. - Znowu się odwrócił.

- Tommy, więcej niż czterdzieści nigdy nie uda mi się uzbierać.

Przysięgam ci!

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę. W końcu uznał, że mówi prawdę.

- Chodźmy więc do twojego banku. Ale pamiętaj! Piśniesz słowo i idę z tym do gazet.

- Lauryn, wszystko w porządku? - spytał Adam, kiedy przechodziła obok otwartych drzwi jego biura.

- Wszystko gra - odpowiedziała, nie zwalniając kroku. Powinnam mu powiedzieć, myślała. Ale nie mogła.

Dopóki nie załatwi tej sprawy do końca, musi milczeć. Weszła do pokoju i schowała torebkę do szuflady. Potem przyłożyła palce do rozpalonych skroni. Wtedy wszedł Adam.

- Nie było cię dłużej niż zwykle - stwierdził.
- Rozbolała mnie głowa i poszłam się przejść nad morze.
- Jesteś blada. Może chcesz wrócić do domu?

Myśli Lauryn krążyły wokół Tommy'ego. Wydawało jej się nawet, że przesiąkła jego zapachem i było jej z tego powodu niedobrze. Jak zdobyć potrzebne dokumenty? Nie wiedziała, jak się nazywa adwokat, którego wynajął wtedy jej ojciec. Susan na pewno by wiedziała, ale nie będzie jej jeszcze przez sześć dni. Co robić?

- Lauryn, co się z tobą dzieje?
- Obejmij mnie, po prostu mnie obejmij.

Przytulił ją mocno do piersi i trochę się uspokoiła. A potem pomyślała, że nie pozwoli Tommy'emu Saundersowi zrujnować swojego małżeństwa i kariery Adama. Po jej trupie!



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Potrzebuję więcej forsy - powiedział głos w słuchawce. To znowu Tommy.

- Nie mam więcej.

- Nie igraj ze mną, Lauryn. Obserwuję właśnie wasz dom. Jak nie wierzysz, to wyjrzyj przez okno. Cholera, ta buda jest warta miliony!

Podeszła do okna i zobaczyła na wodzie małą łódkę rybacką, u steru której siedział Tommy.

- Mówię ci, że nie mam ani centa więcej.

- To pożycz. Albo zastaw coś w lombardzie.

-Nie.

- To daj mi ten swój pierścioneczek, co go nosisz. Powiesz bogaczowi, że go zgubiłaś. Zresztą pewnie i tak jest ubezpieczony i nawet tej straty nie odczuje.

Lauryn spojrzała na swój pierścionek zaręczynowy i obrączkę i zacisnęła dłoń w pięść.

- Nie zrobię tego.

- W takim razie wiesz, co się stanie.

- Nie, proszę. Daj mi jeszcze kilka dni. Tydzień.

Za kilka dni Susan wróci z rejsu i Lauryn będzie mogła polecieć do Kalifornii po dokumenty. Nie zamierzała dawać Tommy'emu więcej pieniędzy. Uzmysłowała sobie właśnie, że w ten sposób nigdy się od niego nie uwolni.

- Mówiłaś coś, kochanie? - Adam wszedł do pokoju.

- Nie dzwoń więcej - wyszeptała Lauryn i odłożyła słuchawkę. - Nie, nic. To znowu jakiś akwizytor - wyjaśniła Adamowi.

Myślała o tym, jak bardzo go kocha i jakie to straszne, że musi go okłamywać.

- Gotowa na kolejny obiadek z rodziną Garrisonów? - spytał.

Lauryn nie sądziła, że będzie w stanie cokolwiek przełknąć, póki Tommy krąży wokół nich jak szakal, ale nie miała wyjścia.

- Nie mogę się doczekać.

- Kłamczucha! - Pogroził jej żartobliwie palcem.

Krew odpłynęła jej z twarzy. Nawet nie wiedział, jak bardzo się nie myli.

W piątek rano dzwonek telefonu wyrwał Adama z głębokiego snu.

- Widziałeś gazetę? - Jego brat Parker przeszedł od razu do rzeczy.

- Nie, co się stało?

- Twoja żona jest na pierwszej stronie. Jej mąż twierdzi, że jest bigamistką!

- Ja im nic takiego.

- Nie ty. Jej pierwszy mąż!

- Jej pierwszy mąż?! - Adam powtórzył z bezgranicznym zdumieniem.

- Ona nie była wcześniej mężatką!

Ale oczy Lauryn, która leżała obok niego i słyszała jego ostatnie słowa, powiedziały mu, że być może jednak się myli.

- Facet twierdzi, że to zwykła dziwka i że kłamie. Masz poważny problem, braciszku. Dałem już znać Brandonowi, żeby się do ciebie odezwał. Lepiej od razu spytaj swoją żonę, kim, u diabła, jest Tommy Saunders i czy nadal jest jej mężem! - Parker się rozłączył.

Adam odłożył słuchawkę i spojrzał na Lauryn.

- Kto to jest Tommy Saunders?

Zamknęła oczy. Na jej twarzy pojawił się grymas bólu.

- Mój były mąż.

- Mówiłaś, że nigdy nie byłaś mężatką.

- Technicznie rzecz biorąc, nie byłam.

- Co to znaczy technicznie?

- Uciekłam z nim z domu do Tijuany, gdy miałam osiemnaście lat.

Poprosił mnie, bym za niego wyszła. Odmówiłam, ale gdy się rano obudziłam, byłam już mężatką. Odurzył mnie narkotykami! Nawet nie pamiętałam ceremonii. A potem powiedział, że będziemy bogaci i żebym została jego kurierem przez granicę. Żebym szmuglowała narkotyki! Przeraziłam się, uciekłam i zadzwoniłam po ojca. Tata przyjechał, zabrał mnie i załatwił unieważnienie tego całego ślubu. - Lauryn wyrzucała z siebie słowa z szybkością karabinu maszynowego.

- Byłaś mężatką!

- Nie. Wszystko zostało unieważnione i wymazane z akt. Tak, jakby się nigdy nie zdarzyło.

- Ale się zdarzyło!

- Tak, ale...

- Oszukałaś mnie - przerwał jej. - Znowu mnie oszukałaś. - Miał uczucie, jakby coś w nim pękło.

- Adamie, proszę cię! Nie wiedziałam, że to ma jakieś znaczenie!

- Parker mówi, że piszą o tym na pierwszej stronie. A mówiłem ci przecież, że potrzebuję statecznej żony!

-I masz taką! Nie jestem już przecież tamtą osiemnastolatką.

- Nie. Dziś jesteś kobietą, którą się ta dziewczyna stała. Kobieta, która wykorzystwała i oszukała swojego męża. Jeżeli my w ogóle jesteśmy małżeństwem! O co w tym wszystkim chodzi?

- On twierdzi, że tamto unieważnienie nie ma mocy prawnej. Myślę, że kłamie, ale zapłaciłam mu, by siedział cicho.

- Zapłaciłaś mu? Ile?

- Czterdzieści tysięcy. Chciałam zyskać na czasie, odnaleźć dokumenty i udowodnić mu, że kłamie. Ale dalej mnie szantażował!

- To on dzwonił wczoraj?

Jej wahanie było dla Adama katorgą.

-Tak.

Wstała z łóżka. Była całkiem naga i zanim nałożyła szlafrok, poczuł, że jej pożąda. Jak mogę wciąż jej pragnąć, zastanawiał się, wiedząc, że jest taką oszustką?

- Mój ojciec był pedantem. Nie pozwoliłby sobie na żadne niedopatrzenie. Gdyby nawet nie udało się unieważnić tego małżeństwa, załatwiłby mi rozwód. Ale ja nie miałam nigdy w ręku kopii unieważnienia i nie mogłam od razu udowodnić Tommy'emu kłamstwa. Wszystkie papiery zostały w sejfie ojca, a ja nie mam do niego dostępu, bo moja macocha wyjechała na wakacje. Polecę do Sacramento i jak tylko wróci, wydostanę te dokumenty! Daj mi szansę!

Adam czuł się, jakby mu wyrwano serce.

- Kocham cię - wyszeptała.

Kolejne kłamstwo. Ale zabolalo go bardziej niż wszystkie poprzednie razem wzięte. Bo to on ją kochał. Tak, zakochał się w swojej pięknej, zakłamaney żonie, lecz nie mógł dłużej znieść jej widoku. Podbiegł do szafy, wyciągnął z niej walizkę i zaczął bezładnie pakować swoje ubrania.

- Wyprowadzam się.

- Adamie, ja wszystko naprawię. Błagam cię, daj mi tę szansę! Potrzebuję tylko trochę czasu!

- Wykorzystałaś już swoją szansę. Znajdź sobie innego frajera!

Patrzyła w milczeniu, jak się ubiera. Po policzkach płynęły jej łzy. Rzucił jej jeszcze długopis i kartkę i polecił:

- Spisz wszystko, co wiesz o swoim kochasiu. Imię, nazwisko, wygląd, gdzie się zatrzymał. Załatwię, żeby go aresztowali za wyłudzenie.

Lauryn zawahała się. W oczach miała niepewność. I ta chwila sprawiła, że stracił resztkę zaufania, które jeszcze przed sekundą miał dla niej w głębi swego okaleczonego serca. Musi nadal coś czuć do tego łobuza, pomyślał. I wtedy przyszło mu do głowy coś strasznego.

- Zadzwoń do swego kochanka zaraz po tym, jak ci się oświadczyłem, i uknuście plan, by wyciągnąć ode mnie jeszcze więcej pieniędzy, tak?

- Nie! I Tommy nie jest moim kochankiem!

- Trudno mi w to jakoś uwierzyć. - Adam zatrzasnął walizkę. - Jesteście sobie warci!

- Mylisz się!

- Wybierz sobie z głowy, że wam się to uda! Nie dostaniecie ani centa więcej, kochanie! - To ostatnie słowo wypowiedział z ironią.

Chwycił walizkę i klucze i ruszył do drzwi. Kiedy zszedł po schodach, odwrócił się po raz ostatni. Lauryn stała na górze oparta o balustradę.

- Adamie, tak mi przykro. Naprawdę nie chciałam cię zranić.

- Przykro ci? Zniszczyłaś wszystko, co było mi bliskie. Twoje „przepraszam” mi tego nie zwróci!

Obrócił się i wyszedł.

Za ogrodzeniem, niczym stado sępów, czekało już kilku paparazzich z wycelowanymi weń aparatami.

- Nie chcę więcej żadnych niespodzianek - Adam zwrócił się do Brandona. - Chcę znać każdy najdrobniejszy szczegół z jej życia. Wszystko, co przede mną zataiła.

- W takim razie potrzebny nam będzie prywatny detektyw. Ace Martin będzie najlepszy. Jest szybki i dyskretny. - Brandon wyjął z portfela wizytówkę.

Adam wychylił jednym haustem kieliszek bourbona.

- Cholera, a może Lauryn jest szpiegiem braci Jefferiesów? - Przyszło mu nagle do głowy.

- Myślisz? - W oczach Brandona pojawiła się ciekawość. Jako prawnik Garrisonów wiedział, że od jakiegoś czasu tajemnice spółki wyciekają na zewnątrz.

- Nie wiem. Wszystko możliwe. Lauryn ma przecież dostęp do danych, chociaż raczej tych dotyczących Estate niż spółki. Ale zawsze lepiej, żeby ten detektyw się temu przyjrzał.

Miał jednak nadzieję, że to nieprawda, gdyż wtedy musiałby powiadomić o wszystkim policję. A chociaż był na nią wściekły i czuł się oszukany, wcale nie chciał, by trafiła do więzienia.

Brandon spojrzał na niego uważnie.

- Ty się w niej zakochałeś - oświeciło go.

- Wcale nie.

- Nie zaprzeczaj. Zakochałeś się. Cassie też to zauważyła.

- To było tylko pożądanie. - Adam nigdy wcześniej nie okłamał Brandona, lecz teraz ciężko mu było przyznać, że Lauryn tak go nabrała. Uwiodła i otumaniała.

- Dobra, dobra. Miałeś już przecież różne przejścia z kobietami, ale nigdy cię to tak nie poruszyło.

Adam nalał sobie jeszcze jedną szklaneczkę bourbona.

- Nie jestem poruszony, jestem zwyczajnie wkurzony. Wszystkie moje plany legły w gruzach. Bigamistka, cholera jasna!

- To już twój trzeci kieliszek! Jedną z rzeczy, które w tobie cenię, jest wstrzemięźliwość. Mam nadzieję, że nic się nie zmieniło?

- Nic się nie martw, wezmę taksówkę.

- Nie o to chodzi. Przecież bywałeś już w tarapatach. Pamiętasz tę rudą, która w tym samym czasie, kiedy sypiała z tobą, romansowała z Parkerem? Albo tę brunetkę, co udawała, że jest w ciąży, żebyś się jej oświadczył?

- To prawda, ale w żadnej z nich nie byłem zakochany - Adam w końcu wyrzucił to z siebie.

Alkohol palił go w gardle. Myślał o tym, że chciałby się spić do nieprzytomności. Zapomnieć o Lauryn Lowes i jej kochanku. O swoim małżeństwie. I o tym, że teraz Parker już na pewno nie będzie go traktował poważnie. Ale przypomniał sobie matkę, która wiecznie szukała pocieszenia w butelce, i to go nieco otrzeźwiło.

- Z prawnego punktu widzenia Lauryn ma rację. W świetle prawa małżeństwo, które zostało unieważnione, nigdy legalnie nie istniało. A takie unieważnienie wcale nie jest łatwo uzyskać. Skup się na tym! - poradził Brandon stanowczo.

Adam spojrział zdziwiony.

- Myślisz, że to, co mówi, że została odurzona narkotykami i podstępnie zmuszona do ślubu, to może być prawda?

- Tak. Niech Martin się tym zajmie. Na pewno się do czegoś dogrzebie. Może też przy okazji sprawdzić resztę tego, co mówi.



- Ta historyjka o prawdziwej matce brzmi nedorzecznie, ale jest prawdziwa. Mówiłem ci o tych listach, pamiętnikach i świadectwie urodzenia.

- Zgadza się. Ale czy jesteś pewien, że Lauryn nie zechce wystąpić z jakimiś żądaniami w kwestii nieruchomości?

Adam podrapał się po szyi. Coś w tym mogło być. Dom Laurence'ów był wart o wiele więcej niż milion dolarów przyobiecany Lauryn w kontrakcie małżeńskim. Czyżby ona i Saunders zamierzali go oskubać? A może ona jednak mówi prawdę? Był wściekły i czuł już trochę alkohol we krwi. Pomyślał, że najchętniej rozkwasiłby teraz temu całemu Tommy'emu gębę.

Brandon spojrział dyskretnie na zegarek. Adam dostrzegł to i zdał sobie sprawę, że jest już późno.

- Dlaczego właściwie nie jesteś teraz z Cassie?

- Ponieważ mnie potrzebujesz.

-Dzięki.

- Nie przeszkadza ci, że chcę się ożenić z twoją siostrą?

- Brandon, jesteś mi bliższy niż którykolwiek z braci. Już jesteś dla mnie jak rodzina. A wasz ślub to w zasadzie tylko formalność. - Wyciągnął rękę, objął go i poklepał po plecach.

- Chcę się z nią ożenić i otworzyć filię biura na Bahamach.

- Ale nie zamkniesz interesu w Miami?

- Skąd.

- To dobrze, bo chcę, żebyś się zajął moim rozwodem.

- Dlaczego zdecydowała się pani do nas przyjść, kiedy cała reszta Garrisonów odmawia komentarza? - spytała ze zdziwieniem dziennikarka, do której Lauryn trafiła w to sobotnie popołudnie.

Siedzieli przy zawalonym papierami biurku.

- Ponieważ to, co państwo napisali, to nieprawda.

Lauryn uznała, że jedynym sposobem, by dać odpór rewelacjom Tommy'ego, będzie kontratak. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny reporterzy i paparazzi nie odstępowali jej na krok. Postanowiła to wykorzystać. Rano poszła na policję, gdzie złożyła oficjalne zawiadomienie o szantażu i wymuszeniu od niej przez Tommy'ego czterdziestu tysięcy dolarów. Być może Adam sam już zdążył to zrobić, ale to był jej błąd i to ona powinna spróbować go naprawić. Chciała odzyskać pieniądze i zwrócić je mężowi. Może wtedy uwierzy, że nie chciała go okraść

I uciec.

Po wyjściu z komendy zadzwoniła do redakcji gazety, która pierwsza opublikowała artykuł, i zaoferowała im wywiad na wyłączność. Opowiedziała dziennikarce całą historię; nie wspomniała tylko o kontrakcie małżeńskim, który zawarła z Adamem.

- Czy sądzi pani, że to, co pani powiedziała, oczyszcza imię pana Garrisona? - spytała dziennikarka.

- Tak. To wszystko moja wina. On nic nie wiedział o unieważnionym małżeństwie i mojej przeszłości. Naprawdę uważałam, że to nieistotne. Za bardzo się też wstydziłam, żeby mu opowiadać o błędach młodości. Od dawna już przecież nie jestem tamtą dziewczyną. Zapłaciłam Saundersowi, bo nie chciałam zranić Adama. A teraz z powodu mojego idiotycznego zachowania gazety się na niego rzuciły - na najlepszego kandydata na prezesa Izby Przedsiębiorców!

Dziennikarce zaświeciły się oczy.

- Więc oficjalnie przyznaje pani, że Adam Garrison będzie się ubiegał o to stanowisko?

- Byłby najlepszym prezesem, jakiego można sobie wyobrazić! Zna się na interesach i zna wszystkich ludzi. Ale tylko on sam może zgłosić swoją kandydaturę. Ja przyszedłam tu dlatego, by państwo zrozumieli, że on jest ofiarą, a nie sprawcą! - Lauryn wzięła torebkę i wstała. - Czy to będzie jutro w gazecie? - spytała na do widzenia.

- Jak tylko zweryfikujemy pani informacje.

- Powinni byli je państwo zweryfikować już przed pierwszą publikacją! Czy pomyślała pani o skutkach? Co będzie, jeżeli się okaże, że Tommy Saunders kłamie? Fałszywie oskarżyła pani Adama Garrisona o bigamię! To się nazywa oszczerstwo i może panią kosztować pracę i utratę wiarygodności!

Dziennikarka zbladła i zastygła z otwartymi ustami. Lauryn odwróciła się i wyszła.

- Co to jest?

Słyszając gniewny głos Adama, Lauryn obróciła się w stronę drzwi. Trzymał w ręku gazetę. Na pierwszej stronie była jej wczorajsza rozmowa w redakcji brukowca.

- Próbuję wszystko naprawić. Na razie mogłam zrobić tylko tyle. Jutro rano mam samolot do Sacramento. W środę wieczorem powinnam być z powrotem. Z dokumentami.

- Nie potrzebuję twojej pomocy. Dam sobie radę sam. Prawdę mówiąc, możesz już nie wracać z Kalifornii. Odeślę ci wszystkie twoje rzeczy. Papiery rozwodowe też, jeżeli będzie taka potrzeba.

Była w szoku.

-Adamie, mówiłeś mi, że chcesz się odciąć od niechlubnej przeszłości. Dlaczego nie rozumiesz, że ja też?

- Ja cię nie oszukałem.

- Ja ciebie też nie. Po prostu nie powiedziałam ci o czymś, co wydawało mi się bez znaczenia i czego pewnie nie chciałbyś wiedzieć.

- Sugerujesz, że próbowałaś mnie chronić? - spytał z niesmakiem.

- Tak mi się wydawało, ale wyszło na to, że chronię tylko siebie... Nie chciałam, żebyś myślał o mnie źle. Nie jestem dumna z tego, co było, ale nie potrafię cofnąć czasu. Mogę cię jedynie zapewnić, że to wszystko należy do dawno zamkniętej przeszłości. Obiecałam ci pomóc w uzyskaniu tej nominacji i robię teraz, co mogę, żeby ludzie się dowiedzieli, że to ja i tylko ja, a nie ty, ponoszę winę za zaistniałą sytuację. - Oddychała głęboko. - Kocham cię, Adamie. Zakochałam się w tobie w dniu, kiedy mi pomagałeś szukać pamiętników Adrianny.

Po jego oczach poznała, że jej nie wierzy.

- Organizuję w środę w Estate przyjęcie urodzinowe dla mojej matki. Nie chcę, żebyś tu wtedy była - powiedział chłodno.

- Ale musimy pokazać, że jesteśmy razem, jeżeli masz zachować wiarygodność!

- Czy ty nic nie rozumiesz? Przez ciebie i twoje kłamstwa nie mam już żadnej szansy na żadną nominację! Parker też już nie będzie mnie traktować poważnie. Po ptakach!

- Myślę, że się mylisz. I zamierzam ci to udowodnić!

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Na pewno chcesz tam ze mną iść? - spytała Lauryn macochę.

Jechały taksówką z lotniska w Miami do Estate. Była środa wieczór.

- Oczywiście. Chcę go poznać. I jego rodzinę też. Jeżeli nie zamierza ci wybaczyć, to znaczy, że na ciebie nie zasługuje, i zamierzam mu to powiedzieć prosto w oczy. Ale myślę, że to nie będzie konieczne. - Susan, wieczna optymistka, uśmiechnęła się i ścisnęła Lauryn za rękę. - Poza tym nie wprosiłam się jeszcze nigdy w życiu na żadne przyjęcie. To może być zabawne!

Lauryn też się uśmiechnęła. Jak mogła zapomnieć, że Susan zawsze jej broniła? Od momentu, kiedy Lauryn odebrała ją z portu i opowiedziała, co się stało, matka zadała jej tylko jedno pytanie:

- Kochasz go?

Kiedy odpowiedziała, że tak, Susan zdecydowała, że najlepiej będzie, jeżeli polecą razem do Miami i spróbują wszystko odkręcić. Żadna inna matka, prawdziwa czy przybrana, nie mogłaby być od niej lepsza.

- Tak się cieszę, że tu ze mną przyjechałaś. - Lauryn rozplakała się.

- Już dobrze, Lauryn. Rozumiem cię doskonale. Powinnam była wymóc na ojcu, żeby ci powiedział wszystko o Adriannie, tak jak planowaliśmy, kiedy skończysz osiemnaście lat. Ale zachowywałaś się wtedy... no wiesz jak, ta sprawa z Tommym, rozumiesz. Nie chcieliśmy przysparzać ci jeszcze więcej zmartwień. Dziś widzę, że bardzo źle zrobiłam, przepraszam.

Dotarły do Estate. Lauryn zapłaciła i wysiadły.

- Zostawimy bagaże w moim biurze i rozejrzemy się.

We wnętrzu klubu pulsowała już głośna muzyka. Wszędzie pełno było sztywnie ubranych gości z aspiracjami do gwiazdorstwa. Lauryn dowiedziała się od ochroniarza, że urodziny matki Adama odbywają się w czerwonej sali na piętrze. Bała się tam iść. Bała się, że za chwilę może stracić Adama na zawsze, o ile jeszcze się to nie stało. Wahala się przez chwilę, a potem wyjęła z walizki skromny prezent dla Bonity Garrison i wzięła Susan za rękę.

- Idziemy, mamo.

Adam przyglądał się najlepszemu towarzystwu Miami kłębiącemu się na parkiecie i przy barze. Przyszło chyba z dwieście osób. Nie czuł się najlepiej. Nie miał ochoty bratać się z tłumem, ścisnąć tych wszystkich rąk i klepać każdego po plecach. Pierwszy raz nie obchodziło go nawet, czy goście dobrze się bawią. Każdy, z kim rozmawiał, pytał o Lauryn. Najwyraźniej poruszyły ich jej szczere wypowiedzi dla gazety.

- Panie Garrison? - Hostessa przerwała mu rozmyślenia. - Jest tu ktoś, kto chce się z panem koniecznie zobaczyć.

Kto to może być? Lauryn? Przecież prosił ją, by nie przychodziła. Ale zamiast niej dojrzał przy drzwiach prywatnego detektywa Ace'a Martina. Podszedł i wyciągnął doń rękę.

- Witam, panie Martin. Przeszli do biura Adama.

- Saunders kłamie - wypalił bez wstępów detektyw. Wyjął z teczki kilka dokumentów i rozłożył je na biurku. - Unieważnienie ma pełną moc prawną. Było tak, jak mówiła. Odurzył ją narkotykami. Tu ma pan wynik badania krwi.

Adam czuł się jak porażony. A więc on i Lauryn wciąż są małżeństwem!

- Żadnych poważnych wyskoków, żadnego konfliktu z prawem, żadnych podejrzanych operacji finansowych - ciągnął Martin. - Jako nastolatka trochę popijała. Nic więcej. Nie wydaje mi się też, żeby mogła szpiegować dla konkurencji. Nie ten typ człowieka.

- A co z Saundersem?

- Aresztowali go wczoraj w Kalifornii. Szantażysta wciąż miał przy sobie forszę i ten sfalszowany dokument. Teraz się boi, że znów pójdzie siedzieć. Ma już na koncie odsiadki za handel narkotykami i kradzieże samochodów.

- Był sam?

- Tak. Lauryn z nim nie było.

Adam odetchnął z ogromną ulgą.

- Bardzo panu dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. To wielka frajda dowieść, że ktoś jest niewinny i jeszcze zarobić na tym parę dolarów. - Detektyw uśmiechnął się.

Była niewinna. A Adam już ją w myślach skazał. Był w jednej osobie sędzią, ławą przysięgłych i katem. Musi ją jak najszybciej odnaleźć i przeprosić! Byleby nie było za późno. Wybiegł z biura. Gdy wszedł do sali, zobaczył piękną blondynkę rozmawiającą z jego matką. To była Lauryn. Wróciła.

- Wyglądasz zupełnie jak ona - powiedziała Bonita Garrison, przyjmując od Lauryn życzenia i prezent.

- Jak kto? - Lauryn była trochę rozkojarzona.

- Jak twoja matka. Jak Adrianna Laurence.

Lauryn poczuła, że coś ściska ją w gardle. Bardzo chciała dowiedzieć się czegoś więcej, ale kępowała się, gdyż Susan stała tuż przy niej. Ale macocha umiejętnie przejęła inicjatywę.

- Proszę mówić, pani Garrison. Sama jestem ciekawa. Mąż opowiadał czasem o Adriannie, ale nigdy nie widziałam jej zdjęcia.

Bonita Garrison wahała się przez chwilę.

- Adrianna miała trochę ciemniejszą karnację. Ale figura, układ kości - te same. Profil, oczy, broda...

- Znała ją pani? - spytała Lauryn mocno podekscytowana.

- Widywałam ją czasem na przyjęciach, gdy towarzyszyła rodzicom.

- Jaka ona była?

- Trochę zwariowana, jakby chciała zwrócić na siebie uwagę. Kiedy czytałam, co mówiłaś w tej gazecie o swoich młodzieńczych latach, od razu mi się ona przypomniała. Mam nadzieję, że wyrosłaś już z tych głupot, co?

- Mamo! - zaprotestowała Brooke, która przysłuchiwała się rozmowie.

- Wyrosłam, pani Garrison. Wszystko, czego teraz chcę, to być dobrą żoną dla Adama - wyznała Lauryn.

Bonita spojrzała na nią uważnie.

- Adrianna postawiła wszystko na jedną kartę, by ocalić swoje dziecko. Ty też tak zrobiłaś, żeby chronić mojego syna. Może więc nawet i jesteś w stanie odkupić swą winę. Ale to się dopiero zobaczy!

- Mamo! - powtórzyła Brooke.

- Wszystko w porządku, Brooke. Mama ma rację. Ja...

- Lauryn!

Usłyszała głos Adama. Stał za nią - wysoki, przystojny i niebieskooki. Robiło jej się na zmianę to zimno, to gorąco. Przyszedł ją wyrzucić?

- Tommy kłamał - wyrwało jej się bezwiednie.



- Wiem - odpowiedział krótko Adam.

- Adamie, przynieś mi proszę dżin z tonikiem. Twoi barmani nie chcieli mi podać - zadysponowała Bonita Garrison.

- Przykro mi, mamó, ale nie. Masz być w swoje urodziny trzeźwa. Tak postanowiłem. - Zwracając się do matki, Adam nie odrywał wzroku od Lauryn.

Matka przyjęła jego decyzję do wiadomości. Chwilę później, wraz z Brooke, powędrowała do innych gości. Adam przeniósł uwagę na Susan.

- Pani pozwoli, że się przedstawię. Adam Garrison.

- Susan Lowes, matka Lauryn.

- Miło mi panią poznać. Wychowała pani córkę na niezwykłą kobietę.

- To prawda - zgodziła się z uśmiechem Susan, po czym zwróciła się do Lauryn: - Kochanie, możesz mi powiedzieć, gdzie są toalety?

Po chwili zostali sami. Lauryn bała się tej rozmowy.

- Adamie - zaczęła - jeszcze raz cię przepraszam. Nigdy nie powinnam była tego wszystkiego ukrywać. Skłamałam tyle razy i zraniłam tylu ludzi...

- Nie skłamałaś - przerwał jej - tylko nie powiedziałaś wszystkiego. Ale wiem, że nie chciałaś źle. Wszyscy popełniamy błędy, ale i się na nich uczymy. Ja się zmieniłem i ty też.

- Ale twoja nominacja!

- Nieważne. Jeżeli członkowie rady są zbyt ograniczeni, by dostrzec moje zalety, to ich strata.

- A co z większymi udziałami w waszej spółce?

- Straciłem zainteresowanie. Miałaś rację: robię to, co lubię, sam decyduję o tym, w co zainwestować pieniądze i sam przed sobą za to odpowiadam. I jestem w tym dobry. Zawsze byłem indywidualistą i może nie powinienem tego zmieniać.

- Jesteś pewien?

- Tak. Poza tym w całej tej sprawie ja też nie jestem bez winy. Moje powody, by się z tobą ożenić, nie były, hm, zbyt dobrze przemyślane. Ale dość z tym, bo chciałem ci jeszcze coś powiedzieć. Czy wiesz, że jako córka Adrianny możesz wystąpić o pieniądze ze sprzedaży domu Laurence'ów? Mogłabyś odziedziczyć miliony.

Słuchała z otwartymi ustami, co uświadomiła sobie dopiero po chwili.

- Dom miał przejść na własność ostatniej osoby z rodu, czyli, jak się teraz okazuje, na ciebie. Ale po roku bezskutecznych poszukiwań spadkobiercy dano za wygraną, sprzedano dom, a pieniądze wpłacono na fundusz powierniczy. Powinnaś się tym zainteresować. Brandon ci wszystko wyjaśni.

- Tak. Dobrze. - Potrząsnęła głową. - Ale dlaczego mi to wszystko mówisz?

- Bo jesteś teraz na tyle bogata, by robić, co tylko zechcesz. Sama możesz decydować, gdzie chcesz mieszkać i z kim.

- Wiesz przecież, że nie chodziło mi o pieniądze, lecz o pamiętniki. Chciałam poznać prawdę o sobie i o kobiecie, która mnie urodziła.

Milczeli, ale w jego oczach dostrzegła zrozumienie.

- Dowiedziałem się, że kalifornijska policja aresztowała wczoraj Saundersa - Adam pierwszy przerwał milczenie. - Zwrócił już pieniądze. Zostanie teraz deportowany na Florydę. I będzie sądzony za wymuszenie, chyba że wycofasz skargę.

- Dlaczego miałabym to zrobić? - spytała zmieszana.

- Bo wciąż coś do niego czujesz. Wiem, że złożyłaś zeznania, by mi pomóc, ale jeżeli wiążesz z nim swoją przyszłość...

- O czym ty w ogóle mówisz? Nic mnie on nie obchodzi i nie mam żadnego zamiaru wycofywać skargi! Złamał prawo i cię zranił, i powinien za to ponieść karę!

- To dlaczego się zawahałaś, gdy cię wtedy poprosiłem, żebyś mi zapisała jego dane?

- Bo w tamtej chwili uzmysłowiłam sobie, że gdybym się w porę nie zreflektowała, też może zostałabym przestępczynią, i ta myśl mnie po prostu przeraziła.

Adam ścisnął ją za rękę.

- Więc to nie dlatego, że kochasz Saundersa?

- Jak mogłabym, skoro... Kocham cię? Ale jeżeli uważasz, że nie możesz mi już więcej zaufać...

Zamknął oczy i odetchnął głęboko. Kiedy je otworzył, było w nich tyle miłości, że Lauryn oniemiała ze szczęścia. Odżyła w niej nadzieja, a serce zabiło żywiej. Adam położył jej dłonie na ramionach.

- Jeżeli możesz mi wybaczyć, że byłem takim kompletnym idiotą, gdy twoje oczy i moje serce mówiły mi, by ci zaufać, to chciałbym renegocjować naszą umowę.

- Co dokładnie masz na myśli?

- Dwa lata mi nie wystarczą. Zresztą pięćdziesiąt też nie. Chcę być z tobą na wieczność. Ani sekundy krócej.

- Podniósł jej rękę do ust i pocałował.

Lauryn płakała ze wzruszenia.

- Kocham cię, Lauryn Garrison - mówił dalej Adam - i chcę spędzić z tobą resztę życia. Jeżeli się zgodzisz, po domu twojej matki będą wkrótce hasać jej wnuki!

- Dobrze, ale pod jednym warunkiem - odparła drżącym głosem.

- Cokolwiek zechcesz.

- Nie zapłacisz mi ani centa. Będę twoją żoną dlatego, że tego pragnę i niczego za to od ciebie nie przyjmę.

Adam puścił do niej oko.

- Zgoda. Robisz właśnie interes życia, kochanie. I obiecuję, że nigdy go nie pożałujesz.



RS